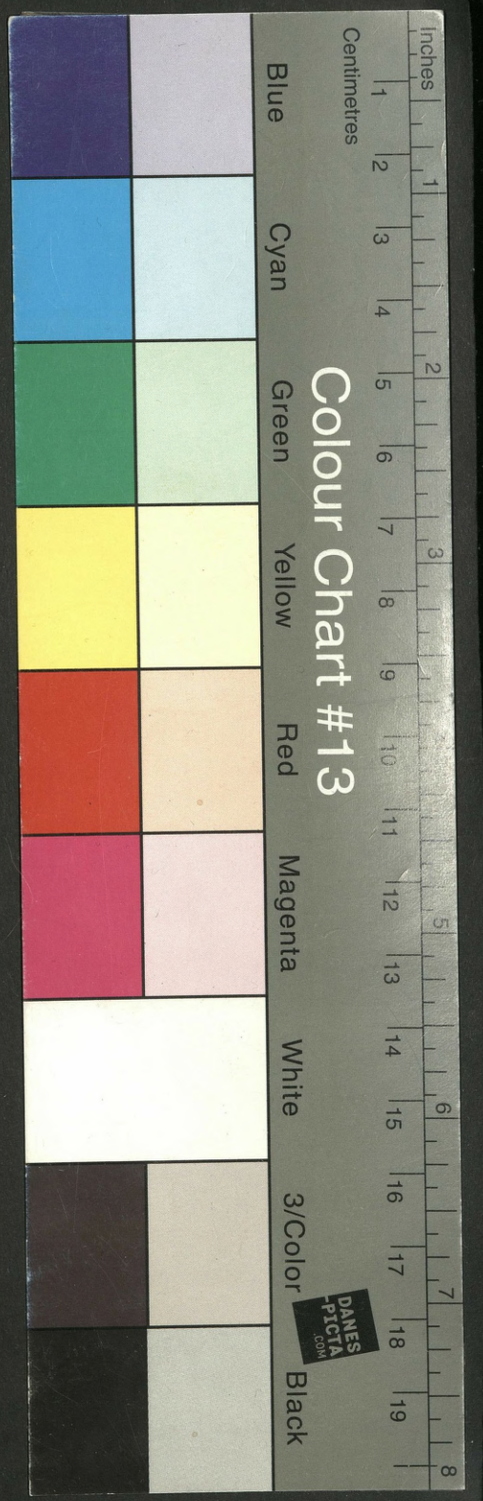



# ROMAN DMOWSKI

# MYŚLI NOWOCZESNEGO POLAKA



ROMAN DMOWSKI

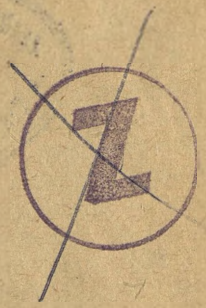
# MYŚLI NOWOCZESNEGO POLAKA

# MYŚLI NOWOCZESNEGO POLAKA

ROMAN DMOWSKI

# MYŚLI NOWOCZESNEGO POLAKA

WYDANIE PIĄTE

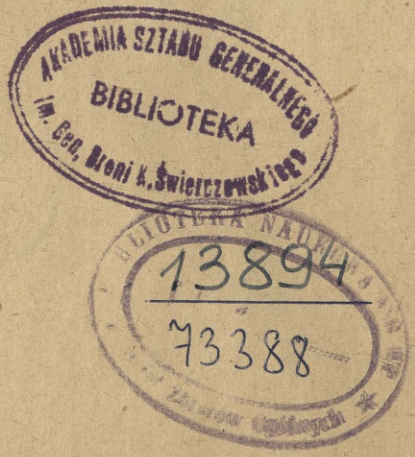


VIII. G. 4. 3. 4;

G 564 1

WARSZAWA 1934

WYDAWNICTWO ZACHODNIE




Odbito w Zakładach Graficznych „Minerwa“ Lwów.

## OD WYDAWCÓW

Od pierwszego wydania „Myśli nowoczesnego Polaka" upływa w tym roku lat czterdzieści. Wielki to kawał czasu dla małej książki, powstałej z artykułów i sformułowanej jako wyznanie wiary, a raczej może jako garść wątpliwości rzuconych w świat z siłą młodości, zaś równocześnie z rozwagą dojrzałego — choć niewątpliwie nie skończonego już — człowieka.

Dmowski nie zaczął i nie zakończył swej działalności napisaniem „Myśli nowoczesnego Polaka". Potężny umysł, w którym zamiłowanie do ścisłego myślenia i do tworzenia przyrodniczo-konkretnych obrazów ścierało się z porywami tego tak niezaprzeczalnie polskiego romantyzmu, pewnej zadzierżystości, ambicji i temperamentu, zdawał sobie dobrze z tego sprawę, że gdyby chciał napisać książkę będącą — już wówczas — ostatecznym jego credo — nie miałby w życiu nic więcej po jej napisaniu do dokonania. Nie po to zaś w badaczu wymoczków obudził się polityk, aby swą działalność polityczną z góry pętać sztywno zakreśloną linią doktryny. Choć zrodzony i wychowany w dobie pozytywizmu — w dobie chwalącej się trzeźwością sądów i zdolnością budowania nieugiętych — jakoby — praw, czuł, że nurt życia jest jednak bujniejszy, ba i jakże bogatszy niż pozorny zarys prawdy, która miała być całą prawdą.

W tym to już czasie w pozytywizm uderzyły dwa kierunki myśli i jednały sobie rzesze zwolenników. Bergson — ze swym „elan vitale" i Nietzsche ze swą „Wille zur Macht", byli buntownikami — i może więcej artystami niż myślicielami — występującymi przeciwko schematyzowaniu dziejów życia. Obaj jednak nie znali granic — jak prawdziwi artyści, których oszałamia zagrana, własna melodia. Obaj szli na kraniec, pierwszy idąc wprost aż do pogardzenia umysłem ludzkim, drugi — aż do pogardzenia wprost człowieczeństwem.

Dla Dmowskiego ani bergsonizm ani nitzscheizm nie był do przyjęcia. Cokolwiek by się kiedy wydobyło z ust czy spod pióra Dmowskiego przeciwko katolicyzmowi — Dmowski był katolikiem i myślał w każdej epoce życia po katolicku. Przeczuwał, że życie jest bardziej kolorowe niż to się wydawać mogło w świetle suchego darwinizmu, przyprawionego w dodatku ateizmem. Człowiek podlega wprawdzie ewolucji — i gdy panta rei — człowiek także płynie po fali przemian. Ale te przemiany nie dokonywują się w nim mechanicznie; zmuszają go one do walki, do urabiania własnej życiowej postawy, będącej odbiciem i obrazem przewalczonych trudności. Człowiek nie jest takim, jakim go warunki gospodarcze uczynią. Człowiek jest takim, jakim w walce z trudnościami także i życia materialnego potrafi się stać.

To zatrzymanie się na czynnej postawie człowieka wobec życia, bez wpadania w amoralny mistycyzm w stylu Nietzschego, jest właśnie — gotowi jesteśmy się o to upierać — wyrazem katolicyzmu Dmowskiego. „Myśli nowoczesnego Polaka" dlatego atakują z taką surowością bierność charakteru narodowego Polaków, że Dmowskiemu nie jest także obcy renesans myśli katolickiej — wyrażający się w postawieniu problemu letniości u św. Ignacego, lub choćby w syntezach Hello — w jego kapitalnych określeniach „l'homme mediocre". Dmowski nienawidzi letniości, której zewnętrznym przejawem jest zawsze — bierność. Dmowski żąda postawy określonej — gorącej lub zimnej — ale zdecydowanej, popartej najwyższym sprężeniem woli.

W życiu, w którym trwa walka każdego z każdym, zwycięstwo jest warunkiem uniknięcia zagłady. Lecz walka nie tylko niszczy — walka wzbogaca. W walce rodzą się nowe potężniejsze niż poprzednio siły. Hartuje się wola, zaś duch ludzki uczy się patrzeć na przeciwności — i na własne słabości — jako na sprawy, których nie usunie żadne cudowne lekarstwo, by potem można było tylko leżeć i odpoczywać — aż do znudzenia. Nie! Człowiek walczący zdaje sobie z tego sprawę, że musi z siebie wykrzesać siły największe, musi przyjąć postawę najgodniejszą i nie łzami, i nie oczekiwaniem na cud — ale czynną postawą cud z nieba sprowadzić. „Jeśli umiesz wierzyć — mówił Chrystus — wszystko możliwe jest wierzącemu". Jeśli chcesz, jeśli pragniesz, jeśli zrobisz, to wszystko czego ta wiara wymaga — wtedy cud się spełni. Wiara uzdrowi, wiara wskrzesi.

Chcielibyśmy to mocno tutaj podkreślić, bo w odkryciu prawdy, że Dmowskiego teoria walki — jako „dobroczynnego ognia", przez który musi przechodzić miękki, skłonny do bezwładu naród, zawiera się odkrycie, iż nie jest ona zaprzecze-

niem postawy katolickiej, ale przeciwnie — jej właśnie wypowiedzeniem. Naturalnie to, że życie katolickie ma swoje przypływy i odpływy i że właśnie fideistyczny odpływ był żałosną reakcją na ofensywę pozytywizmu — to sprawiało, że Dmowski — w czasach gdy pisał „Myśli" — nie zawsze trafnie nazywał katolickimi pewne objawy życia. Rozumiał wielką, nieporównaną z niczym rolę Kościoła w życiu Polski. Ale widząc jednocześnie bierność i życiowe niedołęstwo najbardziej katolickiego w Europie narodu, począł sobie stawiać tragiczne prawdziwie pytanie, czy to, co jest najwyższym wykwitem moralności w życiu jednostki nie jest jednocześnie zbytecznym balastem — czymś niepotrzebnym, a może nawet szkodliwym — w życiu narodu.

Nadchodziła bowiem epoka — i pierwsze jej tchnienie Dmowski czuł doskonale — epoka w której naród, jako więź jednocząca i ku wspólnym — nie tylko materialnym ale i idealnym celom prowadząca — nabierał specjalnego znaczenia. Dmowski przeczuwał, co później w broszurce „Kościół, Naród i Państwo" wypowie z bezprzykładną stanowczością, że „to w narodach katolickich zaczyna się zjawiać nowa wiara w siebie, w swe siły, w swą rolę dziejową, w swe posłannictwo". Naród tak jak i człowiek poszczególny musi wypowiedzieć się w walce. Nie ma możliwości ucieczki od walki. Nie ma bowiem innego, kształcącego oblicze narodu czynnika dziejów.

Już św. Augustyn pisał w swym „De civitate Dei": „jedni rodzą się z ruiny drugich, słabi padają powaleni przez silnych, zwyciężeni zostają pożarci przez zwycięzców — oto jest porządek rzeczy doczesnych".

Czyż jednak człowiek w walce o swą własną osobowość może i powinien trzymać się ściśle zasad Prawdy Objawionej, natomiast ten sam człowiek — jako członek narodu walczącego o jego prawa do życia i do własnej osobowości musi się uciekać aż do łamania zasad Dekalogu? Tu właśnie leży główny ciężar problematyki „Myśli".

Dmowski stawia to pytanie i daje nań pośrednio odpowiedź. Oku ścisłego obserwatora ujść nie może prawda, że narody postępujące nieetycznie jak Prusy jednak do dobrobytu i potęgi doszły. Tym samym stworzyły dla siebie warunki, które im umożliwiają dalszą walkę o postawę idealistyczną. Lecz czy ją wtedy osiągną? Czy zdolne będą zbudować to, co poprzednio same zwaliły? „Myśli" są zrębem światopoglądu, z którego w 24 lata później powstanie „Kościół, Naród i Państwo". I gdy Dmowski powiada, że „Naszym zadaniem jako członków narodu nie jest zapewnienie mu wiecznego istnienia, ale tylko wydoby-

cie z niego jak największych sił, wywalczenie mu jak najszerszego, najbogatszego pod każdym względem, najpełniejszego życia" — to pisząc w 1933 r. przedmowę do czwartego wydania „Myśli" wypowie już całkowicie wyraźnie, że „Trzeba odbudować duszę narodu... trzeba zacząć od wytępienia chwastów moralnych i umysłowych zanieczyszczających polską duszę... Chcąc mieć Polskę trzeba przede wszystkim przeprowadzić ostrą walkę o uzdrowienie jej duchowe..."

I to jest takie w Dmowskim istotne. Było dla niego rzeczą zupełnie jasną, że rzucane przezeń „odpowiedzi na męczące zagadnienia naszej rzeczywistości" przeżyją i przeżyć muszą wewnętrzną ewolucję. Nigdy się nie wstydził przyznać do popełnionych błędów i nigdy nie uważał swej odpowiedzi za coś ostatecznego; szedł naprzód, drążył nieznane skalpelem myśli. Był politykiem, lecz bardziej jeszcze był badaczem. Chciał znać prawdę. Chciał znać prawdę aż do dna ludzkiej słabości. Chciał znać niejako „cenę" moralnej postawy narodu.

To mu pozwoliło po latach wyznać, że „my... politycy... o ile pragniemy coś stworzyć, budujemy na duszy ludzkiej, na jej właściwościach moralnych".

*

* *

Minęło lat czterdzieści od ukazania się „Myśli nowoczesnego Polaka". Książka ta w swoim czasie narobiła wiele wrzawy, a zawsze była wydawnictwem, którego nakład nie odpowiadał ilości domagających się o nią czytelników. Krytykowano ją i zachwycano się nią. Była dla pokolenia, które dziś dźwiga główny ciężar walki w wielu chwilach słabości deską ratunku, głosem otrzeźwienia, bodźcem, który wzmagał wątlejące siły. Jest w niej bowiem zrąb i fundament pełny optymizmu filozofii. Jest to mocne przekonanie, że naród polski posiada wszelkie warunki po temu, aby się stać narodem wielkim, którego ziem nie będzie deptał byle przybłęda w każdym dziejowym starciu.

Z „Myśli nowoczesnego Polaka" wyjrzała już całkowicie sformułowana idea ruchu narodowego. Nie nacjonalizmu — nie doktryny, a więc „kierunku myśli, obok którego jest miejsce na inne, równorzędne z nim kierunki" („Kościół, Naród i Państwo"). Ruch narodowy nigdy nie uważał się za jednego tylko z partnerów w grze politycznej wewnątrz Państwa, miał to bowiem poczucie, że jest jedynym wyrazicielem życia epoki — epoki, która jedność narodową i zorganizowany byt narodowy stawia jako postulat obowiązków człowieka i która jest jakby krokiem postępu ku uznaniu jedności wszechludzkiej. Bowiem nie ma bezpośredniego związku między człowiekiem a całą ludz-

kością. Ten związek leży wciąż jeszcze na horyzoncie przyszłości i póty nie zostanie wyraźnie zadzierzgnięty, póki człowiek nie nauczy się żyć jednością innych, łatwiej dlań pojmowalnych związków. Dziś związek rodzinny czy plemienny jest już związkiem, który stanowi dla człowieka rzecz zrozumiałą samą przez się. Nadchodzi z kolei epoka życia narodowego. Dziś pojęcie jedności narodowej stało się pojęciem dostępnym dla wszystkich. W tym zaś pojęciu nie zawiera się jedynie idea obrony narodowego bytu, ale jest tutaj wiara we wspólnotę celów, przekonanie o istnieniu zadań, które cały naród zgodnym wysiłkiem podjąć i wykonać musi — a więc wiara w misję narodu, w jego posłannictwo — wreszcie poczucie o współodpowiedzialności wszystkich członków narodu.

Ruch narodowy nie jest więc kierunkiem, który budzi antagonizmy i prowokuje walkę. Zadaniem ruchu narodowego jest wychowanie całego narodu w postawie czynnej zgodnej dla zrealizowania przyszłości — wyrażonej przez ideę narodową. Zadaniem państwa narodowego jest nie sianie wojen i zaborczy imperializm, ale wytężona praca dla dobra wszystkich narodów. „Czyż — pisze Dmowski — szlachetna duma narodowa nie nakazuje nam dążyć do wyniesienia swego narodu na tak wysoki szczebel cywilizacji i twórczości wszechstronnej, ażeby od nas brano w przyszłości tak, jak myśmy brali od innych i jak dziś bierzemy?"

Być może spotkamy się z zarzutem, że to co piszemy jest już glossą filozofii Dmowskiego, glossą dosyć dowolną i zbyt oddaloną od komentowanego tekstu. Niewątpliwie, ruch narodowy zaszedł daleko po drodze, na której początkowym odcinku leży, niby kamień milowy, tom „Myśli nowoczesnego Polaka". Ale ruch narodowy jest zjawiskiem życia i jak między początkowymi pismami i ostatnimi wypowiedziami Dmowskiego leży całe morze ewolucji, tak między ostatnim słowem Wodza wypowiedzianym na łożu śmierci w Drozdowie i dalą, ku której trzeba nam było zawędrować musi leżeć także wielki szmat przebieżonej drogi. To nie przeszkadza nam czcić pamięci Dmowskiego. To także nie przeszkadza nam pamiętać, że wszystko co mamy w dziedzinie polskości — od niego mamy. On nas wychował, on narzucił nam swą wolę i wiarę, uczynił nas nowoczesnym narodem, w którym dziś każdy — czy się do tego przyznaje czy też nie — spełnia pośmiertny testament Dmowskiego. Idziemy nad Odrę. Tam już tkwią jego słupy graniczne. Idziemy ku Prusom. I tam już znajdziemy ślad jego myśli, gdy tłumaczył Europie — on, niemianowany premier nieistniejącego jeszcze Państwa Polskiego — że ta ziemia jest polską. Walcząc

o jego ideały, zdobywamy prawo do jego myśli, zdobywamy prawo walki w jego imieniu, idąc po drodze, którą nam wskazał, dochodzimy tam, gdzie on byłby doszedł — gdyby dozwolono mu jeszcze żyć.

Oto jest prawda książki, którą dziś dajemy do ręki Czytelników. Oto jest także prawda Polski dnia dzisiejszego. Idziemy ku jutru — pewni jego jasności. „Zwycięstwa dzień nadchodzi", a to zwycięstwo jest zwycięstwem myśli nowoczesnego Polaka w Narodzie Polskim.

## PRZEDMOWA

Powiedziano mi przed paru laty, że sporo ludzi chciałoby przeczytać „Myśli nowoczesnego Polaka", ale nie mogą znikąd dostać tej, dziś już wyczerpanej książki, że zatem potrzebne jest nowe jej wydanie.

Nowe wydanie — łatwo powiedzieć, ale jak to zrobić?...

Przecież ta książka, pisana przed trzydziestu laty, była ściśle związana z życiem i sposobem myślenia współczesnej Polski, była szukaniem odpowiedzi na męczące zagadnienia naszej rzeczywistości, takiej, jaką ona wówczas była. Od tego zaś czasu ileż się zmieniło, jakże inne jest położenie Polski i jak inaczej ta Polska myśli!

Ja sam także przez ten czas wiele przeżyłem, wiele zdobyłem spostrzeżeń i doświadczeń, a nauczywszy się sporo, na mnóstwo rzeczy inaczej, niż wówczas, patrzę.

Czyż można dać w ręce czytelnika nowe, niezmienione wydanie i wziąć za nie odpowiedzialność?...

Pierwszą moją myślą było przerobić książkę, zastosować ją do dzisiejszych czasów. Tylebym wszakże musiał zmienić, że nie byłoby to nowe wydanie „Myśli", ale nowa, inna książka.

Za najprostszy sposób wyjścia z tych trudności uznałem dać do druku czwarte wydanie „Myśli", nie zmienione, jeno uzupełnione.

Jest ono przeznaczone przedewszystkiem dla dzisiejszego młodego pokolenia. Ta książka mu pokazuje, jak na przełomie dwóch stuleci krystalizowały się podstawy myśli i polityki polskiego obozu narodowego, pozwala wymierzyć odległość, dzielącą nas od owego czasu, długość drogi, którąśmy przebyli.

Zrozumieć ją można należycie tylko na tle współczesnego położenia, biorąc pod uwagę wypadki, które potem nastąpiły.

Początek bieżącego stulecia był w naszej historji końcem

czterdziestoletniego okresu popowstaniowego, okresu całkowitego pogrzebania kwestji polskiej w Europie. Zapanowało powszechnie pojęcie, że Polacy są narodem bez politycznej przyszłości, a nawet, że przestali być siłą, którą można wyzyskiwać dla cudzych interesów. To pojęcie gruntowało się coraz bardziej i w społeczeństwie polskiem trzech zaborów. Pracowano nad tem, żeby się przystosować do życia w państwach obcych i pod obcemi rządami zachować swą narodowość. Ruch polityczny wyrażał się w dwóch kierunkach: w polityce, nazwanej „ugodową" usiłującej części podzielonej Polski związać moralnie z państwami obcemi i tą drogą osiągnąć lepsze warunki bytu; i w ruchu socjalistycznym, wyrzekającym się ojczyzny. Sfery najbardziej patrjotyczne zrezygnowały z polityki, poświęcając się jedynie pracy nad ocaleniem zagrożonej narodowości. Obawiano się nawet najniewinniejszych prób wyciągania sprawy polskiej na teren międzynarodowy, bądź żeby się nie narazić rządom, bądź żeby nie obudzić u ich wrogów pokusy do ponownego wyzyskania nas dla obcych nam celów.

Dopiero na kilkanaście lat przed końcem stulecia, zaczyna się rodzić wśród młodego pokolenia nowy ruch narodowy, ruch polityczny, kierowany ideą odbudowania własnego państwa i wiążący się w tajną organizację.

Wkrótce potem, w ostatnim dziesiątku lat ubiegłego wieku, w walczącym z ruchem narodowym obozie socjalistycznym wyodrębnia się odłam, wywieszający hasło niepodległej Polski. Szukając natchnień w literaturze radykalnych odłamów dawnej emigracji, stawia on program powstania, połączonego z rewolucją społeczną.

Przeciwnie, obóz narodowy nie występuje w początku z programem bezpośredniej akcji na rzecz niepodległości. Unika on wszystkiego, coby pozwalało wyzyskać ruch polski dla cudzych celów z naszą szkodą; jego ambicją jest realizm polityczny: chce on wypracować program działania, choćby długiego i trudnego, ale prowadzacego istotnie do odbudowania państwa. Ten program zaczyna formułować, przedewszystkiem zaś rozwija pracę nad zacieśnieniem węzłów moralnych, łączących wszystkie odłamy podzielonego narodu, nad zaszczepieniem jednej myśli politycznej we wszystkich trzech zaborach.

W Europie owego okresu, zwłaszcza po wojnie francusko-pruskiej, która dała Niemcom pierwsze miejsce w naszej części świata, stosunki międzynarodowe wydawały się utrwalonemi na długo. Oznaczało to brak wszelkich widoków dla jakiejkolwiek szerszej akcji w sprawie polskiej, co w umysłach, uważających

ten stan rzeczy za niezmienny, równało się całkowitej beznadziejności.

Jeszcze w pierwszych paru latach obecnego wieku nic nie zapowiadało poważniejszych zmian w tem, fatalnem dla Polski położeniu międzynarodowem.

W owym to momencie napisałem „Myśli nowoczesnego Polaka", książkę, szukającą odpowiedzi na pytanie, jak naród polski uczynić zdolnym do odbudowania własnego państwa, do życia w tem państwie, do zużytkowania samoistności politycznej dla ogólnego postępu narodu, dla zrobienia go narodem wielkim.

Mieliśmy w owym momencie za sobą kilkanaście lat pracy wewnętrznej w kraju przy braku doświadczenia politycznego na jakiemkolwiek szerszem polu. Ja sam różniłem się od mych towarzyszy pracy tylko tyle, że redagowanie Przeglądu wszechpolskiego, połączone z częstemi wycieczkami do wszystkich dzielnic Polski, dawało mi bliższą znajomość stanu i położenia naszego narodu i że zabrałem się do studjów nad położeniem międzynarodowem, że spędziłem sporo czasu na zachodzie Europy, zwłaszcza w Anglji, i odbyłem jedną podróż za ocean w celu bliższego poznania dzisiejszego świata.

Trzeba pamiętać, że początek obecnego stulecia był epoką najwyższego rozkwitu gospodarczego Europy i polityki eksploatowania całego świata przez Europę, polityki światowej. Nikomu wówczas nie przychodziło do głowy, że ta polityka może się w bliskim czasie załamać. Zdawało się, że przed narodami europejskiemi leży długi okres ciągłego postępu na tej drodze.

W tej atmosferze miernikiem potęgi narodu i zapowiedzią jego dalszej karjery dziejowej, były jego zdobycze w świecie i jego powodzenie w rozszerzaniu swych wpływów. Na czele narodów stała Anglja, która imponowała wszystkim. Nawet Francuzi, jej odwieczni rywale, zaczęli głośno mówić o jej wyższości i, przy całej dumie ze swej cywilizacji, ulegać jej wpływom.

Polska nie żyła temi poglądami. Ujarzmiona, odcięta od spraw politycznych świata, zagrożona u siebie w najelementarniejszych podstawach swego bytu, nie sięgała ona wzrokiem poza to, co najbliższe, i w tym ciasnym widnokręgu dochodziła do coraz dziwaczniejszych zboczeń myśli politycznej. My, młodzi, marzący o odzyskaniu dla swej ojczyzny miejsca w świecie, dusiliśmy się w tej atmosferze. Zaczęliśmy rozumieć, że chcąc mieć Polskę, trzeba przedewszystkiem przeprowadzić ostrą walkę o uzdrowienie jej duchowe.

Stąd się zrodziły „Myśli nowoczesnego Polaka".

Pierwszym ich celem było wskazać ogółowi polskiemu, że, przy całej beznadziejności — jak się ludziom zdawało — ów-

czesnego położenia, dla narodu, który nie chce zginąć, odzyskanie państwowego bytu, odbudowanie Polski, nie może być tylko ukrytym w głębiach duszy ideałem, którego ziszczenie odsuwa się w nieskończoną przyszłość; nie może też być hasłem agitacyjnem, nie mającem nic wspólnego z warunkami współczesnej rzeczywistości, ani literackim efektem, przepaścią oddzielonym od czynu. Niepodległość Polski musi być celem realnym, do którego trzeba bez przerwy przygotowywać i organizować wszystkie siły narodu i dla którego trzeba zużytkowywać wszelkie przyjaźniejsze warunki zewnętrzne. Niepodległość zdobywa ten naród, który nieustannie buduje ją swą pracą i walką. Tę pracę trzeba zacząć od wytępienia chwastów moralnych i umysłowych, zanieczyszczających polską duszę, tę walkę trzeba prowadzić codzień, na każdej placówce w obronie podstaw, na których budowa przyszłego państwa ma się wznosić.

Trzeba sobie jasno zdawać sprawę z tego, czego dzisiejsze życie wymaga od każdego narodu, czem narody stoją i czem idą naprzód, trzeba stać się narodem nowoczesnym, zdolnym do współzawodnictwa z innemi. Trzeba być „nowoczesnymi Polakami", rozumiejącymi zarówno rodzącą się nową Polskę, jak cały mechanizm współczesnego świata.

Starałem się przeniknąć w ten świat współczesny i wnieść z niego do Polski to, co uważałem dla niej za potrzebne, w czem widziałem główne jego, a nam nieznane wartości. Niepodobna było wówczas przewidzieć dzisiejszego przewrotu, szybko przerabiającego miary wartości, wskazującego słabość tam, gdzie się wówczas widziało tylko siłę, i nakazującego często budować na tem, co się dawniej poczytywało za źródło słabości.

Dziś niejedno w tej książce chętniebym wykreślił, niejedno nanowobym napisał, tembardziej, że później dowiedziałem się wielu rzeczy, których w czasie jej pisania nie znałem. Dzięki temu wszakże, żem nie szedł ślepo za współczesnemi autorytetami, żem myślał na własny rachunek — w najważniejszych zagadnieniach, w najistotniejszych poglądach utrzymuję to, com wówczas powiedział: „Myśli nowoczesnego Polaka" nie przestały być wyznaniem mej wiary polskiej.

Były one pisane w r. 1902 i ukazywały się w Przeglądzie wszechpolskim. Dopełniłem je i oddałem książkę do druku w końcu maja r. 1903. Drugie, niezmienione wydanie poszło do druku w końcu marca 1904 roku.

Książka trafiła do młodego przedewszystkiem pokolenia i została przez nie zrozumiana. Jej myśli w głównych zarysach weszły w podstawy ideologji obozu narodowego.

Jednocześnie jej ukazanie się mnie osobiście wiele oświeciło. Wprowadziło ono myśl moją na drogi, po których przedtem wcale nie chodziła. Mianowicie, gwałtowna reakcja, z którą ta książka się spotkała u niektórych publicystów, zmusiła mię do poważnego zastanowienia się nad źródłami ich skrajnie wrogiego do mych myśli stosunku i nad tem, co ich między sobą łączyło. W jednym wypadku dwaj politycy, należący do przeciwnych stronnictw, pozornie nie mający ze sobą nic wspólnego, w zwalczaniu mej książki wyraźnie dokonali między sobą podziału pracy. Doszedłem do wniosku, że muszą ich łączyć jakieś tajne węzły, że podziału pracy dokonano w jakiejś organizacji. Tym sposobem pierwszy raz w życiu, mając już lat czterdzieści, zainteresowałem się masonerją. Lepiej późno, aniżeli nigdy. Od tego czasu dowiedziałem się o niej sporo, i zacząłem rozumieć wiele rzeczy w życiu społecznem i w polityce, które przedtem były dla mnie niejasnemi. Zorjentowałem się między innemi, że już oddawna, nie wiedząc o masonerji, a raczej nie myśląc o niej, miałem z nią do czynienia, że już na dziesięć lat przed wydaniem „Myśli" wygrałem w walce z nią jedną ważną, decydującą o przyszłości obozu narodowego bitwę, nie domyślając się nawet, że to ona była moim przeciwnikiem.

Pierwsze wydanie „Myśli" ukazało się na krótko przed wybuchem wojny rosyjsko-japońskiej. „Myśli" tedy wyszły na świat w samym końcu owego beznadziejnego okresu popowstaniowego, w którym nic się nazewnątrz nie działo, coby mogło sprawę polską ruszyć z martwego punktu, w którym nic nie ośmielało polskich nadziei. Ta wojna, zakończona świetnem zwycięstwem Japonji i wybuchem silnego ruchu rewolucyjnego w Rosji, rozpoczyna dla nas okres nowy, w którym wypadki postępują jedne za drugiemi z ogromną szybkością.

W samym początku tego okresu w mem życiu wewnętrznem zaszła głęboka zmiana. Wypadło mi w parę miesięcy po wybuchu wojny — jechać do Japonji dla załatwienia pewnych spraw politycznych; postanowiłem wszakże wyzyskać tę podróż dla bliższego poznania azjatyckiego narodu, dla zrozumienia, gdzie tkwi źródło tej imponującej siły, jaką wykazał w walce. Zastanowienie się nad tem, com w Japonji widział, a co, narazie zaledwie zacząłem rozumieć, dało mi w następstwie główną podstawę mego pojmowania społeczeństwa ludzkiego wogóle.

Jednocześnie zmieniło się moje pole działania.

Przeniosłem się do Warszawy, by pokierować walką przeciw ruchowi rewolucyjnemu, który w Rosji był dla nas pożądany, ale w Polsce zgubny. Później objąłem przewodnictwo w Kole Polskiem rosyjskiej Dumy, uważając Petersburg za najważniej-

szy w danej chwili teren do wydobycia sprawy polskiej w Europie na powierzchnię. Wreszcie, w r. 1907, kiedy w polityce międzynarodowej zaszły doniosłe przegrupowania, kiedy Anglja, wyszedłszy z odosobnienia i zbliżywszy się z Francją, porozumiała się z Rosją, kiedy mocarstwa podzieliły się na dwa obozy, Trójprzymierze i Trójporozumienie, co było dla mnie zapowiedzią nieuniknionego w bliskiej przyszłości konfliktu, doszedłem do przekonania, że nie mamy już ani chwili do stracenia, jeżeli chcemy podążyć za wypadkami i sprawę polską na czas konfliktu międzynarodowego przygotować.

W r. 1907, w chwili, kiedym oddawał do druku trzecie wydanie „Myśli", pisałem innego całkiem rodzaju książkę, „Niemcy, Rosja i kwestja polska", kładącą podstawy naszej strategji i taktyki politycznej na terenie międzynarodowym.

Dołączyłem do tego wydania artykuł z Przeglądu wszechpolskiego, z r. 1905 (mylnie umieszczony przez wydawców, jako ostatni rozdział), przygotowujący nasz naród do nowego okresu politycznego i uwzględniający już w części to, czegom się w Japonji nauczył.

Od tego czasu zajęty już byłem prawie wyłącznie polityką praktyczną: przygotowywałem program działania i grunt do działania, ażeby ten program wcielić i ten grunt wyzyskać podczas wielkiej wojny. Ma się rozumieć lwią część mego czasu i energji zajęła mi walka z czynnikami, które usiłowały wykonanie tego programu udaremnić.

Dziś państwo polskie istnieje. W tem państwie stoją na porządku dziennym nietylko sprawy praktyczne, wewnętrzne i zewnętrzne, ale i zagadnienia zasadnicze. Idą usiłowania w kierunku zatarcia tego, co nam dało największą siłę moralną w chwili kiedy się decydowały losy naszej ojczyzny, co nam dało śmiałą myśl zjednoczenia wszystkich dzielnic, odzyskania brzegu morskiego, stworzenia odrazu państwa wielkiego, zdolnego iść naprzód niezależnie od sąsiadów. Tylko mocna myśl narodowa mogła zrodzić te zamiary: najlepszy dowód, że poza obozem narodowym, nikt nie śmiał o podobnych planach myśleć.

Dziś znów młode pokolenie musi walczyć o swoją myśl polską, o swój moralny stosunek do ojczyzny. Gdym czytał teraz „Myśli", przygotowując nowe wydanie, spostrzegłem rzecz nieoczekiwaną. Pomimo że posiadamy własne państwo, w tej książce z przed lat trzydziestu, z czasów beznadziejnej, jak się wielu ludziom zdawało, niewoli, przeczytałem liczne stronice dziś żywe, nietylko z zakresu idej ogólnych, ale i stosunków praktycznych.

Niech więc idzie nanowo w świat niezmieniona. Niech młodsze pokolenie zobaczy, jak długa, jak uparta jest walka, którą Polak musi o myśl polską prowadzić. To, co się przez tyle pokoleń zabagniało, nie da się oczyścić przez sam fakt odbudowania państwa. Trzeba odbudować duszę narodu.

Na końcu tego nowego wydania daję dopełnienie, jak je już raz dałem w wydaniu trzeciem. Celem jego jest krótko zobrazować zmiany w położeniu narodu, zewnętrznem i wewnętrznem, i wskazać ogólne zadania, które dziś przed nami leżą.

Pozostaje mi wreszcie zwrócenie się z prośbą zarówno do moich czytelników, jak i do ewentualnych krytyków.

Jak już wspomniałem, musiałbym napisać nową książkę, gdybym chciał przedstawić swoje dzisiejsze poglądy na wszystkie poruszone tu zagadnienia. Zresztą o tem, jak dziś na te rzeczy patrzę, można się dowiedzieć z moich pism późniejszych, zwłaszcza ogłoszonych w ciągu ostatniego dziesięciolecia. Tych, którzy chcą sądzić i pisać o moich poglądach, w sprawach, w których je zmieniłem, proszę, żeby brali je z moich późniejszych publikacyj.

*R. Dmowski.*

Warszawa, 8 lutego 1933 r.

## PRZEDMOWA

### DO WYDANIA PIERWSZEGO

Książka ta w przeważnej części drukowana była w Przeglądzie wszechpolskim, gdzie ukazała się w szeregu artykułów (podpisanych pseudonimem: R. Skrzycki) w roku 1902. Jakkolwiek treść jej, stanowiąca określoną całość, z góry była przeznaczona na książkę, to jednak artykuły nie ukazywały się w porządku, odpowiadającym planowi logicznej całości, ale porządek ten zależny był od przypadku, od tego, czego sformułowanie prędzej mi się nasunęło, lub od planu redakcyjnego w czasopiśmie. Przygotowując obecne wydanie do druku, ułożyłem ogłoszony już tekst według planu, zmieniłem porządek rozdziałów, w części potworzyłem z tamtych nowe rozdziały, usunąłem to, co mi się wydało zbytecznem, uzupełniłem braki, wreszcie napisałem wstęp, ostatni rozdział oraz większe ustępy w paru innych rozdziałach.

Powyższe zmiany i uzupełnienia znacznie zmieniły charakter pracy. Ogłaszając rzecz w czasopiśmie politycznem, w organie stronnictwa, uważałem za stosowne zachować dla siebie to, co stanowi artykuły mojej wiary osobistej i za co nie chciałem stronnictwa czynić nawet pośrednio odpowiedzialnym. Inna rzecz z książką: tę wypuszczam w świat na swoją osobistą odpowiedzialność, wypowiadam więc w niej co myślę, nie krępując się żadnemi względami. Czytelnik otrzymuje tu do rąk nie manifest stronnictwa. ale garść myśli jednego człowieka, którego oddawna zajmowały zagadnienia narodowego bytu.

Nad tem. com tu napisał, myślałem wiele. Uważam wobec tego, iż, dając książkę skromną rozmiarami, mam prawo zwrócić się do czytelnika z prośbą, ażeby ją czytał powoli. W miejscach, w których wyda mu się, że spotkał paradoks, że wyraź-

nie została pogwałcona prawda, niech się zatrzyma i pomyśli, czy ta prawda wrzekoma nie jest uświęconym, uprzywilejowanym fałszem i czy przy bliższem w rzecz wejrzeniu nie okaże się, że autor ma słuszność. Jest to prośba duża; bo dziś, w czasach wielkiego przemysłu literackiego, proces czytania stał się przeciętnie podobnym do filtrowania lekkiego płynu z rzadko zawieszonemi cząstkami stałemi: płyn szybko przelata przez filtr, zostawiając ledwie dostrzegalny osad — równie szybko przechodzi treść książki przez głowę czytelnika, osadzając w niej tylko zrzadka luźne myśli. Nie uważając, żeby wartość książki wzrastała z jej objętością, a z drugiej strony przywiązując wiele wagi do umiejętności krótkiego wyrażania swych myśli, starałem się dać w małej objętości, o ile mię było stać na to, jak najwięcej. Stąd owa prośba moja do czytelnika.

Książka obecna porusza na niejednej stronicy zagadnienia stanowiące przedmiot dzisiejszej nauki społecznej; czyni to ona wszakże w sposób daleki od „naukowego" traktowania rzeczy. Jest to uwydatnione jak najbardziej w sposobie pisania: nie zestawiam swych poglądów z podobnemi lub odmiennemi poglądami uczonych, nie powołuję się na nikogo, unikam nawet konsekwentnie, gdzie to tylko możliwe, terminów naukowych. Zależało mi bardzo na tem, ażeby „naukowość" nie paraliżowała w czytelniku władzy samoistnego myślenia, ażeby mu nie przeszkadzała zestawiać poglądów moich z tem, co widzi w życiu.

Od lat trzydziestu, od czasu jak „nauka nowoczesna" wdarła się szeroką falą do naszego piśmiennictwa, a nawet do publicystyki, nadużywanie jej przez piszących nieustannie wzrasta. Przemawiają w jej imieniu ci, którzy nigdy z nią nie mieli nic wspólnego, którzy nie rozumieją nawet, co to jest nauka, nie wiedzą, że naukowe traktowanie rzeczy polega przedewszystkiem na metodzie. Skutkiem tego u zwolenników poważniejszej lektury wytwarza się pewne zboczenie umysłowe, polegające na tem, że się operuje poglądami naukowemi bez wszelkiej metody, bez zdolności ocenienia ich właściwej roli w nauce, a następnie, że opinja, na której podający ją autor wycisnął pieczęć „naukowości", którą poparł odpowiednią cytatą, pozyskuje u czytelnika większą wartość od najoczywistszych faktów. Mamy już wśród naszej czytającej publiczności liczną sferę, nad którą wyrazy „nauka", „naukowy" posiadają władzę wprost hypnotyczną, a wśród piszących wielu takich, którzy stracili widnokrąg życia, bo w każdym niemal kierunku zasłania im go kawałek papieru z naukową firmą. Jest to zupełnie zrozumiały objaw w społeczeństwie, które się nie zżyło z nauką, dla którego jest ona tem, czem religja dla świeżo nawróconych pogan.

Otóż niezmiernie mi zależy na tem, ażeby czytelnik dobrze sobie uświadomił, że książka moja nie ma nic wspólnego z tą niby-naukową literaturą i publicystyką, która u nas tak się rozrosła ostatnimi czasy. Jest to książka zwyczajnego myślącego człowieka, czerpiącego więcej z tego co widział, niż z tego co czytał, który nie ma pretensji do metodycznego wykrywania praw rządzących społeczeństwem ludzkiem, ale który jedynie usiłuje sformułować sobie kierownicze zasady postępowania. Nie podaje on nic czytelnikowi w imieniu autorytetów, ale żąda od niego, żeby sam myślał.

Słowa powyższe zwracam przedewszystkiem do tych, w których rękach najbardziej pragnę widzieć swą książkę — do młodzieży polskiej. Kształci się ona przeważnie w szkole, która usiłuje zabić w niej wszelką zdolność samodzielnego spostrzegania i myślenia, a ci, co ją chcą wyrwać z pod wpływu szkoły, częstokroć jeszcze więcej wyrządzają jej pod tym względem krzywdy. Skutkiem tego umysłowość polska na całej linji cierpi na brak wyraźnych indywidualności, na brak głów samodzielnych.

Nie tyle mi idzie o to, żeby czytelnik przyjął moje poglądy, ile żeby myślał nad poruszonemi przez mnie sprawami.

*R. Dmowski.*

Florencja, 16 maja 1903 r.

## PRZEDMOWA
### DO WYDANIA DRUGIEGO

Pisząc w niewiele więcej jak pół roku po ukazaniu się książki przedmowę do jej drugiego wydania, nie mam powodu do uskarżania się na czytającą publiczność. Rozejście się w tak krótkim czasie tysiąca egzemplarzy książki, poświęconej poważniejszym zagadnieniom narodowego życia i nie obliczonej na najszersze koła czytelników, jest u nas zjawiskiem nadzwyczaj pomyślnem i budzić raczej musi w autorze uczucie wdzięczności dla ogółu za przyjęcie jego myśli z tak żywem zainteresowaniem.

Nie mogę wszakże powiedzieć, żebym to samo uczucie wdzięczności żywił dla krytyków. Obok paru sprawozdań, pochodzących od ludzi bliskich mi duchowo i podzielających przeważnie wypowiedziane tu poglądy, obok jednej, zdaje się jedynej, miejscami dość ostrej, ale też i wcale bezstronnej krytyki dalekiego mi pisarza, książkę moją spotkały same tylko napaści. Nienawiść do kierunku politycznego, któremu służę, tak wzięła i u piszących górę, że nie chcieli jedni, inni zaś nie mogli dojrzeć tego, co stanowi istotę książki. Z rzeczą, poświęconą zagadnieniom ogólnym, przeważnie etycznym, obeszli się ci panowie, jak z pamfletem; wyznanie wiary osobistej człowieka, który bądź co bądź sporo przemyślał i szczerze to, co myśli, wypowiedział, potraktowano jak akt ordynarnej politycznej intrygi.

Co prawda, nie należało się niczego innego spodziewać, wobec tego, że głos tu zabrała właściwie prasa tylko jednej dzielnicy. W prasie zaboru rosyjskiego o najogólniejszych nawet, najbardziej oderwanych zagadnieniach narodowego bytu dyskutować nie wolno: tam cenzura puściła tylko obelgi pod moim adresem w tych pismach, które mię niemi uznały za stosowne potraktować. W zaborze pruskim pisma polskie już tylko bieżącemi, praktycznemi sprawami się zajmują. W Galicji zaś, gdzie książ-

żka moja zwróciła uwagę prasy i wywołała dość żywe rozprawy wszystko się sprowadza do politycznego mianownika.

Niektórzy z piszących o książce nie zorjentowali się nawet co do tego, z jakim rodzajem literackim mają do czynienia. W rzeczy *par excellence* osobistej, będącej rodzajem spowiedzi, chcieli oni widzieć jakiś traktat, obejmujący całość zagadnień danego zakresu i zarzucali jej, że tego lub owego w niej niema, że to lub owo zostało nie dowiedzione. Ależ moim zamiarem było tylko rzucić garść myśli, uwydatnić ich zarysy, częstokroć w sposób bardzo ostry, ażeby zmusić czytelnika do zatrzymania się nad niemi, i mówiłem tylko o tem o czem mi się podobało, co uważałem za stosowne poruszyć. Przedewszystkiem zaś nie stawiałem sobie za cel niczego ostatecznie dowodzić. Powiedziałem czytelnikowi co myślę, ażeby zapytał siebie, co on o tych rzeczach myśli, i zdał sobie sprawę, dlaczego myśli tak a nie inaczej. Oto wszystko.

Nie zatrzymując się nad niesumiennemi zarzutami, któremi mię ze złą wiarą zasypano, ani nad temi, które zrodził zbyt pierwotny sposób myślenia, zwrócę tu uwagę tylko na dwa oskarżenia, podniesione przeciw mnie przez ludzi szczerych i prawdziwie miłujących ojczyznę.

Według jednego, pragnąłbym zatrzeć, wytępić w narodzie naszym wszystko co stanowi jego odrębność, a życie jego i postępowanie wzorować w zupełności na innych narodach. Otóż zdaje mi się, iż oskarżenie to ma źródło w niewłaściwym pojęciu narodowej odrębności, w nieumiejętności zakreślania jej dziedziny i właściwych granic. Ścisłe stosunki międzynarodowe wytworzyły cały system praw, z pod których żadnemu ludowi bezkarnie wyłamywać się nie wolno. Cóżbyśmy powiedzieli o narodzie, któryby dla odróżnienia się od innych nie chciał zaprowadzić u siebie kolei żelaznych, telegrafów lub służby bezpieczeństwa?... Nie można na wszystko, czem się różnimy od innych ludów, patrzeć jako na cenną odrębność narodową. Jesteśmy niewątpliwie brudniejsi i leniwsi od narodów zachodnich— czyż mamy przeto nasz brud i nasze lenistwo w dalszym ciągu pielęgnować?... Otóż ja sobie pozwalam np. nasz fałszywy humanitaryzm względem innych ludów traktować jako wynik niedostatecznego przywiązania do wspólnego narodowego dobra, i tyle cenić, co nasz brud i nasze lenistwo. Wierzę zaś tak niezłomnie w zdolności swej rasy, w bogatą indywidualność polskiej duszy, iż nie obawiam się zaniku naszej odrębności duchowej przez to, że się poddamy ogólnym prawom, rządzącym życiem narodów, że np. tam, gdzie inni pokazują zęby i pazury, my nie będziemy wystawiali obnażonych piersi i grzbietów, że



Związek Związków Ochotniczych broni K. Świerczewskiego

gdzie inni czerpią natchnienie z cyfr i faktów, przestaniemy szukać wskazówek... w poezji.

Drugie, pokrewne z powyższem, oskarżenie mówi, iż imponuje mi wszelki gwałt, wszelka nikczemność w dziejach, byle przynosiły bezpośrednie korzyści, i że chciałbym, ażeby nasz naród podobne rodzaje postępowania naśladował. Tu już idzie o zwykłą logikę. Wskazując fałsze, jakimi lubimy się pocieszać w naszem smutnem położeniu, wspomniałem, że wiarołomna i posiłkująca się gwałtami polityka Prus wcale Niemcom na złe nie wyszła, że zatem złudną jest nadzieja, iż zbrodnie dziejowe Prus na Niemcach się pomszczą. Stąd wyciągnięto wniosek, że jestem wielbicielem gwałtów i wiarołomstwa. Robi to wrażenie, jakbyśmy się znajdowali jeszcze w tem wczesnem stadium rozwoju moralnego, kiedy potrzebne są bajki z zakończeniem pouczającem, że cnota zawsze spotyka nagrodę, a niecnota karę. Można przecie uznać fakt, że w stosunkach między narodami niema słuszności i krzywdy, że jest tylko siła i słabość, że Niemcy dobrze wyszły na gwałtach i wiarołomstwie Prus — a jednocześnie, nawołując swe społeczeństwo do silnej i stanowczej polityki narodowego interesu, nie zalecać mu ani brutalnych gwałtów, ani wiarołomstwa (lub oszustwa), które w człowieku prawdziwie cywilizowanym i moralnie rozwiniętym głęboki wstręt budzić muszą.

Pomimo tak wyraźnych dowodów niezrozumienia przez wielu ludzi niektórych ustępów książki, nie uważam za stosowne nic w niej obecnie zmieniać, ani uzupełniać. Jestem pewien, że możnaby te myśli lepiej wypowiedzieć; sam może dziś niejednąbym inaczej wyraził — ale w tej postaci, w jakiej zostały podane, są wyrażone jasno, i każdy, kto się zechce nieco zastanowić dobrze je zrozumie.

Mam to przekonanie, że „Myśli" moje, tak źle przeważnie zrozumiane przez ludzi piszących, o wiele żywszy odgłos i głębsze zrozumienie znajdują w świecie ludzi działających, żyjących życiem praktycznem. Ci zdają sobie sprawę z tego, czem jest czyn i jakie są psychologiczne warunki czynu, i rozumieją całą nicość mędrkowań, zrodzonych z papieru i kończących swój żywot na papierze. Odczuwają oni dość często ten antagonizm, jaki się wytwarza między literaturą a życiem wskutek tego, że ci, co piszą, daleko przeważnie stoją od życia, jego potrzeb, interesów, od jego nakazów. Pochlebiam sobie, że w tym antagonizmie moje „Myśli" stoją po stronie życia.

*R. Dmowski.*

Kraków, 19 marca 1904 r.

## PRZEDMOWA

### DO WYDANIA TRZECIEGO.

Nie miałem zamiaru opatrywać przedmową tego nowego, trzeciego wydania mej książki. Prosiłem tylko wydawców, by dodali na końcu artykuł z jubileuszowego wydania Przeglądu wszechpolskiego p. t. „Podstawy polityki polskiej", będący dopełnieniem i rozwinięciem, w pewnych zaś punktach korekturą „Myśli nowoczesnego Polaka".

Dziś, gdy mi przysłano to nowe wydanie już w gotowych arkuszach i gdym je przejrzał, zestawiając nowy rozdział z poprzedniemi, uważam za konieczne dać czytelnikowi parę słów wyjaśnienia.

Rozdział o „podstawach polityki polskiej" jest właściwie osobną rozprawką, napisaną w trzy lata po „Myślach", w czerwcu 1905 r., na temat, któremu poświęcona jest znaczna część „Myśli", rozprawką stwierdzającą ewolucję poglądów autora, przyznającego się szczerze do pewnej jednostronności w traktowaniu przedmiotu. Dlatego to uważałem za konieczne dopełnić nią poprzednie wydanie „Myśli". Coprawda, dziś miałbym ochotę nową taką rozprawkę napisać i niejedno zarówno w poprzednich jak i w nowym rozdziale skorygować lub rozwinąć. Pozostawiam to wszakże dalszej przyszłości, kiedy warunki mego życia będą bardziej sprzyjały tego rodzaju pracy.

Czytelnik może zapytać, dlaczego ten rozdział został dodany w surowym stanie, dlaczego raczej autor nie zrewidował poprzedniego wydania, dlaczego nie skorygował i nie dopełnił pierwszych rozdziałów z punktu widzenia później wypowiedzianych poglądów... Poco?

Celem mojej książki nie było propagowanie czytelnika na rzecz pewnych dogmatów, ale pobudzenie go do myślenia o rzeczach, które dla mnie mają pierwszorzędną doniosłość moralną

Cel ten lepiej osiągnięty zostanie, gdy czytelnik zobaczy, jak sam autor zastanawia się, zmienia i rozwija swe poglądy pod wpływem spostrzeżeń i doświadczeń. Przeszkadza to uwierzeniu w nieomylność autora, ale należę do tych, którzy się o taką opinię nie starają.

Zresztą „Myśli" moje mają charakter zbyt osobisty, dość mało mają pretensji do tego, by je uważano za obowiązujący wszystkich wyrok w poruszonych kwestiach, dość wyraźnie są, jak to już w poprzedniej przedmowie podkreśliłem, „rodzajem spowiedzi" danego człowieka w danym momencie jego życia, ażebym uważał za możliwe korygować je w każdem wydaniu, jak to się robi z dziełami naukowemi. Quod scripsi, scripsi.

Może to wreszcie pomoże niektórym krytykom do zrozumienia, że nie mają do czynienia z broszurą polityczną.

*R. Dmowski.*

Glion, w Szwajcarii
2 września 1907 roku.

## WSTĘP

Nierzadko spotykamy się ze zdaniem, że nowoczesny Polak powinien jak najmniej być Polakiem. Jedni powiadają, że w dzisiejszym wieku praktycznym trzeba myśleć o sobie nie o Polsce, u innych zaś Polska ustępuje miejsca — ludzkości. Tej książki nie piszę ani dla jednych, ani dla drugich.

Myślami swemi chcę się dzielić nie z tymi, dla których naród jest martwą cyfrą, zbiorowiskiem jednostek, mówiących pewnym językiem i zamieszkujących pewien obszar: zrozumieją mię tylko ci, co widzą w nim nierozdzielną całość społeczną, organicznie spójną, łączącą jednostkę ludzką niezliczonymi węzłami, z których jedne mają swój początek w zamierzchłej przeszłości — twórczyni rasy, inne w znanej nam historii — twórczyni tradycji, inne wreszcie, mające zbogacić treść tej rasy, tradycji, charakteru narodowego, tworzą się dziś, by w przyszłości dopiero silniej się zacieśnić. Piszę nie dla tych, których dla polskości trzeba pozyskiwać dopiero, ale dla tych, co głęboko czują swą łączność z narodem, z jego życiem, potrzebami, dążeniami, którzy uznają obowiązek udziału w jego pracach i walkach.

Jestem Polakiem — to słowo w głębszem rozumieniu wiele znaczy.

Jestem nim nie dlatego tylko, że mówię po polsku, że inni mówiący tym samym językiem są mi duchowo bliżsi i bardziej dla mnie zrozumiali, że pewne moje osobiste sprawy łączą mię bliżej z nimi, niż z obcymi, ale także dlatego, że obok sfery życia osobistego, indywidualnego znam zbiorowe życie narodu, którego jestem cząstką, że obok swoich spraw i interesów osobistych znam sprawy narodowe, interesy Polski, jako całości, interesy najwyższe, dla których należy poświęcić to, czego dla osobistych spraw poświęcać nie wolno.

Jestem Polakiem — to znaczy, że należę do narodu polskiego na całym jego obszarze i przez cały czas jego istnienia, zarówno dziś, jak w wiekach ubiegłych i w przyszłości; to znaczy, że czuję swą ścisłą łączność z całą Polską; z dzisiejszą, która bądź cierpi prześladowanie, bądź cieszy się strzępami swobód narodowych, bądź pracuje i walczy, bądź gnuśnieje w bezczynności bądź w ciemnocie swej nie ma nawet poczucia narodowego istnienia; z przeszłą — z tą, która przed tysiącleciem dźwigała się dopiero, skupiając koło siebie pierwotne, pozbawione indywidualności politycznej szczepy, i z tą, która w połowie przebytej drogi dziejowej rozpościerała się szeroko, groziła sąsiadom swą potęgą i kroczyła szybko po drodze cywilizacyjnego postępu, i z tą, która później staczała się ku upadkowi, grzęzła w cywilizacyjnym zastoju, gotując sobie rozkład sił narodowych i zagładę państwa, i z tą, która później walczyła bezskutecznie o wolność i niezawisły byt państwowy; z przyszłą wreszcie, bez względu na to, czy zmarnuje ona pracę poprzednich pokoleń, czy wywalczy sobie własne państwo, czy zdobędzie stanowisko w pierwszym szeregu narodów. Wszystko co polskie jest moje: niczego się wyrzec nie mogę. Wolno mi być dumnym z tego, co w Polsce jest wielkie, ale muszę przyjąć i upokorzenie, które spada na naród za to, co jest w nim marne.

Jestem Polakiem — więc całą, rozległą stroną swego ducha żyję życiem Polski, jej uczuciami i myślami, jej potrzebami, dążeniami i aspiracjami. Im więcej nim jestem, tem mniej z jej życia jest mi obcem i tem silniej chcę, żeby to, co w mem przekonaniu uważam za najwyższy wyraz życia, stało się własnością całego narodu.

Jestem Polakiem — więc mam obowiązki polskie: są one tem większe i tem silniej się do nich poczuwam, im wyższy przedstawiam typ człowieka.

Bo im szerszą stroną mego ducha żyję życiem zbiorowem narodu, tem jest mi ono droższe, tem większą ma dla mnie cenę i tem silniej czuję potrzebę dbania o jego całość i rozwój. Z drugiej strony, im wyższy jest stopień mego rozwoju moralnego, tem więcej nakazuje mi w tym względzie sama miłość własna. Na niższych szczeblach moralności postępowanie człowieka względem bliźnich, o ile nie wypływa z życzliwości dla nich, uzależnia się wyłącznie od obawy odwetu, kary, czy to w życiu doczesnem, czy w zagrobowem. W miarę wszakże cywilizacyjnego postępu coraz wyższe postacie miłości własnej kierują naszą moralnością. Człowiek cywilizowany nie postępuje nikczemnie dlatego przede wszystkim, że zanadto siebie samego szanuje. To poszanowanie samego siebie wytwarza też

odpowiedni stosunek do własnego narodu. Poczucie swej godności, które zabrania człowiekowi kraść lub żebrać, nie pozwala mu również korzystać z dóbr narodowych, nie dokładając nic do nich od siebie, nie pracując nad ich pomnożeniem i nie biorąc udziału w ich obronie. Pewien stopień inteligencji pozwala człowiekowi zrozumieć, w jakiej mierze duchowe bogactwo narodu jest podstawą rozwoju jednostki, jak wiele zatem każdy korzysta z narodowego dobra, odpowiednia zaś dojrzałość moralna zmusza go do uznania faktu, że korzystając z tych dóbr, a nie dając nic w zamian lub dając zamało, jest na łasce swego społeczeństwa, jak żebrak w dobroczynnym przytułku. I sama miłość własna, niezależnie od przywiązania do ojczyzny, nakaże mu uznać obowiązki narodowe, pracować dla ojczyzny, walczyć za nią, dawać jej jak najwięcej wzamian za to, co od niej bierze.

Wstępując w życie, przychodzimy do gotowych jego form, do gotowej organizacji, formy zaś te i ta organizacja — to wynik pracy długiego szeregu pokoleń, które tworzyły, budowały, uzupełniały, poprawiały wreszcie to, co było złego. Czyż nie ogarnia nas wstyd na myśl, że my możemy odejść bez śladu, nie stworzywszy nic, nie dodawszy nic do tej budowy wieków, nie poprawiwszy żadnego z jej błędów?... Obowiązki względem ojczyzny — to nietylko obowiązki względem Polaków dzisiejszych, ale także względem pokoleń minionych i tych, co po nas przyjdą.

Z tego samego źródła rodzą sie obowiązki względem innych narodów, względem ludzkości. Jak wobec dzisiejszej Polski człowiek się poczuwa do obowiązków w imieniu swojem, jak wobec dawniejszej i przyszłej — w imieniu swego pokolenia, tak wobec ludzkości — w imieniu swego narodu.

Naród nasz korzystał ciągle z doświadczenia, zasobów duchowych, z pracy wiekowej innych ludów, które go wyprzedziły w cywilizacji. W stosunku do tego, co wziął, dał dotychczas ludzkości bardzo mało.

Czyż szlachetna duma narodowa nie nakazuje nam dążyć do wyniesienia swego narodu na tak wysoki szczebel cywilizacji i twórczości wszechstronnej, ażeby od nas brano w przyszłości tak, jak myśmy brali od innych i jak dziś bierzemy. I czyż to nie jest najlepiej pojęty obowiązek względem ludzkości?...

Są ludzie, dla których te uczucia, pojęcia, obowiązki nie istnieją. Ale patrjotyzm — to nie systemat filozoficzny, który ludzie równego poziomu umysłowego i moralnego przyjmują lub odrzucają: to stosunek moralny jednostki do społeczeństwa; uznanie go jest koniecznością na pewnym stopniu rozwoju mo-

ralnego, a odrzucanie świadczy o moralnej niedojrzałości lub upadku. W zwykłych warunkach naród wytwarza siłę w postaci organizacji państwowej, narzucającą obowiązki obywatelskie tym, którzy dobrowolnie ich uznać nie chcą; my tej siły nie posiadamy i dlatego tak często spotykamy się u siebie z jawnem wypowiadaniem służby ojczyźnie; ale dlatego tem bardziej dążyć musimy do wytworzenia siły moralnej, dość wielkiej, by mogła wywierać skuteczny przymus.

Chciałbym, ażeby w powyższem określeniu stosunku jednostki do narodu jak najwięcej ludzi odnalazło swój patrjotyzm. Ale niestety wiem, że wielu będzie dalekich od tego. Bo są u nas rozmaite patrjotyzmy. Są w Galicji ludzie, uważający siebie za bardzo dobrych Polaków, którzy czują się w ścisłym związku z tą Polską tylko, co ma polski język urzędowy, co daje Polakom posady rządowe i t. d., ale którzy nie chcą znać Polski prześladowanej, pokrzywdzonej w swych najistotniejszych prawach. I są inni, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, którzy kochają tylko Polskę cierpiącą, których patrjotyzm dotąd tylko wystarcza, dokąd sięga ucisk narodowości polskiej, którzy rodaków swoich w Galicji prawie nienawidzą za to, że ci nie są prześladowani pod względem narodowym, i którym wstrętną pewnie byłaby Polska niepodległa — nie wymarzona, ma się rozumieć, ale realna, taka, jaką musiałaby być w danych warunkach. I jest cały szereg innych jeszcze patrjotyzmów, sprowadzających się do danych warunków czasu, miejsca i stanowiska społecznego, po za nimi zaś tracących swą siłę i wartość.

Głębokie poczucie wspólności z narodem, z jego interesami i dążeniami, nie zależy od tego, czy ojczyzna w danej swej fazie rozwojowej i w danem położeniu podoba nam się, czyśmy z niej zadowoleni, ale zdolne jest ono objawiać się z równą siłą we wszelkich warunkach, zarówno względem wolnej ojczyzny, jak względem będącej w niewoli, czy gdy trzeba, żeby jej bronić, czy żeby w jej imieniu napadać. Na takim tylko patrjotyzmie można budować narodową przyszłość. I jeżeli mamy wyraźne poczucie tego, że zamało w nas czynnej miłości ojczyzny na to, ażebyśmy mogli dla niej wolność wywalczyć, to kto wie czy braku tego silniej nie uczulibyśmy, gdyby nam dziś przyszło żyć i rządzić się we własnem państwie. Polska niepodległa więcej, niż dzisiejsza, będzie potrzebowała patrjotów szerokiej miary, ludzi poważnie i głęboko pojmujących swój stosunek do narodu, do jego potrzeb, interesów, dążeń, i większe by może dla niej z ich braku wypływało niebezpieczeństwo.

Na głębszych podstawach oparty patrjotyzm nie potrzebuje też żywić się i wspierać przekonaniem o wyższości swego na-

rodu nad innymi, a poczucie niższości własnego narodu pod jakimkolwiek względem nie może zmniejszyć jego moralnej siły. Przywiązanie do narodu nie powinno osłabiać umysłu człowieka, jego zdolności do krytyki, nie powinno go zaślepiać w sądach o tem, co mu najbliższe, szerzenie zaś w narodzie przyjemnych złudzeń co do własnej wartości jest tem szkodliwsze, im dalsze są one od prawdy. Bo jeżeli silne i daleko posunięte w kulturze narody pod wpływem przekonania o swej wyższości nad innymi okazują skłonność do wynoszenia tych przymiotów, które stanowią ich siłę, to słabe i zacofane — idealizują te strony swego życia i charakteru, które są źródłem ich słabości. A myśmy przez długi czas byli i jesteśmy bardzo słabi, choć tkwią w nas zarodki wielkiej siły.

Naród nasz pod względem siły materialnej, pod względem liczebności i bogactwa, daleko pozostał po za tymi ludami, które postanawiają dziś głównie o losach świata, i podniesienie materjalnych zasobów jest jednem z pilniejszych i donioślejszych zadań naszego bytu. Dzieje ludzkości wszakże nieraz przynosiły dowody, że niemniejszy a częstokroć większy bez porównania wpływ na losy narodu miała jego siła moralna. Tylko trzeba pamiętać, że siłą moralną narodu nie jest jego bezbronność, jego niewinność, jak to często dziś u nas słyszymy, ale żądza szerokiego życia, chęć pomnożenia narodowego dorobku i wpływu oraz gotowość do poświęceń dla urzeczywistnienia narodowych celów. Ubogie i nieliczne narody tą siłą moralną zdobywały nieraz przewagę i wpływały potężnie na bieg dziejów świata.

Wierzę, jestem pewien, że taka właśnie siła, obok fizycznej, zaczyna się wydobywać w chwili dzisiejszej z mas naszego ludu. I wierzę, że jako odbicie tego zjawiska podnosi się poziom moralności narodowej w oświeconych warstwach społeczeństwa.

Ciężkie warunki naszego politycznego bytu postępowi na tej drodze przeszkodzić nie mogą. Przeciwnie, jestem przekonany, iż niema takiego położenia, z któregoby naród żywotny, mający zapas sił do lepszej przyszłości, nie mógł wyciągnąć korzyści właściwych temu położeniu i niemożliwych w innem.

Jedną z korzyści naszego obecnego położenia, tego niesłychanego ucisku, w którym żyjemy, tego rozćwiartowania politycznego, przy silnem poczuciu narodowej jedności, jest większa, niż u innych narodów konieczność zastanawiania się nad istotą narodowego bytu, nad znaczeniem węzłów narodowych, nad rozległością narodowych zadań i obowiązków. Żaden naród nie ma tylu co my pobudek do zwracania swej myśli w tym

kierunku. Dzięki temu wydaliśmy swego czasu poezję patrjotyzmu, jakiej żaden naród nie posiada, poezję, której siła i głębokość uczucia miłości ojczyzny nie znajduje w żadnem piśmiennictwie przykładów sobie równych. Kto wie, czy pod temi samemi wpływami nie otworzymy kiedyś nowych widnokręgów w etyce i polityce... Jeżeli duch polski, jak najszerzej korzystając z doświadczenia innych narodów, jednocześnie będzie zdolny z niezwykłych warunków polskiego życia wyciągnąć naukę dla innych niedostępną, to może stworzymy kiedyś tak silną narodową moralność i tak szeroką politykę czysto-narodową, wolną od wszelkich wpływów ubocznych, że na długie lata staną się one dla nas podwalinami niepospolitej siły.

Tymczasem jest całkiem przeciwnie. Nasza moralność narodowa, przy pewnym jałowym sentymentalizmie, dziś polega przeważnie na braku zupełnym czynnej miłości ojczyzny, a poglądy polityczne naszego oświeconego ogółu tem są niezwykłe, tem się różnią od polityki innych narodów, że brak im podstawy wszelkiej zdrowej polityki, mianowicie — narodowego instynktu samozachowawczego. Jesteśmy narodem z wypaczonym sposobem politycznego myślenia.

Źródła tego smutnego i zgubnego dla nas zjawiska należy szukać w odległej przeszłości. Przez parę stuleci rozwój społeczności naszej, wyszedłszy z właściwej kolei dziejowej, oddalał się coraz bardziej od tej linii, która jej mogła zapewnić wielką przyszłość. Zapowiedziawszy się w dziejach, jako jeden z najpierwszych ludów Europy i gospodarz na olbrzymim, ciągle powiększanym jej obszarze, naród nasz usunął się w krótkim czasie na tyły pochodu cywilizacyjnego, stracił prawo kierowania własnymi losami i znalazł się w gorszem położeniu od ludów, które nigdy nie znały bytu państwowego. Gdy tamte, jako małoletnie, nie miały nigdy poczucia swej samodzielności, on został oddany pod upakarzające rządy obcych, jak niepoczytalny marnotrawca, któremu odmawiają praw dojrzałego człowieka po długiem z nich korzystaniu. Nie mając w sobie pierwiastków, któreby mu pozwoliły wejść na drogę stopniowego powrotu do dawnej siły i nanowo politycznie się narodzić, szarpał od czasu do czasu rozpaczliwie swe pęta, w długich przerwach między temi wysiłkami biernie znosząc niewolę. W swem wzrastającem coraz bardziej usiłowaniu pogodzenia się z tym nędznym losem stworzył on sobie powoli sposób myślenia, ułatwiający ostateczną abdykację z dziejowej roli. Niedołęstwo nazwał szlachetnością, tchórzliwość — rozwagą, służbę u wrogów — działalnością obywatelską, zaprzaństwo — prawdziwym patrjotyzmem. Wszystkie niemal pojęcia polityczne wywrócił, zaczął żyć

w świecie moralnych urojeń, a przystosowując się do tego bytu, zaczął nawet tępić w sobie wszelkie zdrowe skłonności, wszelkie przejawy instynktu samozachowawczego.

Ale równolegle z tym chorym rozwojem myśli polskiej, pod wpływem zmiany warunków prawnych i ekonomicznych rozpoczął się zdrowy rozwój społeczny. Z zaniedbanych przez wieki warstw narodu, z tych żywiołów małoletnich, które nigdy nie rządziły swem wspólnem dobrem i nic nie zmarnowały, zaczyna się wydobywać nowa siła społeczna, a na jej gruncie rodzą się nowe dążenia polityczne. Jest to fakt, który przetworzy całą duszę narodową. A im prędzej to się stanie, tem dla nas lepiej.

W chwili obecnej, kiedy u podstaw, w szerokich masach zaczynają się zjawiać elementy nowej polityki narodowej, naród nasz zdobywa w nich świeżą, szeroką podstawę moralno-politycznego odrodzenia. Jeżeli myśl polska dzisiaj z nich skorzysta, to wejdziemy szybko na drogę istotnej, zdrowej twórczości politycznej, a dla ducha polskiego nastanie nowy okres rozwoju, który mu otworzy szerokie widnokręgi czynu i da zarazem niepospolitą siłę moralną.

## I.

## NA BEZDROŻACH NASZEJ MYŚLI

Oddawna już mam poczucie tego, że nasz systemat politycznego myślenia — o ile o takim może być mowa — w przeważnej mierze zbudowany jest na fałszach. W najważniejszych sprawach, w kwestjach dotyczących samej istoty naszego narodowego bytu, naszego stosunku do innych narodów i naszych widoków na samoistną przyszłość, polityczną i cywilizacyjną — zadawalniają nas zupełnie a nawet najlepiej nam smakują sądy, którym rzeczywistość zadaje kłam na każdym kroku.

Czułem zawsze do tych fałszów instynktowną odrazę; ale w latach młodszych, nie rozumiejąc ich pochodzenia, przez to samo nie zdawałem sobie sprawy z istotnej ich wartości. Zajęły one tak poważne miejsce w naszej myśli politycznej, iż trudno było przypuścić, że kryje się po za nimi zupełna nicość; umysł młodzieńczy, niepewny siebie, torując sobie drogi myślenia, nie śmiał uderzać w nie, ale raczej z respektem je omijał. W miarę wszakże poznawania życia, w miarę gromadzenia doświadczeń przy pracy wśród swoich i spostrzeżeń w wędrówkach między obcymi, w miarę jak pod tymi wpływami z postępem wieku sąd dojrzewał i zdobywał najważniejsze znamię męskiego umysłu — konsekwencję, fałsze te coraz bardziej stawały mi na drodze i coraz większą czułem potrzebę walki z nimi.

Przez porównanie swego narodu z obcymi przekonałem się, że wiele z tych kłamstw naszą tylko myśl zatruwa, że niedorzeczności, które gdzieindziej powtarzane są tylko przez stare panny i w ogóle przez jednostki, żyjące po za społeczeństwem, odgrodzone od realnego życia, u nas stanowią podstawę myślenia ludzi poważnych, kierowników opinji i przodowników pracy publicznej, którzy na nich budują sądy dziejowe i nadzieje polityczne.

Kłamstwa to częstokroć zacne, czcigodne; czasami legitymują się swem pochodzeniem od wielkich umysłów minionej doby, czasami umacniają swe stanowisko, wykazując swą zgodność z postępem, podając się za wynik moralnego udoskonalenia ludzkości, a choć twarde nasze życie odsłania na każdym kroku ich istotną wartość, my zwykle zamykamy oczy z uporem i powtarzamy swoje bez ustanku, jak człowiek, co w niebezpieczeństwie stracił głowę, przestał myśleć i napół przytomnie powtarza parę zdań w kółko.

Historja coraz wyraźniej udawadnia, że np. energiczna, bezwzględna polityka Prus, posługująca się fałszem i wiarołomstwem, nie cofająca się przed najbrutalniejszym gwałtem, że polityka ta dała potęgę istotną Prusom i stała się pomimo wszystko źródłem odrodzenia Niemiec; że w dobie upadku ducha obywatelskiego w Niemczech przed stu laty, w dobie upodlenia, mogącego tylko budzić pogardę dla imienia niemieckiego, jedne Prusy te właśnie Prusy, na gwałcie, na naszej krzywdzie zbudowane, składały dowody jakiego takiego patrjotyzmu, zrozumienia interesów niemieckich, a nawet niejakiego poczucia narodowej godności; że potem te Prusy rozumną i konsekwentną polityką skupiały dokoła siebie rozbite cząsteczki narodu niemieckiego, że one odbudowały w końcu z tych cząsteczek nowe cesarstwo niemieckie, państwo potężne, oparte na dobrych ustawach, w którego ramach naród niemiecki znalazł znakomite warunki szybkiego, gospodarczego i cywilizacyjnego postępu, stopniowo wysuwając się znów na przodujące w świecie cywilizowanym stanowisko. To świadectwo historji, że wszelka zdobycz, bez względu na to, jaką drogą osiągnięta, może stać się podstawą pomyślności narodu i jego postępu (nie wzgląd tedy na dobro narodu, ale tylko czysto ludzki wstręt do pewnych środków może nas powstrzymywać od używania ich w narodowej walce), że zatem w stosunkach między narodami niema słuszności i krzywdy, ale tylko jest siła i słabość, to nam nie przeszkadza powtarzać, że zbudowane na cudzej krzywdzie Prusy zatruły ducha niemieckiego, zdemoralizowały go, zabiły w narodzie niemieckim wielką myśl i szlachetne uczucie, i wróżyć, że wszystko to stanie się źródłem zguby całych Niemiec.

Pomimo, że przez cały ciąg dziejów ludzkości widzimy, iż obszary, zajęte przez poszczególne ludy, ciągle się zmieniają, rozszerzają, kurczą lub przesuwają, że terytorjum narodowe nigdzie nie posiada stałych granic, nakreślonych od początku przez Opatrzność, ale zależy od wewnętrznej prężności narodu, od jego zdolności do ekspansji, że odpowiednio do tej zdolności jedne narody rozrastają się, inne maleją i nawet giną, my coraz

częściej przeprowadzamy w myśli jakieś stałe granice między narodami, których nikomu nie wolno przekraczać ani z bronią, ani z pochodnią oświaty w ręku, a nadzieje na przyszłość opieramy na tem, że granice te będą kiedyś ogólnie uznane i uświęcone.

Codzienne doświadczenie nas uczy, że na tym świecie coraz mniej jest miejsca dla słabych i bezbronnych, że coraz mniej uwagi poświęca się tym, którzy biernie, z uległością znoszą krzywdy, ale to nam nie przeszkadza podnosić swej słabości fizycznej i moralnej do godności cnoty i z jej stanowiska ferować wyroków o postępowaniu innych.

Takich kłamstw, bijących w oczy każdego, kto tylko chce w życie patrzeć, pełno w inwentarzu naszej myśli, a każdemu, kto usiłuje spojrzeć w oczy surowej, nieubłaganej prawdzie naszego istnienia, wysuwają się one zewsząd, zasnuwając na bliskiej odległości widnokrąg. I ci nawet ludzie, którzy nie boją się prawdy, nie mają żadnego interesu w unikaniu jej, a życie pragną widzieć takiem, jakiem ono jest w istocie, ulegają ogólnej klątwie ciążącej nad naszą myślą i w łańcuch swego rozumowania wprowadzają ten lub inny uznany fałsz, tak jakby on był jakąś głęboko zakorzenioną potrzebą ich umysłu.

Fałsze te, stanowiąc podstawę naszego myślenia, wywierają tem samem olbrzymi wpływ na nasze postępowanie. Gdybyśmy siebie nie oszukiwali, gdybyśmy nie cofali się przed widokiem nagiej prawdy, nie zasłaniali jej wypłowiałemi płachtami, łacniebyśmy zrozumieli, że patrjotyzm nasz, nasze przywiązanie do sprawy narodowej, nasze poczucie obowiązku obywatelskiego jest przeważnie także kłamstwem; że czyn nasz, którego w życiu publicznem tak jest mało, jest częstokroć czynem społeczności samobójców, nie zaś narodu, pragnącego żyć i iść w zawody z innemi w pracy cywilizacyjnej. I nawet wtedy, kiedybyśmy nie znaleźli w sobie ani sił, ani zdolności do postępowania tak, jak tego dobro narodu wymaga, sposób myślenia naszego wytworzyłby atmosferę, w której odpowiednie siły i zdolności rodzą się i bez przeszkody wyrastają. Uświęcone kłamstwa dają spokój naszemu sumieniu, a raczej je przytępiają i pozwalają wielu ludziom trwać w sposobie postępowania, który, nazwany po imieniu, w naszem położeniu narodowem jest publiczną zbrodnią.

Zastanawiając się nad przyczynami tego rozpanoszenia się u nas fałszu, znalazłem je zarówno w naszym charakterze, jak w umyśle. Do tego, żeby nie unikać prawdy, gdy ta może przerazić, trzeba dość silnego charakteru, a w społeczeństwie naszem charaktery silne są ogromną rzadkością. Lubimy spo-

kój, bierność, boimy się jakiejkolwiek walki, z upodobaniem spoczywamy bez ruchu lub kołyszemy się na unoszącej nas fali, a tam, gdzie dobro ogólne czy nawet nasze osobiste wymaga od nas śmielszego czynu, cofamy się przed nim i, nie mając odwagi przyznać się do swego lenistwa lub niedołęstwa, wolimy uspokajać swe sumienie, okłamując siebie i innych, że czyn jest niemożliwy lub, że przyniósłby szkodę.

Myśl nasza we współczesnych pokoleniach ma pewną szczególną właściwość. Znamienne rysy umysłu polskiego — jasność, trzeźwość, realizm, które tak wybitnie występują u pisarzy naszych we wszystkich dobach dziejowych zupełnie nie ujawniają się dziś w naszym sposobie traktowania najdonioślejszych zagadnień bytu narodowego. Sprawy narodowe są przedmiotem wobec którego tracimy trzeźwość, jasny sąd, logikę, do którego nie przykładamy tej miary, jaką mierzymy wszystkie inne rzeczy, wobec którego przeciętny wykształcony Polak przestaje być człowiekiem realnym, dzisiejszym, nowoczesnym.

W naszej ojczyźnie ludzie, którzy w sprawach techniki, ekonomii, nawet często zagranicznej polityki trzymają się najświeższych wyników ludzkiego doświadczenia, gdy przychodzą na stół sprawy narodowe polskie, kwestje naszej polityki narodowej, zaczynają tak rozumować, jakby dla nich nie istniała cała druga połowa dziewiętnastego wieku. O Rosji, Niemczech, Anglji, Francji umieją jeszcze myśleć, biorąc choć w części w rachubę to, co te kraje przez ostatnie pół stulecia przeżyły, przechodząc zaś do Polski, tak rozumują, jakby się razem z nią po półwiekowym śnie obudzili. Stąd wytwarza się dla Polski jakieś wyjątkowe stanowisko: innym narodom wolno mieć najbrutalniejsze interesy, dążyć do ekspansji, uważa się za zupełnie naturalne, że posiadają silną organizację państwową; dla Polski zaś byłoby to wszystko w ich przekonaniu nieprzyzwoitem, niezgodnem z jej duchem. Ileż to razy zdarza się słyszeć zdania w tym rodzaju: „wolę, żebyśmy nie odzyskali niepodległości, niż żebyśmy byli zmuszeni wytworzyć wstrętne instytucje państwowe i prowadzić nikczemną politykę z krzywdą innych!", „lepsza niewola, niż panowanie nad innymi!"; jak często w tych samych warunkach, w których uważamy za zupełnie naturalne, że ktoś walczy, sobie nakładamy obowiązek umoralniania przeciwnika, pouczania go o zasadach chrześcijańskich...

Ta nieumiejętność myślenia o sprawach polskich w ten sam sposób, w jaki myślą o swoich inne narody i w jaki częstokroć my sami o ich sprawach myślimy, pochodzi mojem zdaniem

przedewszystkiem stąd, że dla nas kwestje narodowe na innym gruncie są kwestjami żywemi, zmieniającemi się z dnia na dzień pod wpływem zmian w życiu, gdy sprawa polska jest często czemś oderwanem, jest kwestją literacką lub ideą starannie przechowaną i jak dogmat religijny ochranianą od nowych wpływów.

Skąd się to pojmowanie wytworzyło?...

Zdaje mi się, iż dwie są głównie przyczyny tego. Pierwsza — to niezgodność życia z ideałami. Po ostatniem powstaniu taka zjawiła się przepaść między tem, czego naród pragnął, a tem, co mu los zgotował, że siły mózgowej ludzi nie starczyło na przerzucenie przez nią mostu. Zbyt bolesnem było zestawiać to, co się działo w życiu, z tem, co myśl wykołysała. Siły zewnętrzne stworzyły rzeczywistość tak daleką od ideałów narodowych, że one nie mogły się do niej zbliżyć i z nią mierzyć: życie poszło naprzód a myśl narodowa pozostała bezwładna, nieruchoma, przyczepiona do dawnych ideałów, i gdy nawet je zatraciła, pozostała przy dawnych koncepcjach.

Ta przyczyna działa głównie w pokoleniu starszem, u ludzi którzy sami brali bliższy lub dalszy udział w szerokich usiłowaniach narodowych swego czasu, którzy się znajdowali w pełni rozwoju sił i myśli, gdy naród dotknęła klęska, gdy nastąpiła nagła, fatalna zmiana w warunkach narodowego bytu, lub u tych, którzy, wszedłszy w życie, zastali świeżą tradycję klęski, znaleźli się w atmosferze bólu i rozczarowania.

U młodszego pokolenia ten sam skutek zjawił się pod działaniem przyczyny całkiem odmiennej. Dzięki warunkom wychowania współczesnego, dzięki zbyt troskliwemu przeważnie a nieumiejętnemu kierowaniu umysłem dziecka w domu, dzięki niedorzecznemu, niemieckiemu systemowi szkolnictwa, panującemu we wszystkich trzech państwach rozbiorczych, dzięki świadomemu wypaczaniu myśli w szkole rosyjskiej na gruncie polskim, ludzie nowego pokolenia u nas umieją się uczyć tylko z książki. Z życia zdolni są, i to niezawsze, brać tylko fakty, będące wyraźną ilustracją tego, czego się z książki nauczyli. Poza tem zaś nie umieją ani spostrzegać, ani wyciągać wniosków z tego, co widzą. Niema chyba wśród inteligencji żadnego kraju tak wielkiej stosunkowo liczby ludzi, posiadających wielostronne a powierzchowne wiadomości, połapane z książek i artykułów, a jednocześnie tak głupich w najelementarniejszych sprawach życia, zwłaszcza zbiorowego. To nowe pokolenie nauczyło się nowocześnie myśleć w rozmaitych dziedzinach oderwanych, poznało, przeważnie licho, nowe kierunki filozoficzne, naukowe i literackie, nawet nowe prądy społecz-

ne zachodu, i dochodzi często do posiadania swego, przynajmniej pozornie własnego zdania w tych rzeczach. Nawet o sprawach bieżących, o życiu społecznem i politycznem na obczyźnie mówi czasem jak ludzie całkiem nowocześni. Wszystkiego tego się nauczyli, bo mieli gotowe wiadomości i gotowe recepty myślenia w książkach, broszurach i artykułach. Ale o najdonioślejszych dla nich rzeczach, o ogólnych zagadnieniach ich własnego bytu narodowego, tak jak je dziś życie zmienia i wytwarza, nikt im książki nie napisał. Pozostali więc na nie ślepi i w całokształt ich pojęć własna sprawa narodowa albo wcale ne wchodzi, albo też wchodzi jako martwa formuła, według szablonu wytworzonego na zachodzie jeszcze w r. 48, lub jako kwestja raczej literacka, przeniesiona przeważnie w całości z wielkiego okresu poezji naszej, kiedy patrjotyzm był jej głównym kierunkiem. Iluż to jest ludzi, którzy, mówiąc o obcych krajach, powołują się na mężów stanu, dziejopisarzy, przytaczają fakty i cyfry, gdy zaś zaczepimy ich o najistotniejsze zagadnienia własnego bytu narodowego, nie umieją wybrnąć poza Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego!... Prawda, że genjusz ostatnich głębiej sięgnął w kwestje narodowo-polityczne, niż jakakolwiek inna poezja świata; prawda, że my jeszcze jesteśmy tak mało uspołecznieni, tak mało ucywilizowani politycznie, iż, chcąc być „dobrymi Polakami", musimy robić sobie z patrjotyzmu religię, a każda religja musi mieć swoje księgi święte; ale nawet najreligijniejsi ludzie umieją oświetlać kościoły elektrycznością, gdy my w swej świątyni narodowej palimy ciągle stare woskowe świece.

Ta nieumiejętność myślenia o sprawach własnego narodu w taki sam sposób, w jaki się myśli o narodach innych, z konieczności doprowadza nas do traktowania swej społeczności, jako narodu wyjątkowego istniejącego po za wszelkiemi prawami społecznemi, narodu słowem wybranego. I tu leży główna przyczyna skłonności do mesjanizmu u pewnej części dzisiejszego pokolenia. Umysł jest zasłaby, czy zaleniwy, ażeby mógł prawa ogólne, rządzące życiem narodów, zastosować do narodu, żyjącego w tak wyjątkowych, jak nasze warunkach; więc woli sobie powiedzieć, że te prawa nas nie obowiązują, że jesteśmy narodem wyjątkowym czy wybranym. W chwili dobrego humoru możnaby powiedzieć, że ta idea narodu wybranego tak łatwo się u nas przyjmuje, dzięki bliskiemu pożyciu z żydami — tylko, ponieważ oni uważają się za naród wybrany do krzywdzenia i wyzyskiwania innych, my, nie chcąc im robić konkurencji i psuć sobie z nimi stosunku, uznajemy się za wybranych do tego, by być krzywdzonymi.

Obawiam się, żeby mnie nie posądzono, iż się tu chcę tanim sposobem, w kilku wierszach rozprawić z tak wielkim i skomplikowanym przejawem ducha polskiego, jak mesjanizm. Idzie mi tylko o pewne pierwiastki mesjanistyczne w sposobie pojmowania spraw narodowych przez wielką liczbę ludzi dzisiejszych, pierwiastki, będące wyrazem pewnej bierności umysłowej, nie mającej prócz pozorów nic wspólnego z wytworem tragicznego szamotania się wielkich duchów, usiłujących znaleźć wyjście z labiryntu sprzeczności, jakim przedstawiał im się byt własnej ojczyzny.

Polska w okresie między powstaniem legjonów a 63 rokiem była zbyt dziwacznym, bezprzykładnym tworem społecznym, ażeby umysł ludzki mógł jej istotę zrozumieć i znaleźć dla niej miejsce w szeregu ludów. Jakąkolwiek formułę dla niej byłoby się stworzyło, zawsze w życiu znalazłoby się jej zaprzeczenie. Niepodobna było właściwie zdać sobie sprawy ani z jej sił fizycznych, ani z typu organizacji społecznej, ani ze stopnia cywilizacji, ani ze stanu moralnego, ani ze skali życia umysłowego: wszędzie sprzeczności, wszędzie pytania bez odpowiedzi. Poglądy nasze na własną ojczyznę wahały między niezłomną wiarą w wielką przyszłość a ostatnią rozpaczą i beznadziejnością, poglądy obcych na nas — między najwyższem uwielbieniem a najwyższą pogardą. Koniecznością tedy niejako było szukanie w poezji, w proroczych objawieniach genjuszu odpowiedzi na to, na co rzeczywistość odpowiedzieć nie mogła.

Dziś czasy się zmieniły. Życie szybko idzie naprzód, usuwając jedne, tworząc inne pierwiastki bytu narodowego. Runęły instytucje podtrzymujące dawną budowę społeczną i dawny typ stosunków: przewrót w środkach komunikacyjnych związał ściśle kraj z zagranicą i wciągnął społeczeństwo w życie ekonomiczne Europy, wywołując konieczność szybkiego przystosowania się do nowoczesnych warunków współzawodnictwa: tkanki społeczne, które w dawnej Polsce były w zaniku, zaczęły się wytwarzać szybko, natomiast te, które doszły były do przerostu, podległy i podlegają ciągle redukcji. Naród zaczyna się podciągać pod ogólny typ europejski, przestaje być wielkością niewspółmierną.

Dla wielu ludzi jest to powodem do zmartwienia: tracimy swą oryginalność, zostajemy powoli takiem samem szablonowem skupieniem, jakiemi są narody zachodniej Europy. Tymczasem my raczej tracimy naszą monstrualność i zostajemy powoli zdolnem do życia, zdrowem, normalnem społeczeństwem,

zdrowem i normalnem o tyle, o ile nienormalne warunki polityczne na to pozwalają. Niedość tego — my powoli stajemy się coraz więcej społeczeństwem w wyższem, współczesnem tego słowa znaczeniu, coraz silniejsze są węzły wewnętrzne, łączące nas w spójną całość, węzły w istocie swej nie dobrowolne, ale wynikające z układu stosunków społecznych, z uzależnienia jednostki od całości, a więc pewniejsze, trwalsze, mniej zależne od chwilowego nastroju umysłów.

Ta przemiana wewnętrzna, odbywająca się dzisiaj z ogromną szybkością, wywołała już zmianę w stosunku obcych do nas: prócz ludzi, należących do wymierającego w Europie pokolenia, nikt się nami nie zachwyca, nikt nas nie uwielbia, ale też coraz rzadziej słyszymy słowa pogardy i lekceważenia; w ostatnich zaś czasach, po okresie zupełnego zapomnienia o nas, w pokoleniu, które dowiaduje się dopiero teraz o naszem istnieniu, zjawia się nowe o nas pojęcie, nie wolne jeszcze od reminiscencyj, ale już łączące się ze spokojną oceną realnej naszej wartości. Tem silniej odbić się musi ta przemiana we własnem naszem pojmowaniu spraw narodowych. Z konieczności musimy zacząć myśleć temi samemi kategorjami politycznemi, któremi myśli dzisiejszy człowiek cywilizowany, a mając już w ogromnym zakresie stosunków tę samą miarę dla obcych, możemy już do pewnego stopnia oceniać naszą względną wartość, siłę, przydatność do życia, zdolność do postępu, zdawać sobie sprawę z tego, na czem polega nasza odrębność, nasza indywidualność narodowa, słowem zbliżać się do określenia stanowiska, jakie wśród cywilizowanych ludów zajmujemy, i wykreślać sobie drogi przyszłego rozwoju.

Typ naszego życia narodowego widocznie tak szybko się zmienia, że mózgi ludzkie nie mogą za temi zmianami podążyć, i to właśnie mózgi najinteligentniejszej części społeczeństwa, na których cięży tradycja lat tak niedawnych w czasie, a tak dawnych pod względem treści i fizjognomji życia. W warstwach młodych, związanych z tą tradycją słabiej, nowe pojęcia powstają w ślad za nowymi pierwiastkami życia, podczas gdy sfera inteligencji ex-szlacheckiej roi się od donkiszotów, obnoszących uparcie stare ideały, stare koncepcje i stare wypłowiałe frazesy. Z nowych przejawów życia umysłowego biorą oni to, co im pomaga utrwalić się w starych złudzeniach, biorą pozbawione głębszego znaczenia wytwory chorobliwych indywidualności, produkty egzotyczne lub zwyczajną blagę zdawkową, od tego zaś, co stanowi oś życia współczesnego, odwracają się, lub jeżeli widzą coś i rozumieją, to nigdy w zastosowaniu do własnego narodu.

Ludzie, którzy uważają sobie za główny punkt ambicji znać wszystkie najnowsze wynalazki i wszystkie najnowsze przejawy życia umysłowego ludzkości, wszystkie prądy i prądziki, wszelkich dziedzin modernizmy, którzyby każdą tego rodzaju nowość chcieli przeszczepić na nasz grunt, nie umieją i nie starają się wgłębić w to, co stanowi rdzeń dzisiejszego życia narodów, ani zastanowić się nad tem, o ile nowoczesnym jest ich własny naród w tem, co stanowi najważniejsze życia i myśli współczesnej podstawy. I w tych dziedzinach pozostają o całe pół stulecia w tyle, nie mając świadomości, nie zdając sobie sprawy z tego, że ich poglądy — to nic innego, jak zakonserwowane bez zmiany myśli poezji naszej lub rewolucji europejskiej z połowy ubiegłego stulecia, kiedy układ polityczny Europy opierał się na innych zupełnie podstawach, a Polska nawet budowę społeczną miała inną, niż dzisiaj.

Te same pojęcia, które były imponującym przejawem wielkiego ducha w ubiegłej dobie narodowego życia lub potężnego ruchu ludów w zamkniętym już od kilku dziesiątków lat okresie dziejów europejskich, u ludzi dzisiejszych, w warunkach nowoczesnych, przy nowym typie życia są śmiesznemi strzępami, w które się stroi słaby duch, niezdolny do mierzenia się z rzeczywistością, z jej zagadnieniami i zadaniami. Zerwać te strzępy, zajrzeć odważnie w oczy prawdzie, odsłonić zagadnienia naszego nowoczesnego bytu narodowego — to największe zadanie dzisiejszej umysłowości polskiej.

## II.

## CHARAKTER NARODOWY

Na to, żeby żyć w pełni życiem nowoczesnem, żeby wydawać z siebie tyle, ile w obecnych warunkach wydawać musi zarówno jednostka, jak i społeczeństwo, żeby tem samem dzielnie współzawodniczyć z innymi narodami a sobie lepszą zgotować przyszłość, nam brak nietylko dostatecznej kultury, nietylko odpowiedniego wychowania, ale wprost brak nam pewnych zalet charakteru.

Zamało się zastanawiamy nad sobą pod tym względem i zamało siebie znamy; z drugiej strony podróżujemy mało i podróżujemy nieumiejętnie, skutkiem czego nie znamy innych narodów. Nie wiemy tedy, co stanowi naszą niższość i co może stanowić wyższość we współzawodnictwie dzisiejszego życia międzynarodowego.

Mamy wprawdzie niejasne poczucie wad naszego charakteru, poczucie będące częstokroć źródłem zupełnego zwątpienia o przyszłości naszej, ale gdy przychodzi do wyraźnego określenia rzeczy, zadawalniamy się zwykle ogólnikami, nie próbując ściślej tych wad określić, ani zdać sobie sprawy, skąd się one wzięły, o ile są powszechne i o ile trwałe.

Reakcja popowstaniowa objawiła się u nas między innemi w wybujałej samokrytyce. Dwie szkoły naraz, stańczycy krakowscy i pozytywiści warszawscy, każda po swojemu zaczęły odzierać duszę narodu z pięknych szat, w które ją miłość i fantazja ustroiły, wykazywać żeśmy marniejsi od innych, że pierwszem naszem zadaniem poprawić, zreformować swój charakter, wytępić wady narodowe, nauczyć się od obcych tego, co stanowi ich zalety. Reakcja ta ma się obecnie ku końcowi, ale myśl, wdrożona przez nią, jeszcze w danym kierunku pra-

cuje. Tymczasem już zaczyna występować na widownię nowe pokolenie, wnoszące wiarę w siły, zdolności, zalety narodowe, której nawet towarzyszy częstokroć dążność do idealizowania charakteru polskiego, nietylko usiłująca zachować i rozwinąć naszą duchową odrębność, ale stawiająca typ polski ponad inne. Gdy z jednej strony jeszcze się mówi o potrzebie niemal pozbycia się swego charakteru i przyswojenia sobie innego, z drugiej wynosi się wysoko zdolności i charakter polski jako wyjątkowe i mówi się tylko o potrzebie wzmocnienia i rozwinięcia tego, co stanowi naszą narodową indywidualność.

Wogóle z kwestją polskiego charakteru narodowego nie możemy sobie poradzić. Nie wiemy, czy jest on naszą plagą, czy naszym skarbem, czy być dumnymi z niego, czy się go wstydzić. Mówimy, żeśmy wyjątkowo silni indywidualiści a jednocześnie przyznajemy, że z nas słabe charaktery; podkreślamy, że Polak zanadto jest sobą, ażeby mógł działać wspólnie, w organizacji, innym znów razem narzekamy, że nam trzeba przymusu, ostrogi, lub, mówiąc ordynarnie, bata, bo inaczej gnuśniejemy; jedni powiadają, że mamy bardzo wyraźny, stały, od wieków się nie zmieniający charakter narodowy, inni, że go wcale nie mamy...

Jak się w tym labiryncie nie zgubić? jak wybrnąć z tego chaosu sprzeczności, które się zjawiają przy ocenie wszystkich niemal stron naszego charakteru? Bo czyż np. nie słyszymy, żeśmy narodem najwięcej miłującym wolność i jednocześnie, że nikt tak jak my nie umie się upokarzać, uginać karku pod jarzmo? żeśmy narodem najbardziej rycerskim i — wyjątkowymi tchórzami, żeśmy najgorętsi patrjoci i — najłatwiej zdradzamy sprawę publiczną dla prywaty?...

Kwestja charakteru narodowego nie jest zagadnieniem czysto literackim, obojętnem dla życiowych praktyków, dla działaczy. Chcąc zbudować cośkolwiek stałego — czy będzie szło o program działania w jakiejkolwiek dziedzinie, czy o budowę jakiejś instytucji szerszego znaczenia, czy wreszcie o samoistną budowę państwa, do której właściwie przygotowaniem jest wszelka prawdziwie narodowa działalność — musimy zawsze i przedewszystkiem liczyć się z charakterem narodowym, ze zdolnościami i właściwościami moralnemi naszej rasy, inaczej bowiem organizacja nie będzie funkcjonowała zdrowo, a nawet samo jej istnienie długie nie będzie.

Co to jest polski charakter narodowy?...

Gdy się mówi o charakterze Niemców, Francuzów, Anglików, poszukuje się znamion wspólnych członkom różnych warstw danego narodu i zbiór tych za charakter narodowy

się uważa. Obok tego rozróżnia się typy społeczne, stanowe w każdym narodzie. Mówiąc o wspólnych Francuzom wszystkich stanów właściwościach charakteru, nie zapominamy, że typ francuskiego bourgeois jest ogromnie daleki od typu francuskiego szlachcica. U nas tę rzecz bierze się inaczej. U nas za charakter narodowy przyjmuje się charakter szlachcica polskiego — bo szlachta prawie wyłącznie do niedawna stanowiła naród — miesza się przytem typ stanowy z typem narodowym i uważa się za podstawowe właściwości charakteru polskiego to, co się wytworzyło w jednej warstwie społecznej, pod wpływem specjalnych warunków jej bytu i co ze zmianą tych warunków jest skazane na szybką zagładę.

. . . . . .

Warunki, w których wyrósł i psychicznie się wykończył typ szlachcica polskiego, były tak odmienne od wszelkich innych w cywilizowanym świecie, że charakter jego musiał stać się czemś ogromnie różnem od wszystkiego, co gdzieindziej spotykamy. Ale wielkim błędem jest uważać znamiona charakteru, które powstały dzięki tym specjalnym warunkom, za podstawowe właściwości naszej rasy. Warunki te znikły, a w następstwie znika powoli i typ przez nie wytworzony; nigdy się one na naszej ziemi nie powtórzą, więc i typ nigdy się nie odrodzi.

Szlachta polska była zupełnie odmiennym tworem społecznym od szlachty innych narodów. Powołana do zorganizowania i utrzymania państwa na kresach cywilizacji, w kraju, w którym europejskie życie ekonomiczne i jego środowiska — miasta były zaledwie w początkach rozwoju, uzyskała szlachta niepodzielną władzę. Pomógł jej do tego fakt, że w dobie dziejowej, kiedy się ważyły losy żywiołu mieszczańskiego w Polsce, ostatni, pochodzący przeważnie z obczyzny, z Niemiec, nie był jeszcze dość spolszczony, dość zespolony z krajem, ażeby czuć się silnie w swoich prawach i objawiać szersze aspiracje polityczne. Z tej władzy skorzystała szlachta dla powstrzymania rozwoju miast i doprowadzenia ich do ostatecznej ruiny. Byłoby to w normalnych warunkach na długi czas niemożliwe, bo wzrastająca wytwórczość kraju, jego stosunki handlowe ze Wschodem i Zachodem musiałyby z czasem pociągnąć za sobą wzrost siły stanu mieszczańskiego. Polska wszakże miała liczny i niesłychanie szybko w ostatnich stuleciach Rzeczypospolitej wzrastający żywioł, gotowy stać się surogatem mieszczaństwa, nie aspirującym do władzy politycznej, do żadnego wpływu na losy państwa. Żywiołem tym byli żydzi. Tylko

dzięki im, przy ich pomocy szlachta zdolna była zrujnować zupełnie miasta, pozbyć się w nich współzawodnika politycznego i zapewnić sobie do końca wyłączne, niepodzielne w Rzeczypospolitej rządy. W tem istnieniu licznej ludności żydowskiej, nie poczuwającej się do żadnej wspólności z narodem, stąd pozbawionej wszelkich aspiracyj politycznych, a dążącej jedynie do materjalnego wyzyskania kraju i jego ludności, leżało najważniejsze w końcu źródło oryginalności stosunków Polski historycznej. Dzięki żydom Polska została narodem szlacheckim do połowy XIX stulecia, a nawet dłużej, bo jest nim dziś jeszcze w pewnej mierze; gdyby nie oni, pełniąca opanowane przez nich fukcje społeczne część ludności polskiej byłaby się zorganizowała, jako współzawodnicząca ze szlachtą siła polityczna, jako stan trzeci, który tak doniosłą rolę w rozwoju społeczeństw europejskich odegrał i stał się głównym czynnikiem nowoczesnego życia społecznego. Gdyby nie oni, wystąpienie na widownię mieszczaństwa w dobie Sejmu Czteroletniego, byłoby zjawiskiem bez porównania potężniejszem, o ileby nie nastąpiło znacznie wcześniej.

Pociągnęło to za sobą skutki, które zadecydowały o losach państwa polskiego.

Zostaliśmy społeczeństwem niekompletnem: cała gałąź doniosłych, najbardziej skomplikowanych funkcyj ekonomicznych przeszła w ręce żywiołu, do społeczeństwa nie należącego. Losy zaś narodu i państwa spoczęły w rękach jednej warstwy, która sama znalazła się w warunkach egzotycznych, nie wymagających wysiłku do utrzymania się przy władzy i przywileju. To właśnie zadecydowało o typie psychicznym szlachcica polskiego, typie, według którego zwykliśmy określać nasz charakter narodowy.

Jakkolwiek często można słyszeć zdanie, że charakter narodowy jest czemś stałem, co przez wieki całe nie ulega zmianom, rzeczywistość zaprzecza temu jak najwyraźniej. Przedewszystkim narody dzisiejsze nie składają się z jednolitego materjału rasowego, a różne składniki rasowe danego narodu w różnych warunkach społecznych mogą zmieniać swą rolę i stopień wpływu społecznego, wyciskając przez to silniejsze lub słabsze piętno na charakterze narodowym. Francuz np. dzisiejszy jest pod wielu względami zaprzeczeniem tych pojęć, które nam o charakterze narodowym francuskim przekazali nasi ojcowe. Oni sobe wyrabiali te pojęcia wtedy, kiedy ton życiu francuskiemu nadawała szlachta, potem zaś przyszła rewolucja, która szlachtę zmiotła z widowni, a na jej miejsce wysunęła inne warstwy, różniące się od niej nietylko rolą społeczną,

ale pochodzeniem, rasą; szlachta bowiem na ogromnym obszarze Fracji była żywiołem napływowym, przedstawiającym typ fizyczny zupełnie odmienny od reszty ludności.

Pomijając zresztą wielkie przewroty, zmieniające się stopniowo warunki społeczne mogą mniej lub więcej sprzyjać zdobywaniu przewagi przez ten składnik ludności, który posiada wrodzone przymioty, uzdalniające go do wybicia się na wierzch w danych warunkach. W społeczeństwie, jak w przyrodzie, odbywa się dobór, wypływający z mniejszej lub większej zdolności do życia rozmaitych typów rasowych. Nasz naród wcale nie jest jednolitszy rasowo od innych: pierwiastki słowiańskie mieszają się w nim z pokaźną często przymieszką germańskich różnego pochodzenia, od górno-niemieckich do skandynawskich, fińskich w ogromnej liczbie, litewskich, tatarskich, mongolskich i t. d.; dawniej w mniejszym stopniu istniała, a świeżo w większym przybyła przymieszka żydowska. Pierwiastki te, skutkiem tego, żeśmy młodsi historycznie i żeśmy żyli mniej skomplikowanem życiem ekonomicznem, o wiele mniej się zamalgamowały, niż w społeczeństwach zachodnich, skutkiem czego mniej nawet od tamtych jesteśmy jednolici. Otóż pierwiastki, które dawniej były przygłuszone, dzisiaj mogą w sprzyjających warunkach na wierzch wypływać, a przez to wyciskać silniejsze piętno na charakterze narodowym. Czyż kto zaprzeczy, że w dzisiejszym typie życia ekonomicznego i w obecnym momencie ekonomicznego rozwoju łatwiej od innych zdobywają sobie byt u nas ludzie z przymieszką krwi niemieckiej lub żydowskiej? Wprawdzie główna przyczyna może tu leżeć w pochodzeniu ze szczepów, mających wyższą tresurę ekonomiczną, niż polski, ale coś trzeba też położyć na karb zdolności rasowych.

Z drugiej strony warunki społeczne muszą wywierać wychowawczy wpływ na charakter narodu, urabiając go nawet w jednostkach w tym lub innym kierunku. W miarę też przekształcenia się typu życia społecznego musi się i charakter narodowy odpowiednio przekształcać.

W naszym charakterze narodowym, a właściwie w tem, co za nasz charakter narodowy uważamy, wiele możemy zrozumieć, zastanowiwszy się głębiej nad wpływem warunków życia szlachcica polskiego na jego typ psychiczny.

Jak rozwój organiczny polega na coraz ściślejszem uzależnianiu wzajemnem tkanek, organów i składających je komórek, tak rozwój społeczeństwa prowadzi do coraz ściślejszej zależności wzajemnej poszczególnych warstw i składających je jednostek. Im społeczeństwo więcej posunięte jest

w rozwoju, im więcej jest społeczeństwem, tem mniej jednostka w stosunku do innych członków społeczeństwa jest, czem chce być, a tem więcej, czem być musi. Nie trzeba się tem martwić, bo ten przymus społeczny prowadzi do poddania szablonowi bardziej powierzchownych sfer życia duchowego jednostki, nie naruszając głębszej istoty ducha, i tam, gdzie ona jest silna, ułatwia tylko rozwój jej indywidualnej odrębności na wyższych szczeblach. Anglicy np. są społeczeństwem, w którem przymus społeczny, a stąd sformalizowanie zewnętrznej strony życia jest najsilniejsze, a jednocześnie nigdzie nie spotykamy tak silnych jak w Anglji indywidualności duchowych.

W społeczeństwie szlacheckim w Polsce wzajemne uzależnienie jednostek było niesłychanie słabe, tak słabe, że nie było to w całem tego słowa znaczeniu społeczeństwo. Dzięki przelaniu całej sfery funkcyj społecznych pierwszorzędnej wagi na żywioł obcy, żadnymi węzłami moralnymi z resztą ludności nie związany, to społeczeństwo szlacheckie znakomicie izolowało się od reszty narodu i w nie zwalczanym przez nikogo przywileju wytworzyło sobie warunki egzystencji wprost cieplarnianej, prowadzonej bez współzawodnictwa, bez walki, bez wytężania energji, bez zużytkowania zalet osobistych, bez narażania się na zgubę przez wady i słabości własne. Los przeciętnego szlachcica nie zależał zupełnie od jego zdolności i właściwości charakteru, był on tak obwarowany przywilejem i normą życia, że osobiste przymioty bardzo mało o nim decydowały: mógł on być genjuszem i kretynem, mógł być człowiekiem chrystusowej moralności i nikczemnikiem, mógł być wcieleniem energii i klasycznym niedołęgą, w końcu nawet, w okresie upadku mógł być równie dobrze tchórzem jak rycerzem — zawsze mógł według normy szlacheckiej żyć i zachować swe moralne stanowisko śród braci-szlachty, bo przez to samo, że był szlachcicem, był członkiem rodziny.

Tak też było. Obok człowieka światłego przez miedzę siedział ignorant, obok cnotliwego — podły, obok dzielnego — tchórz i niedołęga; często jeden i drugi zajmowali równe śród braci-szlachty stanowisko, jednemu i drugiemu jednakowo się powodziło. Porównajmy to położenie społeczne z położeniem np. kupca. Ten nie może być głupi, ale i nie wolno mu być zbyt wyrafinowanym umysłowo; nie może być nieuczciwym, ale też źleby wyszedł, gdyby był idealistą; nie może być niedołężnym, ale też zgubiłaby go energja rozpierająca konieczne ramy. Słowem, ten musi być czemś, podczas gdy szlachcic polski bardzo mało musiał, a przeważnie był, czem chciał. Chciał siedzieć w księgach — to siedzał, chciał gardzić sztuką czytania i pi-

sania — mógł gardzić; chciał być dobroczyńcą swego otoczenia — to był, chciał być jego plagą — mógł także; chciał życie oddać za ojczyznę — to je oddał, chciał ją zdradzać — to zdradzał. W Polsce jak kto chce — mówiło przysłowie.

I tu leży tajemnica naszego indywidualizmu, którym, zdaje się, zanadto się szczycimy, obejmując nim wszelką dowolność, kapryśność, fantazję, która hula, gdy nie znajduje przeszkody. Przecież ten szlachcic polski z ostatnich czasów Rzeczypospolitej i z okresu porozbiorowego, przy całej swej bujnej indywidualności, był dzieckiem, istotą bez charakteru, łamiącą się a raczej gnącą pod lada naciskiem. W swej duchowej indywidualności był to olbrzym, ale olbrzym w rodzaju dronta, owego ptaka z rodziny gołębiej, który wyrósł w olbrzyma dzięki temu, że w swej siedzibie na wyspach oceanu nie miał współzawodnictwa, że nikt mu nie przeszkadzał bujać. Gatunek dronta po odkryciu wysp, ze zjawieniem się człowieka szybko bardzo wyginął; typ szlachcica polskiego z przejściem kraju w nowoczesne normy życia w większości także już ustąpił z pola, a w resztkach swych ciągle ginie bezpowrotnie.

Szlachcic polski, zwłaszcza w ostatnich wiekach istnienia Rzeczypospolitej, nie miał swego odpowiednika w żadnem ze społeczeństw europejskich. Tam położenie szlachty było odmienne: inny był stosunek do reszty społeczeństwa, inny do władzy królewskiej, inne prawa, inne obowiązki względem państwa, inne wreszcie warunki życia ekonomicznego. Tam musiał on walczyć o to, co chciał mieć, musiał bronić z wysiłkiem swego przywileju, w Polsce zaś żył, jak roślina cieplarniana, bez współzawodnictwa, bez walki, bez niebezpieczeństwa utraty tego, co posiadał — pod względem politycznym w coraz większą opiekę brało go prawo, a właściwie przywilej, pod względem ekonomicznym — żyd. W końcu zabezpieczył się nawet od potrzeby walczenia z wrogami państwa, powiedziawszy królom swoim, że nie chce wojen prowadzić. W tych warunkach musiał zatracić właściwości duchowe, które człowieka czynią zdolym do nieustannego wysiłku, które pozwalają mu na każdym kroku reagować na nacisk zewnętrzny. Sprzyjało to rozrostowi natur szerokich, ale nie skupionych, pełnych rozmachu, ale pozbawionych wytrwałości, fantastycznych, kapryśnych, niekonsekwentnych, lekkomyślnych. Po dziś dzień jeszcze rzadkość u nas stanowi człowiek, trzymający siebie w garści, umiejący komenderować sobą; po dziś dzień wszystko przeważnie zależy u nas od dobrego lub złego humoru, od chwilowego nastroju, od kaprysu poprostu. W najważniejszych sprawach żyjemy między zapałem a zniechęceniem.

Typ psychiczny szlachcica polskiego, jako całość, ginie bardzo prędko, zwłaszcza od czasów zniesienia pańszczyzny na ziemiach polskich; częściowe wszakże jego znamiona pozostały u inteligencji polskiej szlacheckiego pochodzenia, nawet u tej, którą los wyrzucił z ziemi, i wiele z nich nieprędko ulegnie niszczącemu wpływowi nowoczesnego życia. Tem silniejsze też jest złudzenie, że są to znamiona istotne charakteru polskiego wogóle. Na poparcie tego złudzenia dodaje się, że chłop nasz ma w charakterze te same właściwości, i dla ilustracji przytacza się przykłady zbogaconych chłopów, którzy wykazują wszystkie wady szlacheckie. Przykłady te nic nie znaczą. Można pokazać Niemców spolszczonych w pierwszem lub drugiem pokoleniu, którzy niczem prawie od polskich szlachciców się nie różnią. W społeczeństwie, w którem ton życiu nadaje pierwiastek szlachecki — a tak u nas jest i dziś nawet — wszelkie żywioły, wypływające do góry, mimowoli upadabniają się szlachcie. Nawet żyd, kupiwszy majątek ziemski, zapuszcza sumiasty wąs i zamaszystemi ruchami robi szeroką naturę.

Życie wszakże robi swoje. Przemiany prawne, postęp ekonomiczny upadabniają nasz kraj innym krajom europejskim. Zaczyna się wytwarzać podobny do swych odpowiedników w innych społeczeństwach typ polskiego kupca, przemysłowca, technika, kantorzysty i t. d.; na roli nawet zamiast pana-szlachcica zaczynają się zjawiać w niezupełnie jeszcze czystej postaci typy nowoczesne: agrarjusz — wielki producent i mniejszy — farmer. Gdy ta przeróbka społeczna się uskuteczni, wtedy porównywając analogiczne typy społeczne w naszem i w innych społeczeństwach i notując, czem one się od tamtych różnią, będziemy mogli zdać sobie sprawę z tego, co to jest właściwie nasz charakter narodowy, a raczej czem ten charakter będzie, bo dziś bardzo szybko się on przekształca.

Trzeba stwierdzić, że znaczną część właściwości charakteru, które się później tak bujnie rozwinęły w szlachcie polskiej, wykazywaliśmy w pewnej mierze już w zaraniu naszych dziejów. Należeliśmy do typu ludów biernych, usposobionych pokojowo, żyjących z płodów przyrody a nie szukających łupu, do typu napadanych a nie napadających. Niewątpliwie ten przyrodzony charakter naszego szczepu stanowił znakomity podkład dla rozwoju typu szlacheckiego. Ale z drugiej strony trzeba pamiętać, że nie byliśmy znów tak zupełnie biernym gatunkiem, bośmy przecie wytworzyli państwo — mniejsza o to, czy przy pomocy najazdu, czy bez niego — państwo zaborcze, przez długi czas napadające raczej sąsiadów, niż napadane przez nich. Zresztą nie zapominajmy, że społeczeństwo pru-

skie,, będące tak biegunowem przeciwieństwem naszego typu szlacheckiego, w znacznej mierze ulepiło się z tego samego materjału rasowego, co nasze, że dzisiejsi, nienawistni nam, ale jednocześnie pod wielu względami tak nam imponujący Prusacy — to potomkowie wspólnych nam przodków lub bliskich ich krewniaków, Słowian nadłabskich, Pomorzan i w ogromnej liczbie czystej krwi Polaków. Ten sam w znacznej mierze materiał, tylko wychowany w innej szkole państwowej, dał tak silny, żywotny, tak czynny politycznie naród, że zdołał on zorganizować całe Niemcy, rozbite do niedawna i wyzute z najelementarniejszych instynktów politycznych.

Przez przyjęcie typu szlacheckiego za przedstawiciela polskiego charakteru narodowego, przypisaliśmy sobie i uznali za leżące w podstawie naszej natury całe mnóstwo zalet i wad, które nie są wcale tak istotnemi, których się z konieczności pozbywamy i prędzej czy później pozbędziemy. Szlachcic np. polski, dzięki cieplarnianym warunkom swego życia, wyrobił w sobie, zwłaszcza w stosunku do braci-szlachty, cnotę bezinteresowności, znakomicie harmonizującą z jego wadami. Będąc bezinteresownymi jako jednostki, szlachta jako naród stała się też bezinteresowną, zaprzestała myśleć o jakichkolwiek zdobyczach. Dzisiejsze warunki życia, pod grozą ulegnięcia w walce o byt, nie pozwalają nam być osobiście bezinteresownymi, szybko też pozbywamy się tej, dość wątpliwej zresztą cnoty, ale słabe uobywatelenie jeszcze nie zmusza nas do przeniesienia tej zmiany na naród: to też często ten, co jako jednostka dawno już wziął rozbrat z wszelką bezinteresownością, co niezdolny jest nawet do oddania czegokolwiek ze swego na cele publiczne, w imieniu narodu gotów jest okazywać najczystszą bezinteresowność, zrzekać się wszystkiego, do niczego nie aspirować. Ale i to z czasem musi znikąć.

Uważając za charakter narodowy to, co nim nie jest, co było przemijającym wytworem danego ustroju społeczno-politycznego, popadamy często w pesymizm co do naszej narodowo-politycznej przyszłości i przestajemy wierzyć dla siebie w możność samoistnej egzystencji państwowej. Gdy przemiany społeczne, odbywające się dziś szybko w naszem społeczeństwie, sięgną głębiej w duszę narodu, wtedy przekonamy się, żeśmy ani tacy miękcy, ani tak lekkomyślni z natury, ani tak niestali, ani tak niezgodni, jak tradycja o nas mówi. Pod wpływem postępującej szybko wewnętrzej przeróbki społecznej narodu przyjdzie czas, że Polacy nietylko sie staną zdolni do stworzenia samoistnego, silnego państwa, ale że to państwo sta-

nie się koniecznością. I ten czas może wcale nie jest bardzo odległy.

Pozwoliłem sobie na parę porównań z dziedziny biologji. Jeszcze raz do niej wrócę. Zna ona dwa rodzaje skupień wielokomórkowych: niższe, w których komórki luźnie są ze sobą związane, bez wzajemnego uzależnienia, są to t. zw. kolonje komórek; i wyższe, w których elementy składowe, ugrupowane w tkanki i organy, żyją w ścisłej wzajemne zależności — są to organizmy. Społeczeństwo szlacheckie w Polsce było tak luźnymi spojone węzłami wewnętrznymi, z tak słabem uzależnieniem wzajemnem składowych części, że porównać je można z owemi kolonjami. Dlatego tak łatwo poszedł podział kraju, dlatego tak słabo odczuwały go rozdzielone części, poszczególne dzielnice. Dziś, gdy pod wpływem szybkiego rozwoju życia w normach nowoczesnych postępuje szybko uspołecznienie, gdy stajemy się coraz więcej organizmem społecznym, coraz silniej odczuwamy ten rozdział, coraz wyraźniej zdajemy sobie sprawę z tego, żeśmy poddani kalectwu, coraz mocniej reagujemy na nie, objawiając dążność do zjednoczenia moralnego, które musi się odbyć przed zjednoczeniem politycznem.

W dzisiejszym okresie budzenia się szerszych aspiracyj narodowych należy widzieć nietylko reakcję na popowstaniowe przygnębienie, ale początek przerodzenia się narodowego, przetworzenia się pod wpływem nowych stosunków społecznych na normalny, zdrowy naród, zdolny do samoistnego, zdrowego bytu politycznego.

Jednem ze znamion tego okresu jest właśnie obudzenie się wiary w siebie, w zdolności swej rasy, w charakter narodowy. Wiara ta, jak każda silna wiara, z konieczości musi się łączyć z silnemi złudzeniami. Do tych złudzeń właśnie należy przypisywanie charakterowi polskiemu jakiegoś wyidealizowanego indywidualizmu, bezinteresowności i t. p. zalet, zapewniających nam odrębne od wszystkich narodów stanowisko, nakreślających nam specyficzne drogi narodowego rozwoju. Te mniemane znamiona charakteru narodowego są w gruncie rzeczy pozostałościami typu moralnego, wytworzonego w społeczeństwie szlacheckiem i w przeważnej części swych właściwości skazanego na zagładę. Dobrze jest o tem pamiętać.

## III.

## NASZA BIERNOŚĆ

Cudzoziemiec, zajmujący się zdaleka losami Polski a nie znający nas bliżej, musi nas sobie wyobrażać, jako naród twardy, żyjący ciągłą troską o byt, naród, dla którego walka stała się żywiołem. Tymczasem my jesteśmy w istocie jednym z najmiększych, najłagodniejszych narodów w Europie, najbardziej skłonnym do życia bez troski, nietylko marzącym o „spoczynku na łonie wolnej ojczyzny", ale spoczywającym bez ceremonji na łonie zakutej w kajdany, narodem, mającym głęboki wstręt do walki, chętnie załatwiającym się z wrogami... „czapką, papką i solą".

Pochodzi to stąd, że podstawą naszego charakteru jest bierność. Pozyskiwała nam ona już nieraz miano „narodu kobiecego", a występowała dotychczas jako ogólna i stała wada nasza oraz zdawała się nieodłączną od naszego typu rasowego. W ostatnich wszakże czasach coraz więcej mamy sposobności przekonywać się, że nie jest ona ani tak stałą, ani tak nieodłączną od polskiego typu rasowego, że raczej jest ona wytworem historycznego typu naszych stosunków społecznych.

Jak już mówiłem wyżej, po doprowadzeniu do upadku miast, zrujnowaniu mieszczaństwa i zastąpieniu go w życiu ekonomicznem narodu żywiołem, nie należącym ani kulturalnie, ani politycznie do społeczeństwa, mianowicie żydami, społeczeństwo polskie składało się prawie wyłącznie z dwóch warstw, z których żadna nie potrzebowała walczyć ani o byt ekonomiczny, ani o wpływ polityczny. Szlachcic-pan miał byt łatwy: potrzeby jego obficie zaspakajała ziemia i chłopi-poddani lub, w braku tych, lekka służba u magnata; o wpływ polityczny nie potrzebował walczyć, bo nikt się z nim nie miał prawa współubiegać, zresztą w końcu tak politycznie zwyrodniał,

że mu wystarczała fikcja tego wpływu, przy przelaniu istotnej roli politycznej na rodziny magnackie. Chłop-poddany miał byt prosty, potrzeby tak zmniejszone, a zaspokojenie ich tak uzależnione od sił wyższych, iż wysiłek w kierunku zdobyczy materjalnych nie był dla niego ani możliwy, ani potrzebny; co do polityki, to nie miał nawet przeczucia, że będzie kiedyś w tej dziedzinie grał rolę. Zarówno tedy w sferze ekonomicznej, jak w politycznej, pierwszy nie potrzebował walczyć, bo wiele miał bez trudu, drugi — bo niewiele albo nic nie potrzebował. Po za nimi zaś prawie nic w społeczeństwie nie było, a przynajmniej to słabe mieszczaństwo, które istniało w większych miastach, niezdolne było wpłynąć na zmianę ogólnego typu stosunków.

W tych warunkach życie społeczeństwa było to życie bierne, bez wielkiej troski o jutro, bez walk i wysiłków. W tem życiu utrzymywał się bierny, miękki typ charakteru jednostek, a natomiast dla natur twardych i czynnych nie było miejsca. O ile się natury takie zjawiały, to w braku pola dla siebie i szkoły dla swej energji zużytkowywały ją w dziwactwach i wybrykach. Zdaje się, że więcej dzięki tej głębokiej zmianie w charakterze społeczeństwa, niż chwilowemu stanowi moralnemu, potomkowie walecznej i miłującej wolność szlachty polskiej pozwalali się w czasie konfederacji barskiej pędzić Moskalom jak barany przez całą niby wolną jeszcze Polskę na Sybir.

W życiu prywatnem szlachcic nasz wyrodniał niemniej, niż w publicznem, stając się coraz bierniejszym, coraz mniej zabiegliwym. W końcu doszedł do tego, iż niezbędnem jego dopełnieniem stał się żyd-faktor, opłacany stale za to, żeby we wszelkich możliwych interesach był mózgiem pańskim. Ten żyd dla zgnuśniałego, zachwaszczonego duchowo potomka twórców potężnego państwa z czasem stał się nawet jedynem źródłem wiadomości politycznych z szerszego świata. Instytucja tego doradcy, pełnomocnika, a w znacznej mierze kierownika szlacheckiego w chałacie doszła do niesłychanego rozwoju i władzy w najcięższej dla szlachty chwili, po zniesieniu pańszczyzny, a przetrwała po dziś dzień na całym prawie obszarze ziem polskich. Dziedziczna zaś wiara w głowę żydowską i skłonność do oddawania się pod jej kierownictwo długo jeszcze będzie wybitnem znamieniem szlacheckiej z pochodzenia części społeczeństwa.

Stan szlachecki dostarczył głównego materjału, z którego się wytworzyły warstwy inteligentne Polski porozbiorowej, nic więc dziwnego, że najcięższy okres naszego życia, wymaga-

jący od nas największych wysiłków, zastał nas społeczeństwem tak biernem, tak niezdolnem do działania, nawet do myślenia o sobie. Wprawdzie klasy te zasilane są szybko nowymi żywiołami, wychodzącymi z warstw zepchniętych dotychczas z widowni życia polskiego, w ostatnich czasach w coraz większej liczbie ze stanu włościańskiego, co niewątpliwie szybko zmienia charakter naszych klas inteligentnych, ale sam ten fakt nie usuwa jeszcze głównej jego wady — bierności. Wystąpienie na widownię żywiołów inteligentnych pochodzenia chłopskiego wprowadza w życie nasze nowe pierwiastki bardzo cenne, ale samo przez się nie jest zdolne przerobić tego życia na czynny typ nowoczesny.

Chłop we wszystkich krajach, zwłaszcza tam, gdzie niedawno została zniesiona pańszczyzna, odznacza się biernością duchową, ciężkością, brakiem przedsiębiorczości i inicjatywy w rozszerzaniu sfery życia i działania, co mu nie przeszkadza objawiać zdrowego instynktu samozachowawczego, żywotnego egoizmu, który mocno trzyma to, co posiada, nie mówiąc o tem, że z powyższemi właściwościami idzie w parze brak miękkości, sentymentalizmu, będących tak powszechnemi wadami naszego społeczeństwa szlacheckiego. Inteligentne żywioły wychodzące z ludu wnoszą w życie polskie pierwiastki, będące zadatkami siły, ale pierwiastki surowe, z których dopiero ćwiczenie życia współczesnego, przeważnie więcej niż w jednem pokoleniu, wytworzyć może silny, czynny, zdolny do intensywnego życia typ umysłu i charakteru.

Jeżeli życie społeczeństwa szlacheckiego w dawnej Polsce musiało wytworzyć bierność naszego charakteru, która jest taką jego plagą, to upadek Rzeczypospolitej nie przyniósł sam przez się warunków, zmuszających do życia czynniejszego. Można śmiało powiedzieć, że po dziś dzień życie przeciętnego Polaka nie obejmuje nawet połowy tych zabiegów, trosk i wysiłków, co życie przeciętnego Francuza, Anglika lub Niemca. Nie jesteśmy przez to szczęśliwsi od tamtych, bo dla nas, wyobrażających sobie szczęście, jako stan bierny, jako spoczynek bez troski, wszelki wysiłek jest powodem niezadowolenia, gdy dla tamtych stał się on nieodłączną treścią życia. Gdy dla nas potrzeba czynu jeszcze dziś jest smutną koniecznością, dla innych czyn jest warunkiem szczęścia.

Ustrój życia polskiego po upadku Rzeczypospolitej i stosunek społeczeństwa do obcych rządów, jaki się odrazu wytworzył, a potem nieprędko i w części tylko zmienił, nie przeszkadzały bujnej wegetacji natur biernych. Ani warunki życia ekonomicznego przez długi czas nie zmieniły się zasadni-

czo, ani polityczne zachowanie się społeczeństwa, polegające na apatycznem znoszeniu obcych rządów lub co najwyżej na odczuwaniu krzywd bez reakcji na nie, nie wymagały wysiłków, poważnych przejawów energji, nie otwierały pola dla natur czynnych. Na perjodycznie powtarzające się powstania można z pewnego punktu widzenia patrzeć, jako na instytucję ochronną narodowej bierności: zabierając co pewną ilość lat wszystkie jednostki energiczniejsze, mniej zdolne do wegetacji w niewoli, pozwalały one reszcie wytrwać bez przeszkody w ustalonym systemie narodowego życia.

My nie zdajemy sobie nawet w części sprawy z tego, do jakiego stopnia nasz pogląd na życie różni się od poglądu przeciętnego cywilizowanego człowieka. Wyraża się on we wszystkich dziedzinach — w wychowaniu, w stosunkach rodzinnych, w sposobie zdobywania środków do życia i używania życia, w stosunku naszym do potrzeb i instytucyj publicznych, w zachowaniu się względem rządów panujących nad nami, względem innych narodowości i t. d.

Wychowanie moralne dzieci i młodzieży naszej, o ile nie polega na demoralizacji, przygotowuje z nich niedołęgów w życiu prywatnem i publicznem.

System świadomej demoralizacji młodszego pokolenia, wyniknający z filozofji biernego bezwzględnie używania życia i rozpowszechniony zwłaszcza w sferach zamożnych, szlacheckich i mieszczańskich, polega na cynicznem zachęcaniu synów do szukania na każdym kroku niższych przyjemności bez poczuwania się do jakichkolwiek obowiązków względem społeczeństwa. Dzięki temu stopień zepsucia naszej młodzieży majętnej, w stosunku do intensywności jej życia jest stanowczo o wiele większy, niż w innych krajach. O gangrenie moralnej, jaka toczy te warstwy w młodszem pokoleniu, szerszy ogół zaledwie słabe ma pojęcie. Trzeba widzieć tych gagatków, drwiących sobie poprostu z wszelkich szlachetniejszych popędów, z wszystkiego, co tworzy duchowy postęp człowieka, ażeby zrozumieć jakiego plugastwa dostarczają u nas przeważnie społeczeństwu w swem młodem pokoleniu warstwy zamożniejsze, te właśnie warstwy, które mają odpowiednie środki do starannego wychowania swych synów.

Śród warstwy średnio zamożnej i ubogiej, o ile istnieje system wychowania moralnego, to polega on wyłącznie prawie na kształceniu moralności biernej, wyrażającej się w zdawkowej szlachetności lub sentymentalizmie. Uczy się dzieci, czego nie należy robić, tylko się ich nie uczy, co robić trzeba. W dbałości o ich przyszłość materialną co najwyżej myśli się o po-

stawieniu ich przy jakimś żłobie, zaopatrywanym stale w obrok, dającym pewność, że tego obroku nie zabraknie, że nie trzeba będzie użyć wysiłku do szukania innego. O tem, żeby kształcić odwagę do życia samodzielnego, energję, rzutkość, inicjatywę, żeby wyrabiać ludzi uczciwie umiejących brać z życia, co im się należy, a nie czekających, aż im będzie dane, o tem w wychowaniu naszem jeszcze mowy niema. O ile kształcimy jakie cnoty w młodzieży, to nie takie, które dadzą jej realną wartość, jako ludziom dojrzałym, ale które służą tylko do prezentowania się dobrze, w naszem, naturalnie, rozumieniu.

To-samo jest w zakresie wychowania umysłowego — mówię o pozaszkolnem, bo szkoła nie od nas zależy. Zdolności, które wyrabiamy w dzieciach, wiadomości, jakie im dajemy i jakie one później dorastając same w duchu ogólnego kierunku zdobywają, w połowie nawet nie mają żadnej wartości w życiu realnem. Wychowanie umysłowe u nas robi takie wrażenie jakby nauka miała służyć tylko do ozdobienia życia, którego istota bez niej się tworzy.

Dzięki temu jesteśmy, pomimo wysokiego pojęcia o sobie pod tym względem, jednym z najgorzej wychowanych narodów w Europie. Mamy ogromnie dużo ludzi zdolnych, ale niesłychanie mało uzdatnionych, bardzo dużo miłych w „towarzystwie", ale nadzwyczaj mało umiejących postępować z ludźmi tam, gdzie interesy w grę wchodzą. Gdy jest posada ze stałą pensją i szablonowymi obowiązkami, zgłaszają się na nią dziesiątki i setki kandydatów, ale gdy trzeba samodzielnego kierownika przedsięwzięcia, nawet bez fachowej wiedzy, dobrego administratora i t. p., można całą Polskę przejechać i odpowiedniego człowieka nie znaleźć. Tem bardziej niema ludzi, umiejących dawać początek nowym gałęziom wytwórczości i zarobkowania, dla których tyle pola jest w naszym kraju. Wychowanie nasze jest takie, że u nas inteligentni i wykształceni ludzie nie mają pojęcia o porównawczej wartości pracy, o istocie handlu, o obrotach bankowych, prawie wekslowem, o elementarnej buchalterji i t. p. rzeczach, o które w życiu ciągle się muszą ocierać; ci sami ludzie nie umieją w rozmowie o interesach utrzymać się przy przedmiocie, ściśle się wyrażać, pisać, ba, nawet adresować listów. Nawet w życiu towarzyskiem, wbrew ustalonej opinji, jesteśmy niesłychanie mało giętcy, w tem znaczeniu, że wywołujemy niepotrzebne konflikty lub, co się o wiele częściej zdarza, niepotrzebnie ustępujemy, a nie umiemy przystosować się do otoczenia i warunków bez uszczerbku dla naszej indywidualności i godności osobistej.

Bierność naszego charakteru i kultura tej bierności w wychowaniu nadaje specyficzny układ naszym stosunkom rodzinnym i społecznym. W żadnym kraju tak jak u nas żony nie rządzą mężami, dzieci rodzicami, a młodzież społeczeństwem. Bez przesady przecie można powiedzieć, że lwią część naszej historji w XIX stuleciu zrobiła młodzież.

Jeżeli się głębiej zastanowimy nad istotą pojęć politycznych, najbardziej rozpowszechnionych w naszem społeczeństwie, to dojdziemy do przekonania, że w nich najlepiej bodaj wyraża się ta bierność naszego charakteru. Najpopularniejsze u nas hasło: „nie drażnić wrogów" — jest hasłem narodu, pragnącego sobie zapewnić spokojną wegetację, nie życie, bo wszelkie przejawy naszego życia, naszej energji czynnej z natury rzeczy najsilniej tych wrogów drażnią. Przecie, chcąc zastosować się do programu, według którego nie trzeba dawać powodów do prześladowań, nie trzeba dostarczać wrogom argumentów, a natomiast postępowaniem swojem pozyskać zaufanie obcych rządów, chcąc być z niemi w zgodzie, nie należałoby żadnej pracy narodowej prowadzić. Ogół nasz w głównej swej masie tego właśnie programu przestrzega. Oceniając postępowanie naszych wrogów, główną mamy do nich pretensję za to, że nie są tacy bierni, jak my, i przejawy ich energji narodowej potępiamy na równi z gwałtami i bezprawiem, nie umiejąc nawet odróżnić pierwszych od ostatnich. Chętnie np. złorzeczymy Niemcom za działalność Schulvereinu i usiłujemy ustanowić zasadę, że bezprawiem z ich strony jest kulturalne podtrzymywanie grup niemieckich po za granicami Niemiec. Robimy zaś to dlatego, że uznanie takiej działalności za zdrowy przejaw poczucia narodowego u Niemców obowiązywałoby nas do robienia czegoś podobnego na rzecz Polski, na to zaś nasza bierność nie pozwala. Naszym ideałem jest, żeby narody nawzajem szanowały swoje terytorja, żeby sobie nie wkraczały na nie nawzajem, żeby każdy mógł spokojnie spać na swojem. Wymyśliliśmy sobie nawet teorję, że rola pobitych jest piękniejszą od roli zwycięzców.

Tak to monstrualność naszego rozwoju dziejowego po dziś dzień mści się na nas, wypaczając nasz charakter i nasze poglądy na życie.

Natomiast twarda rzeczywistość dzisiejsza zaczyna swój wpływ wywierać w odwrotnym kierunku.

Upadek państwa polskiego zamknął nam pole do rozwoju samoistnego życia narodowego, ale nie odebrał nam możności narodowej wegetacji. To sprzyjało naszemu przetrwaniu

bez zasadniczej zmiany charakteru społeczeństwa. Dopiero w ostatnim okresie, który nastąpił po r. 63, warunki z gruntu się zmieniły.

Wrogowie nasi postanowili położyć tamę nawet wegetacji naszej, postanowili nas doszczętnie wytępić i rozpoczęli system energicznej eksterminacji.

Pod tym względem w doskonałych względem nas warunkach znaleźli się Prusacy. Mając pod swem panowaniem część Polski najsłabszą, najbardziej niejednolitą pod względem narodowym, bo skolonizowaną silnie przez żywioł niemiecki, a po swéj stronie posiadając wyższą kulturę techniczną, silną organizację społeczną, zdrowe podstawy ekonomiczne i świeżo złączone a narodowo jednolite państwo, mogli oni spodziewać się, że uda im się wytępić żywioł polski, zajmujący niesłychanie ważne dla przyszłości politycznej Prus terytorjum. Postanowili więc użyć do tego jak najkrótszej procedury, jak najskuteczniejszych środków, wymierzając jednocześnie ciosy we wszystkie interesy polskości.

Odłam społeczeństwa naszego w zaborze pruskim znalazł się w tem położeniu, że na bierną wegetację Prusacy mu nie pozwalali, że pozostawała mu walka albo śmierć. Warunki życia w najstarszej dzielnicy polski w krótkim czasie zasadniczo się zmieniły: społeczeństwo polskie zostało zmuszone do walki o język, o wiarę, o ziemię, nawet o chleb wobec organizacji walki ekonomicznej ze strony miejscowych Niemców. W tych warunkach natury bierne, niedołężne musiały padać, ustępować z pola: rujnować się materjalnie, tracić ziemię i jeżeli nie wynaradawiać się, to przynajmniej schodzić na ostatni plan w życiu społecznem; natomiast otworzyło się pole dla charakterów czynnych, energicznych, dla jednostek, których nie nuży nieustanne pasowanie się, codzienna walka z wrogiem. I zaczął się przerabiać charakter narodowy: ma się rozumieć, nietyle w ten sposób, że niedołęgi przerabiają się na dzielnych ludzi, ile w ten, że niedołęgi idą w kąt, a ludzie dzielni biorą przewagę, bogacą się materjalnie i umysłowo, zdobywają stopniowo przewodnie stanowiska i prowadzą społeczeństwo.

Proces ten w pewnej mierze odbywał się w zaborze pruskim oddawna. Oddawna już, niezależnie od stosunku politycznego między Niemcami a Polakami, ekonomiczne życie w tej dzielnicy przedstawiało większe trudności skutkiem udziału we współzawodnictwie żywiołu niemieckiego, posiadającego wyższą kulturę techniczną, lepszą organizację i większą przedsiębiorczość. W ostatnich atoli czasach, gdy względy narodowo-polityczne zaczęły regulować wszelkie stosunki, gdy dążenie do

bezwzględnej eksterminacji Polaków wystąpiło silnie i w dziedzinie ekonomicznej, gdy na przechodzenie ziemi z rąk do rąk zaczęły wpływać potężne instytucje rządowe, dążące przy pomocy setek miljonów marek do wywłaszczenia Polaków, gdy do stosunków handlowych i kredytowych wniesiono zasadę narodowego i politycznego bojkotu, gdy powstał szeroko rozgałęziony związek Niemców, mający między innemi za zadanie niszczyć ekonomicznie ludzi za to, że są Polakami, stosunki zmieniły się z szybkością rewolucyjną. Jeden z najbierniejszych, najbardziej miłujących spokój narodów znalazł się w takich warunkach wytężonej, nie ustającej ani na chwilę walki, jakich przykładu nigdzie indziej w chwili obecnej znaleźć nie można. Skutkiem tego proces odrzucania lub wycofywania na tyły jednostek niezdolnych do walki, a wysuwania na front dobrych bojowników zaczął się posuwać z niesłychaną szybkością.

Polacy z innych dzielnic, spotykając się z Poznańczykami, przykro bywają nieraz dotknięci ich poglądami na życie, ich odmiennemi wprost zasadami etycznemi, razi ich suchy realizm, twardość i nawet w pewnej mierze nielitościwość w pojmowaniu spraw życia. Tłómaczą to sobie zazwyczaj krótko, uważając wszystko za skutek zniemczenia gdy tymczasem obok pewnego, znacznego, co prawda, wpływu kultury niemieckiej działała tu o wiele silniej zmiana typu życia, konieczność przystosowania się do warunków nieustannej walki.

Ta przeróbka charakteru polskiego w pruskiej dzielnicy jest dopiero w pierwszej połowie swej drogi. Wśród żywiołów, dotychczas przewodzących społeczeństwu, bardzo mało znalazło się materjału czynnego, zdolnego ostać się, wykazać niezbędną energję i zdolność do walki. Ten materjał wydobywa się szybko z warstw świeżych, pozostających dotychczas na tylnym planie, nie korzystających wiele z dóbr duchowych narodu, ale i nie wyjałowionych kulturą narodowej bierności. Skutkiem tego nowy, czynny typ Polaka w zaborze pruskim tem surowiej się przedstawia, tem mniej jest zrozumiały dla szlacheckiej inteligencji innych dzielnic, tem więcej razi ją niezdolnością do idealizowania sprawy narodowej, co mu nie przeszkadza przewyższać jej wyrobieniem obywatelskiem; warunki bowiem życia zmusiły go do traktowania nawet spraw codziennych z punktu widzenia narodowego, a potrzeba łączenia się w walce przeciw idącemu ławą wrogowi wyrobiła silne poczucie narodowej solidarności. Ci szermierze w walce narodowej są żołnierzami bez odpowiednich przywódców — nie zdołali ich jeszcze wytworzyć, a dotychczasowe sfery przewodnie

zbyt są przesiąknięte tradycyjnym duchem bierności. Dlatego to z pośród tego czynnego społeczeństwa, dla którego walka stała się już żywiołem, które znakomicie w jej zgiełku żyje, odzywają się tak często głosy tęsknoty za spokojem, dlatego tak niedawno mieliśmy próby łagodzenia Prusaków uległością, których echa jeszcze dziś się odzywają, dlatego słyszymy stamtąd tak liczne westchnienia w kierunku Moskali, którzy w swoim zaborze nie pozwalają nam wprawdzie żyć, ale jeszcze nie są w stanie czynić silnych zamachów na naszą wegetację i tolerują ją, zwłaszcza jeżeli im się okupić pieniędzmi, zaparciem się godności osobistej, abnegacją polityczną lub narodowemi ustępstwami.

Prusacy, chcąc nas wytępić doszczętnie, wyświadczyli nam usługę dziejowej doniosłości, mianowicie wytworzyli w swym zaborze warunki przyśpieszonego przekształcania nas na społeczeństwo czynne, pełne enerji bojowej, zdolne do zdobywania sobie bytu w najcięższych warunkach. Zmusili oni i zmuszają coraz bardziej zachodni odłam naszego narodu do wydobycia z siebie tych zdolności, tych sił, które są nietylko potrzebne do istnienia dzisiaj, ale które jedynie umożliwią nam w przyszłości zdobycie samoistnego bytu politycznego i utrzymanie żywotnego, silnego państwa polskiego.

Gdy się patrzy na swój naród nie z punktu widzenia jego marzeń o spokojnej wegetacji w chwili obecnej, pod panowaniem trzech rządów obcych, ale z myślą o zdobyciu w przyszłości pełnego życia narodowego w niepodległem państwie polskiem, wtedy nie wpada się w rozpacz wobec konieczności walki, wobec bankructwa wszelkich prób przejednania wroga, czy to w Prusiech, czy w Rosji, ale przeciwnie patrzy się na tę walkę w znacznej mierze, jako na dobroczynny ogień, przez który musi przejść nasz miękki „kobiecy" naród, ażeby się zahartować, wydobyć z siebie męskie cnoty, energję czynu, wytrwałość walki — te zasadnicze właściwości, bez których nietylko nie będziemy mogli zdobyć sobie własnego państwa, ale i utrzymać go, gdyby nam je dano.

Położenie społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim jest całkiem przeciwne. Tu wróg nie posiada w kraju siły liczebnej, kulturalnej i ekonomicznej Niemców, i przy największych po temu chęciach nie może skutecznie podkopywać elementarnych podstaw bytu ludności polskiej. To ułatwia społeczeństwu trwanie w tradycyjnej bierności, którą w dziedzinie stosunków politycznych podniesiono nawet do zasady. Najpopularniejsza w tem społeczeństwie polityka mówi: znosić cierpliwie zamachy rządu na narodowość, religję, swobodę my-

ślenia i działania nawet w dziedzinie zupełnie prywatnej, nie dopominać się swego nawet tam, gdzie się można oprzeć o ustawę, nie reagować na gwałty, siedzieć spokojnie, by swem postępowaniem rządu nie drażnić, nie dawać mu powodu do nowych aktów ucisku. Pomimo, że najoczywistsze fakty dowodzą, iż takie zachowanie się najlepiej zachęca rząd do przyśpieszenia tempa akcji rusyfikacyjnej, pogląd ten trzyma się uparcie wśród masy społeczeństwa, bo ta nie wyciąga dla siebie wskazówek z wolnego sądu, opartego na doświadczeniu, ale myśli i czyni przedewszystkiem to, co jej biernemu charakterowi najlepiej dogadza. Człowieka leniwego żadna perswazja nie zmusi do pracy, społeczeństwa biernego żadne argumenty nie wprowadzą na drogę czynu; tamten zawinie rękawy dopiero wtedy, gdy mu głód w oczy zaświeci, to zdobywa się na czyn, szereguje do walki, gdy mu zabronią mówić i modlić się po polsku, gdy mu zechcą chleb od ust odjąć, jak to usiłują zrobić Prusacy w swoim zaborze.

Nie trzeba dowodzić, jak z wyłuszczonego wyżej stanowiska, z punktu widzenia pedagogji narodowej przedstawia się takie postępowanie polityczne. Przez nie społeczeństwo utrwala się w starych wadach, nie wychodzi ze stanu bierności, pozostaje niezdolnem do zdobycia sobie lepszego bytu. Co więcej, nie dając pola działania naturom energiczniejszym, naraża się ono na to, że w chwili większego ich nagromadzenia w młodszej części społeczeństwa, nastąpi wyładowanie tej energji bez planu, w pierwszym lepszym kierunku, bez obliczenia następstw. Z tego punktu widzenia prowadzona w ostatnich latach, acz postępująca powoli, w zaborze rosyjskim organizacja czynnej polityki narodowej i systematycznej walki z rządem ma potrójną doniosłość: z jednej strony utrudnia ona akcję rządową, powstrzymuje postępy rusyfikacji i demoralizacji politycznej, zmusza nawet rząd do cofania się na różnych punktach, na których zaszedł zadaleko w swoim kierunku; z drugiej — dając odpowiednie, przez rozum polityczny wskazane pole działania jednostkom energiczniejszym, chroni kraj od żywiołowych, bezplanowych wybuchów narodowej energji, mogących przynieść największe klęski; wreszcie, co może najważniejsza, wychowuje ona powoli społeczeństwo, wyciąga je z bagna bierności, zaprawia stopniowo do czynu, przerabia — co prawda, bardzo powoli — jego charakter w tym kierunku, który mu jedynie może dać lepszą przyszłość. Niema ofiar, któremiby nie było warto okupić tej ostatniej korzyści. Narodowe niebezpieczeństwo otwartej systematycznej walki z rządem w zaborze rosyjskim widzi tylko tchórzliwa bierność: jeżeli mniej-

szy, słabszy ekonomicznie i wobec silniejszego wroga postawiony odłam naszego narodu w zaborze pruskim w ogniu walki hartuje się, zdobywa siłę charakteru, a nawet liczebnie i materjalnie się wzmaga, to tem bardziej spodziewać się tego można w zaborze rosyjskim, gdzie społeczeństwo posiada o wiele większy zapas sił fizycznych i materjalnych.

Gdy w zaborze pruskim stosunki polityczne przeobraziły w krótkim czasie życie miejscowego społeczeństwa polskiego, zmuszając je do wytężonej walki na wszystkich polach, w Królestwie stosunki te dotychczas nie zdołały wycisnąć tak silnego piętna na sposobie życia społeczeństwa, ażeby to aż miało się odbić na charakterze narodowym, wywołując w nim głębsze zmiany. Co najwyżej można tu mówić o wpływie na usposobienie, na humor, wreszcie na zdrowie duchowe społeczeństwa, które pod wpływem ucisku politycznego zatraciło spokój, równowagę, zdolność do stałego zadowolenia w życiu, odznacza się zdenerwowaniem, bojaźliwością, przygnębieniem.

Natomiast ogromny tu wpływ na życie wywarły stosunki ekonomiczne. Zniesienie pańszczyzny i ściślejsze uzależnienie rolnictwa naszego od rynków światowych, z drugiej zaś strony polityka ekonomiczna rządu rosyjskiego, świadomie dążąca do zrujnowania szlachty polskiej, wyrzuciły tysiące rodzin szlacheckich z ziemi na bruk miejski, zmuszając niezaradnych, niezdolnych do samoistnego poruszania się na nowym gruncie ich przedstawicieli do szukania chleba na drodze, wymagającej większego niż dotychczas wysiłku. Jednocześnie pomyślne warunki rozwoju przemysłu miejscowego, mającego otwarte rynki wschodnie, i coraz ważniejsze stanowisko handlowe Warszawy, dążącej do stania się pierwszorzędnem ogniskiem handlu międzynarodowego, otworzyły szerokie pole do zdobywania majątku drogą inicjatywy, przedsiębiorczości i energji osobistej. Wytworzyło to na dłuższy czas nienormalne, dziwne położenie: z jednej strony otwarte pole do zdobywania nietylko chleba, ale i majątku dla jednostek czynnych, z drugiej — legjon ludzi potrzebujących chleba, zmuszonych skutkiem degradacji społecznej do obniżenia swych potrzeb, ale ludzi biernych, zdolnych od biedy chodzić w zaprzęgu, jeść ze żłobu, ale niezdolnych sięgnąć dalej, wyszukać leżącego częstokroć niedaleko pola działania, stworzyć sobie samemu sposobów życia i źródeł zarobku. W tych warunkach nowe formy wytwórczości krajowej zaczęły tworzyć żywioły obce, wolne od tradycyjnej bierności polskiej, przedewszystkiem Niemcy i żydzi, a zdeklasowana inteligencja szlachecka korzystała tylko z tego, że tamci dla niej tworzą gotowe posady. Żywioł polski wziął

bardzo skromny, zrazu nieznaczny udział w tej samoistnej, twórczej działalności ekonomicznej, udział ten wszakże powiększał się coraz bardziej, a dziś już rośnie szybko, z jednej strony skutkiem wybijania się nowych jednostek z warstw niższych, z drugiej skutkiem stopniowego przerabiania się byłej szlachty, dostarczającej coraz więcej ludzi, zdolnych wedrzeć się na nowe pole działania.

Przemiana tedy stosunków ekonomicznych w Królestwie już się do pewnego stopnia odbiła na charakterze społeczeństwa Pod jej wpływem już się wytwarza tam nowy typ Polaka — typ czynny, przedsiębiorczy, w zakresie ekonomicznym zdobywczy. Pod względem politycznym nie przedstawia on przeważnie żadnej wartości, bo, wyciągnięty na widownię przez warunki, nie mające nic bezpośrednio wspólnego z polityką, pozostał ślepym na sprawy w jej zakres wchodzące, a zresztą, jako początkujący w walce ekonomicznej, zbyt zaprzątnięty jest myślą o niej, ta myśl zbyt opanowuje całą jego świadomość zresztą zbyt jest materjalistyczny, ażeby był zdolnym do poświęceń, których polityka w tej dzielnicy wymaga. Z czasem, gdy się ten typ utrwali, gdy się wyrobi i wewnętrznie zharmonizuje, gdy uzyska przewagę w życiu duchowem społeczeństwa sięgnie on niewątpliwie w dziedzinę polityczną i przeniesie w nią swój sposób myślenia i postępowania. Wtedy społeczeństwo zrozumie, że naród tak jak jednostka sam przedewszystkiem swą przyszłość urabia, że to tylko ma, co własną pracą i walką zdobywa, że zginie, jeżeli będzie biernie czekał „sprawiedliwości" lub uległością i ustępstwami starał się na nią zasłużyć.

Dziś jeszcze przeważający wpływ na opinję polityczną a stąd i na polityczne zachowanie się społeczeństwa mają te sfery, które i w życiu prywatnem przechowują tradycję narodowej bierności, sfery ziemiańskie i inteligencja zawodów wolnych, żyjąca częstokroć nawet bardzo pracowicie, ale idąca w zarabianiu na chleb utartemi kolejami, bez potrzeby wysiłku moralnego, przedsiębiorczości, inicjatywy, nie zmuszona do walki z silnem współzawodnictwem. Nic dziwnego, że te sfery i w polityce zajmują stanowisko bierne, że tylko jednostki wyjątkowe z pośród nich, zdolne do szczególnych poświęceń, kosztem przeważnie nadmiernego wysiłku nerwowego organizują walkę przeciw rządowi i usiłują ogół społeczeństwa do niej pociągnąć.

Te same zmiany, które utrudniły ogromnie położenie szlachty i wiele rodzin szlacheckich wyrzuciły z ziemi na bruk miejski, w życiu chłopa wywołały innego rodzaju rewolucję.

Zrobiły go one samodzielnym gospodarzem, mogącym dorabiać się i tracić to, co ma, w zależności od warunków zewnętrznych, a przedewszystkiem od przymiotów osobistych. Pod wpływem tych zmian śród ludu zaczęły się szybko wybijać jednostki dzielniejsze, bystrzejsze umysłowo, pracowitsze i bardziej przedsiębiorcze. W chwili dzisiejszej typ chłopa polskiego, jeżeli nie w masie ogólnej, to przynajmniej w jednostkach, wybijających się na wierzch, bardzo szybko się przerabia — traci stopniowo przysłowiową ociężałość, nieruchawość, a natomiast zadziwia częstokroć swą ruchliwością, przedsiębiorczością i giętkością umysłową, pozwalającą mu nadzwyczaj szybko przystosowywać się do wszelkich zmian w życiu. Jeżeli słusznem jest twierdzenie, że dzisiejsze społeczeństwo polskie z biernego przekształca się na czynne, to przemiana ta najszybciej napewno odbywa się wśród ludu wiejskiego we wszystkich dzielnicach kraju, skutkiem tego, że w jego życiu przez zniesienie pańszczyzny nastąpił większy przewrót, niż w innych warstwach, a przemianę tę często przyśpiesza wychodztwo za zarobkiem do obcych krajów, gdzie chłop nasz przechodzi zwykle bardzo szybko szkołę współczesnego życia.

Ważnym przejawem wydobywania się pierwiastków czynnych ze społeczeństwa jest w Królestwie ruch ekonomiczny, wypowiadający walkę żydom w drobnym handlu. Bez względu na to, czy występuje on tylko w postaci dodatniej, w organizacji samoistnego handlu chrześcijańskiego, czy towarzyszy mu cały aparat zawodowego niejako antysemityzmu, grającego na niższych instynktach mas, widzieć w nim należy przedewszystkiem obudzenie się w społeczeństwie zdrowej potrzeby opanowania przez swojski żywioł jednej z ważniejszych funkcyj społecznych, z drugiej zaś mnożenie się w naszej warstwie średniej jednostek czynnych, usiłujących zdobyć opanowane przez żywioł obcy pola zarobkowe.

Zarówno tedy wśród ludu i warstwy średniej w Królestwie, jak wśród klas oświeconych, pod wpływem przemian społecznych i nowych warunków życia ekonomicznego, niezależnie od systemu politycznego rządu rosyjskiego, odbywa się głęboka przemiana moralna, wyciągająca na widownię nowy typ polski, uposażony bardziej od dawniejszego w instynkt samozachowawczy, w zdolność do walki o byt, typ zdolny do czynu i czujący potrzebę czynu. Gdy typ ten się pomnoży, gdy zapanuje w życiu i uspołeczni się, gdy swoje właściwości, kształcone dziś na innych polach, ujawni i w polityce, wtedy społeczeństwo zacznie samo urabiać swą polityczną przyszłość.

## IV.

## POGLĄDY POLITYCZNE I TYP ŻYCIA UMYSŁOWEGO.

Niema chyba człowieka, któryby pewnych wad swego charakteru nie uważał za przymioty i nie upatrywał w nich dowodu swej wyższości nad innymi ludźmi. To samo dzieje się, tylko w większym jeszcze stopniu, z narodami, a nasz wśród nich nie stanowi wyjątku.

Do wad, uważanych przez nas za nadzwyczajne zalety, należy właśnie ta nasza tradycyjna bierność, którą się w ostatnich zwłaszcza czasach przy każdej sposobności szczycimy. Nie nazywamy jej po imieniu, bo to brzmi brzydko, ale produkujemy ją publicznie pod gładkimi imionami wspaniałomyślności, bezinteresowności, tolerancji, humanitaryzmu i t. d. Wbiliśmy sobie w głowę fikcję, że te właśnie piękne przymioty były najdodatniejszymi czynnikami naszej historji, i to nam przedewszystkiem przeszkadza historję własną rozumieć. To, co świadczyło o naszej słabości, najczęściej podajemy za główną naszą siłę, tak dziś, jak dawniej.

Pozwoliliśmy u siebie osiedlić się w ogromnych masach żydom, a nadanemi przywilejami zawarowaliśmy im takie prawa, jakich pod wielu względami nie miała rdzennie polska ludność miast naszych; zrobiliśmy to, bo nasi panujący potrzebowali żydowskich pieniędzy. Nie ograniczaliśmy przybyszów, nie prześladowali, nie buntowaliśmy się przeciw ich rozpanoszeniu, bo szlachta nasza miała interes w ich popieraniu przeciw mieszczaństwu ze szkodą dla kraju, a mieszczaństwo było zbyt słabe, zamało jednolite, zbyt bierne wreszcie wobec zła widocznego. To nie przeszkadza, że politykę naszą względem żydów podajemy za jeden z najświetniejszych przykładów naszego humanitaryzmu i tolerancji.

Połączyliśmy się z Litwą, stworzyliśmy szlachtę litewską i ruską i, zanim zdołała się ona ucywilizować należycie, zdobyć odpowiednią kulturę polityczną, zrównaliśmy ją z Polakami we wpływie na politykę Rzeczypospolitej, dzięki czemu wkrótce zdobyła ona przewagę i zwróciła nas frontem ku wschodowi, ku stepom, odciągając od zachodu i od morza. Zrobiliśmy to, bo nam więcej chodziło o spokój, o wygodną osłonę od niepokojącego nas ciągle Wschodu, niż o władzę, o jednolitość i potęgę Rzeczypospolitej. Dla tej samej przyczyny pozwoliliśmy się rozrosnąć i rozhulać kozaczyźnie. Wszystko to uważamy za szczyt mądrej i szlachetnej polityki, za najlepszy przykład do naśladownictwa.

Stworzyliśmy Unję kościelną czyli fikcyjny katolicyzm, tam, gdzie jedynie utwierdzenie istotnego katolicyzmu mogło nasz wpływ utrwalić, gdzie wreszcie schyzma nawet byłaby dla nas korzystniejsza, gdybyśmy ją byli zechcieli i umieli dla siebie upaństwowić. Zrobiliśmy to, bo bierność lubi połowiczne środki, bośmy nie umieli się zdobyć na wprowadzenie w grę interesu narodowo - państwowego tam, gdzie wbrew niemu tylko kościelny załatwiano. Ale i tem się chlubimy, jako jednem z pięknych dzieł naszych w historji.

Gdy dziś powstaje kwestja stanowiska naszego wobec żywiołów obcoplemiennych w Polsce, powołujemy się na te wątpliwe humanitarne przykłady i żądamy ich naśladowania. Wprawdzie Polska upadła, wprawdzie — że użyjemy trywialnego porównania — nie naśladuje się bezwzględnie przedsiębiorstw, które zbankrutowały, ale takie refleksje mogą przychodzić tylko ludziom, którzy istotnie myślą o budowaniu napowrót realnej Polski, gdy my naogół uważamy za wygodniejsze tylko w sercach swoich ją budować.

I sprzedajemy humanitarnie Polskę w dalszym ciągu.

Wzorem w tym względzie jest nasza polityka ruska w Galicji.

Czyż można znaleźć lepszy przykład wspaniałomyślności w polityce, jak kiedy rada powiatowa, złożona w znacznej większości z Polaków, jednogłośnie uchwala potrzebę założenia gimnazjum ruskiego w mieście?... Wprawdzie jedni głosują za uchwałą, żeby sobie zapewnić spokój od Rusinów, żeby się od nich odczepić, inni dlatego, że uważają za korzystne dla miasta powstanie nowej instytucji, bez względu na to, komu ona służy, że dla nich interesy miejscowych szewców i właścicieli kawiarni są stokroć ważniejsze od interesów narodowych — ale dlaczego nie nazwać tego wspaniałomyślnością, kiedy to brzmi tak ładnie!

Gdybyśmy nie byli narodem biernym i leniwym, gdybyśmy byli dostatecznie uobywateleni i umieli działać na każdym kroku dla ojczyzny, dla interesu narodowego, wtedybyśmy rozumieli, że dla naszej przyszłości narodowej w stosunku do Rusinów jest potrzebna jedna z dwóch rzeczy: 1) albo żeby zostali oni wszyscy lub część ich, o ile to jest możliwe, Polakami, 2) albo żeby zostali samoistnym, silnym narodem ruskim, zdolnym bronić swej samodzielności nietylko wobec nas, ale i wobec Moskali, zdolnym walczyć o nią i tym sposobem stanowić naszego sprzymierzeńca w walce z Rosją. Gdybyśmy byli narodem czynnym, energicznym a nie szukali spoczynku dla swego lenistwa umysłowego w łatwem doktrynerstwie, nie przepowiadalibyśmy z góry, że się stanie tak albo inaczej, ale tobyśmy napewno rozumieli, że dzisiejsza nasza polityka względem Rusinów do żadnego z tych dwóch celów nie prowadzi. Tem dalszą zaś od nich byłaby polityka, stosująca się do wskazań tych ludzi, którzy mówią: trzeba dać Rusinom wszystko, czego żądają, trzeba dać im więcej, niż żądają, ażeby do nas nie mieli i nie mogli mieć żadnej pretensji, żeby czuli dla nas sympatję, a sami się jak najprędzej wzmocnili, żeby zostali narodem w całem tego słowa znaczeniu i mogli być naszymi sprzymierzeńcami w walce z Rosją.

Narody dzielne, przydatne do walki, tylko w walce wyrastają. Przykładem tego, jakie znaczenie wychowawcze dla młodego narodu ma ciężka walka codzienna, trwająca przez całe pokolenia, są Czesi, należący dziś do najdzielniejszych, najbardziej przedsiębiorczych i najgorliwiej broniących swego interesu narodowego ludów w Europie. Czy byliby oni takimi, gdyby im Niemcy byli od początku ustępowali, gdyby im dawano wszystko, czego żądali, nawet więcej niż żądali, gdyby nie byli zmuszeni każdej placówki, każdej piędzi ziemi, każdej instytucji i każdej nowej korzystnej dla nich ustawy zdobywać mozolnie, drogą ciężkiej walki, od której chwili spoczynku nie mieli, gdyby nie stał przeciw nim nietylko rząd, ale i miejscowe społeczeństwo niemieckie, używające wszelkich wysiłków, ażeby im nie pozwolić wydobyć się na wierzch? Czy my sami w Galicji nie bylibyśmy jako ludzie i Polacy więcej warci, gdyby te prawa narodowe i te instytucje polskie, jakie tu mamy, były ciężko wywalczone w długim okresie wysiłków, a nie przyszły tak odrazu, z taką łatwością, dzięki temu raczej, że kto inny walczył?...

Jeżeli Rusini mają zostać Polakami, to trzeba ich polonizować; jeżeli zaś mają zostać samoistnym, zdolnym do życia i walki narodem ruskim, trzeba im kazać zdobywać drogą cięż-

kich wysiłków to, co chcą mieć, kazać im hartować się w ogniu walki, który im jest jeszcze potrzebniejszy, niż nam, bo są z natury o wiele jeszcze bierniejsi i leniwsi od nas. Jeżeli im będziemy dawali bez oporu wszystko, czego chcą, „a nawet więcej, niż chcą", to tym sposobem tylko sami się z Rusi wycofamy, ale narodu ruskiego nie stworzymy. Zaspokoiwszy ich nadmierne dziś apetyty, pozostawimy tę piękną ziemię gnuśnym, sytym próżniakom, których samoistność dopóty będzie trwała, dopóki ktoś energiczniejszy od nas swej ręki na nich nie położy. Zamiast samoistnego narodu ruskiego przygotujemy pognój pod naród moskiewski.

Do tego właśnie prowadzi nasza humanitarna, wspaniałomyślna, a jak niektórzy mówią, mądra polityka, będąca właściwie polityką narodu leniwego, biernego, który nietylko nie umie zdobywać, ale nawet mocno trzymać w garści tego, co posiada.

W biernym charakterze naszym leży właśnie przyczyna łatwości, z jaką wśród pewnych sfer naszej inteligencji przyjmują się drugorzędne zasady socjalizmu.

Jest u nas, zwłaszcza w Warszawie, ogromnie liczna sfera ludzi, których nie można nazwać socjalistami, bo ani nie zajmuje ich szczególnie kwestja proletarjatu robotniczego, ani nie przyswoili sobie doktryny kolektywistycznej. Pod każdym jednak innym względem, zwłaszcza w pojmowaniu kwestyj narodowych, ludzie ci idą za socjalistami, nie widząc w starciach narodowych walki o wyższe, ogólniejsze interesy, ale dowody jedynie reakcyjności, zdziczenia, zboczeń moralnych i t. d. U socjalistów pogląd ten ma inne źródła: oni pragną skierować całą uwagę społeczeństwa na walkę klas, więc wmawiają w nie, że wszelkie inne walki, inne antagonizmy nie mają sensu, że są nienormalne, że istnieją chwilowo tylko, póki ludzkość nie przejrzy na oczy, nie zrozumie, że była oszukiwana przez tych, którzy, wysuwając sztucznie antagonizmy narodowe, tym sposobem starali się ukryć przed nią kwestję społeczną. Te wszakże sfery inteligencji, o których mówimy, nie mają tego celu, ale pogląd powyższy przyjmują dlatego, że dogadza on ich bierności, że pozwala im bezczynnie, z boku patrzeć na walkę z punktu widzenia ich etyki wstrętną i czekać, aż się ludzie umoralnią i pozwolą zapanować „sprawiedliwości".

Pomijając żydów i będące pod ich wpływem sfery, u których źródło „humanitaryzmu" leży w braku łączności z narodem polskim i przywiązania do jego interesów, powyższe poglądy najbardziej są rozpowszechnione wśród inteligencji zdeklasowanej, od której się dziś jeszcze roi Królestwo i która,

odznaczając się doskonałem lenistwem ducha i brakiem przedsiębiorczości w urządzeniu sobie życia osobistego, te same wady wykazuje w traktowaniu spraw narodowych.

Bierność charakteru, z której wynikają nasze poglądy historyczno-polityczne, znakomicie również objaśnia panujący u nas typ życia duchowego.

Najwybitniejszymi przejawami współczesnej duszy polskiej — zwłaszcza w Królestwie, głównem siedliskiem naszego duchowego życia — są intelektualizm i estetyzm. W ostatnich czasach coraz poważniejszą obok nich rolę zaczyna także odegrywać — etyzm. Wszystkie te trzy zjawiska mają wspólne źródła psychologiczne i wspólne wewnątrz społeczeństwa podstawy istnienia, o tem zaś, które z nich bierze górę w danej chwili, decydują raczej czynniki zewnętrzne, jak zjawianie się za granicą nowych prądów myśli, zmiany polityczne i t. d.

Każde społeczeństwo ma pewną ilość swoich intelektualistów i estetów, a liczba ich zwłaszcza rośnie wśród narodów bogatych, po stuleciach pracy cywilizacyjnej, po okresie politycznych powodzeń. Na gruncie wyrafinowania duchowego, przesytu dobrami materjalnemi, wobec braku niebezpieczeństw zagrażających bytowi społeczeństwa, w naturach bierniejszych, postawionych w warunki, zwalniające je od potrzeby walczenia o cokolwiek, zjawia się dążność do uczynienia treści życia z poszukiwania a raczej upajania się prawdą lub pięknem, u przedstawicieli zaś etyzmu — dobrem. W społeczeństwach, tracących zdolność do czynu, upodobania te szybko się rozrastają i przyśpieszają proces rozkładu — dość powołać się na dobę upadku w dziejach Grecji i Rzymu, później na przykład Włoch w epoce odrodzenia, gdzie upadkowi potęgi nazewnątrz towarzyszyły nawewnątrz objawy wyrafinowania duchowego, które dziś nazywamy intelektualizmem i estetyzmem.

W żadnem ze społeczeństw dzisiejszych objawy powyższe nie rozrosły się na taką miarę, jak w naszem — w porównaniu, naturalnie, z ogólną skalą umysłowego życia narodu. Przeciętny członek ukształconego duchem ogółu polskiego w zaborze rosyjskim jest w znacznej mierze intelektualistą i estetą z przewagą jednego lub drugiego upodobania i ze skłonnością do kontemplacyjnego traktowania zagadnień moralnych, czyli do etyzmu. To odróżnia go wybitnie od Polaków dwóch pozostałych dzielnic, o ile idzie o szerszą sferę średnią, bo w sferze wyższej społeczną rolą i wykształceniem różnice pod tym względem prawie nie istnieją. I jeżeli się ustaliło przekonanie, iż oświecony ogół polski w Królestwie wyżej stoi pod względem inteligencji od galicyjskiego i poznańskiego, to, pomimo że ma

ono do pewnego stopnia swe uzasadnienie, trzeba stwierdzić, iż pochodzi głównie stąd, że gdy inteligencja przeciętnego Poznaniaka lub Galicjanina zwraca się ku praktycznym zagadnieniom życia i kształci się w kierunku, mniej dającym pola do popisu w życiu towarzyskim, przeciętny inteligent Królestwa okazuje przedewszystkiem skłonność do kontemplacji, do rozszerzania swej wiedzy w zakresach oderwanych od życia, a więc do intelektualizmu. Będąc częstokroć do śmieszności naiwnym w traktowaniu praktycznych zagadnień współczesnego życia cywilizowanego, zwłaszcza społeczno-politycznego, w sferze stosunkowo nawet złożonych zagadnień oderwanych obraca się on wprawdzie powierzchownie, ale przeważnie dość swobodnie, co mu nadaje charakter wyższej inteligencji.

Silny prąd umysłowy czasów popowstaniowych, „pozytywizm warszawski", będący w początku do pewnego stopnia ruchem społecznym, zwróconym ku praktycznym zagadnieniom życia, w późniejszej dobie wytworzył czysty niemal intelektualizm, który rozszerzył się na większą część inteligentnego ogółu, zmieniając z biegiem czasu zasadniczą treść pierwotnego prądu a nawet biorąc za podstawę wręcz przeciwne punkty wyjścia. Istnieje w Warszawie cały odłam prasy, służący potrzebom intelektualizmu, bądź ignorujący praktyczne zagadnienia życia, bądź traktujący je w oderwaniu od warunków realnych, sub specie aeternitatis, wykazujący zresztą zupełne ich nierozumienie, a natomiast kierujący myśl czytelników do zagadnień możliwie oderwanych.

W ostatnich latach intelektualizm szybko zaczął ustępować miejsca estetyzmowi. Zapotrzebowanie na twórczość artystyczną ogromnie wzrosło, zwłaszcza w dostępniejszej dla ogółu dziedzinie literackiej: młodzieńcy zaczęli rzucać biura i kantory a brać się do pisania poezji, tomik za tomikiem ukazuje się na półkach księgarskich i bez względu na wartość idzie szybko między ludzi. Zaczęto mówić o potrzebie dobrego smaku, oryginalności, stylu, tam gdzie się dotychczas zadawalniano najobrzydliwszym szablonem. W coraz większej liczbie zaczęli się zjawiać ludzie, uważający za cel życia wynalezienie estetycznej dla niego formy.

W końcu zjawił się ruch etyczny, opanowujący najmłodszą część społeczeństwa, biorący za zadanie dociąganie jednostki pod względem moralnym do danego, wyspekulowanego ideału.

Panującym wśród tych pokrewnych przejawów współczesnego polskiego ducha jest w chwili obecnej estetyzm. Rozszerza się on szybko w Królestwie i Galicji, nadając ton życiu

i wpływając na ogólny sposób myślenia społeczeństwa. Artyści są dziś poniekąd pierwszymi ludźmi w narodzie, najwyższe sfery i ciała polityczne składają im hołdy; na spotkanie ich przy wjeździe do miast wysyłane są deputacje i t. d. Spotyka się nietylko tych, których twórczość artystyczna łączy się ściśle z zasługami szerszego i trwalszego znaczenia narodowego, ale i tych, po których jutro ślad nie zostanie, nietylko twórców, ale i wirtuozów.

Pod wpływem estetyzmu odświeża się chętnie wynalezioną już dawniej misję dziejową narodu, przeprowadzającą analogję między nami a starożytnymi Grekami w dobie upadku i wskazującą nam jako zadanie dziejowe — odegranie takiej roli w duchowem życiu Rosji, jaką tamci odegrali w Rzymie..

Mamy tedy w sferze duchowego życia znamiona społeczeństwa przecywilizowanego, którego rola polityczna już została odegrana, które już tylko w dziedzinie oderwanej twórczości duchowej może służyć ludzkości, samo zdolne żyć tylko myślą. Tymczasem nie jesteśmy ani bardzo cywilizowani, ani nasza twórczość duchowa nie jest szczególnie wysoka. Mamy duże talenty, niektóre z nich wznoszą się na poziom pierwszorzędny, ale nie przewyższamy pod tym względem wcale innych społeczeństw. Ogół zaś nasz, pomimo swych skłonności, nie przeduje wcale innym narodom ani poziomem umysłowym, ani dobrym smakiem. Można bodaj z całą słusznością powiedzieć, że nigdzie niema tylu co u nas nieinteligentnych intelektualistów i tylu estetów bez smaku. My w żadnej sferze społecznej nie jesteśmy przecywilizowani, ale przeciwnie najwyższe nawet, najbardziej ogładzone sfery naszego narodu należy uważać za niedocywilizowane, jeżeli się tak można wyrazić. A jeżeli w parze z tem idzie pewne wyrafinowanie duchowe, to jest ono raczej wykolejeniem się społeczeństwa z normalnej drogi rozwoju. Wykolejenie takie mogło nastąpić tylko pod działaniem przyczyn bardzo ważnych, bądź zewnętrznych, bądź leżących w istocie wewnętrznej organizacji społeczeństwa.

Po szeregu nieudanych walk o niepodległość, z których ostatnia najcięższą przyniosła klęskę, naród, wpatrzony w jeden tylko cel — zdobycie utraconego bytu państwowego i uznający jedną tylko sferę zbiorowego czynu — bezpośrednią walkę o niepodległość, stracił wiarę w ten cel, wyrzekł się czynu i popadł w beznadziejny pesymizm co do swej przyszłości. Naturalnym skutkiem tego musiało być zwrócenie się od życia zewnętrznego w głąb swego ducha, przejście od akcji do kontemplacji. To przejście przedewszystkiem musiało nastąpić w dzielnicy, która głównie walczyła i za walkę ucier-

piała, a więc w zaborze rosyjskim. Z drugiej strony, dwie pozostałe dzielnice znalazły się w najnowszym okresie w nowoczesnych warunkach politycznych, otwierających społeczeństwu pole czynnego życia publicznego, możność zbiorowego działania, gdy w zaborze rosyjskim ustrój państwowy i system rządzenia nie pozwala ogółowi wyjść z politycznej bezczynności. Jak jednostka, zamknięta w klasztorze lub więzieniu, z konieczności musi się oddawać rozmyślaniom, tak samo musi się wytwarzać przerost biernego życia duchowego w społeczeństwie, skazanem na przymusową polityczną bezczynność. Tak u jednostki, jak u społeczeństwa, skutkiem tej jednostronności muszą występować objawy patologiczne — mnich podlega wizjom, więzień dochodzi częstokroć do obłędu, społeczeństwo zaś popada w bezmyślność w zakresie najżywotniejszych swoich interesów, w dziedzinach zaś oderwanych od życia okazuje skłonność do ekstaz i orgij duchowych. Umie ono przez dłuższy czas zupełnie nie intresować się poważnemi zaburzeniami w głębi państwa, od którego jego losy zależą, ale przychodzi czasem chwila, że z wszystkich kątów kraju zjeżdżają się ludzie w celu wysłuchania jednej opery, lub że wypełniająca salę koncertową wyborowa publiczność urządza sobie zbiorowe łkanie.

Warunki wszakże zewnętrzne nie mogłyby wystarczyć do zepchnięcia społeczeństwa w takiej mierze z jego drogi rozwojowej, gdyby w jego wewnętrznej organizacji nie istniały poważne po temu przyczyny.

Pierwszą z tych przyczyn jest bierność naszego charakteru, wytworzona przez dziejowy rozwój narodu. Organizacje bierne, nawet przy stosunkowo niskim stopniu inteligencji okazują skłonność do intelektualizmu, od której wolni są ludzie czynni, energiczni przy najbujniejszym rozwoju władz umysłowych i przy najszerszej wiedzy, tak samo jak człowiek woli, czujący przedewszystkiem potrzebę działania, będąc obdarzonym najwykwintniejszym smakiem, z zaspakajania potrzeb estetycznych nie czyni treści swego życia, gdy jednostki bierne, niezdolne do wydawania z siebie, przy bardzo nawet słabem poczuciu piękna zdolne są wymęczać z siebie ekstazy estetyczne i niemi wypełniać życie.

Na tle tej, głęboko w ustroju nerwowym tkwiącej bierności występuje dopiero właściwy czynnik naszego intelektualizmu i estetyzmu, leżący w charakterze wielkoszlacheckiej kultury naszego społeczeństwa.

Przy zepchnięciu chłopa naszego na najniższy z możliwych w Europie poziom egzystencji ekonomiczno-kulturalnej, przy

zrujnowaniu mieszczaństwa, zredukowaniu do minimum jego roli społecznej i obniżeniu stopy jego życia, przy popadnięciu gminu szlacheckiego w ciemnotę i zupełny prawie zastój cywilizacyjny — jedynym niemal żywiołem w Polsce, tworzącym w życiu kulturę, pozostała w chwili upadku Rzeczypospolitej sfera wielkoszlachecka. Istniała wprawdzie kultura mieszczańska, wcale piękna i pod niektóremi względami wyższa od wielkoszlacheckiej, ale żyjąca nią warstwa była tak nieliczna i tak ekonomicznie słaba, że nie mogła jej narzucić później nowym formacjom społecznym XIX stulecia. To też, gdy oświecony ogół krajów zachodnich, rosnąc szybko w liczbę w ostatniem stuleciu, przyjmował kulturę mieszczańską, kulturę pracy, zabiegów, wysiłków i obowiązków, u nas ta sama warstwa przyjęła kulturę wielkoszlachecką, kulturę nieobowiązkowości, używania, a jeszcze więcej popisywania się, wywyższania i t. d. Tą kulturą po dziś dzień żyjemy: ludzie, najciężej zarabiający na chleb, gdy im się powodzi, starają się u nas dociągać zaraz do typu wielkopańskiego; synowie zamożnych kupców, przemysłowców, a jeszcze więcej cieszących się dobrą praktyką lekarzy, adwokatów i t. d., zarówno z powierzchowności, jak i z pojęć, które im wpojono, robią wrażenie młodych hrabiów, dostatecznie przygotowanych do odziedziczenia dużej renty; ludzie robiący fortuny na zawijaniu pieprzu lub pisaniu skarg sądowych, tracą je potem, kupując dobra i t. d.

Kultura wielkoszlachecka poszła u nas w fałszywym kierunku: zwyrodnienie polityczne, upadek życia publicznego, zastój ekonomiczno-społeczny sprawiły, że nasz szlachcic zanim się zdążył jako członek społeczeństwa ucywilizować, zaczął się cofać i pozostał w znacznej mierze barbarzyńcą; z drugiej wszakże strony, jako jednostka, w sferze towarzyskiej i umysłowej, przechował on i zasymilował należycie pierwiastki, przyniesione z Włoch i innych krajów zachodnich w czasach jagielońskich, później, po okresie zaniedbania odświeżył je wpływami francuskimi XVIII wieku, a brak szerokiej sfery czynu sprzyjał jeszcze pewnemu umysłowemu wyrafinowaniu.

Gdy wiek XIX przyniósł demokratyzację kultury, polegającą między innemi na rozpowszechnieniu oświaty wyższej i wyższych form towarzyskich w licznej stosunkowo warstwie społeczeństwa, zwanej u nas inteligencją, warstwa ta w naszym kraju, mając jedyny wzór wykształcenia wyższego i form towarzyskich w sferze wielkoszlacheckiej, ją przedewszystkiem naśladowała, przyjmując jej wady i zalety, a więc i zbytni kult dla duchowego wyrafinowania, i niedostateczny szacunek dla pracy i czynu. I gdy u innych ludów przeciętny członek inteli-

gentnego ogółu za punkt ambicji kładzie sobie przedewszystkiem być niezależnym w życiu, dzielnym pracownikiem, czynnym, przy wyższych zaś ambicjach wpływowym członkiem społeczeństwa, u nas pierwszy punkt ambicji stanowi umieć mówić o rzeczach, nic wspólnego nie mających z rolą społeczną człowieka, jego zawodem, sposobem zarobkowania i t. d. To daje znakomitą podstawę rozwojowi naszego intelektualizmu i estetyzmu.

W Galicji kultura polska w swych wyższych przejawach została w znacznej mierze zniszczona skutkiem polityki rządów germanizatorskich i dziś dopiero odradza się nanowo, przyczem powstają z ludu nowe zastępy inteligencji polskiej, wyrastające do pewnego stopnia pod duchowemi wpływami niemieckimi i w masie swej o wiele mniej asymilowane przez kulturę wielkoszlachecką. Stąd też przeważająca liczbą nowa formacja inteligencji tutejszej jest w niedostatecznej mierze polską z ducha i, nawet przy wysokim czasami poziomie umysłowym, nie okazuje skłonności do intelektualizmu, ale zwraca swą myśl ku interesom życia bieżącego, na co wpływają także, i to przedewszystkiem, jak wyżej zauważono, warunki polityczne, podczas gdy w zaborze rosyjskim pierwszy lepszy niedouczek uznaje się za wyższego nad sprawy dzisiejsze, prywatne i publiczne, i wypełnia sobie życie koszlawem filozofowaniem.

Wyrafinowanie duchowe naszego inteligentnego ogółu, jakkolwiek zupełnie zrozumiałe, gdy zważymy wszystkie jego źródła, przy bliższem zastanowieniu jest i smutne, i śmieszne zarazem. I nietylko dlatego, że nie odpowiada ono poziomowi rozwoju naszych władz duchowych, że intelektualizm łączy się często ze słabemi zdolnościami umysłowemi i nawet nieuctwem, że estetyzmowi towarzyszy brak poczucia piękna, surowość i niewyrobienie smaku, podlegającego pierwszej lepszej sugestji, że w pierwszych szeregach ruchu etycznego idą niedojrzałe dusze, nie rozumiejące życia i jego zadań, niezdolne do konsekwentnego stosowania zasad, ale dlatego także, iż obecnemu momentowi w dziejowym rozwoju naszego narodu najmniej dpowiada wszelka kontemplacja, wyrafinowanie duchowe, bierne filozofowanie lub pływanie w estetycznych ekstazach. My jesteśmy narodem młodym, a jeżeli idzie o świeżość duchową głównej masy społecznej — może najmłodszym w Europie. Polska upadła nie dlatego, że się jako naród zestarzała, ale dlatego, że się wykoleiła w rozwoju.

Możnaby sobie zadać pytanie: czy wogóle narody starzeją się i giną ze starości.

Zdaje mi się, że tak. Nie dlatego, że historja tyle dała przykładów narodów, które powstawały, rosły, dochodziły do olbrzymiej potęgi, a potem upadały i ginęły, bo możnaby szukać innych, przypadkowych przyczyn tego upadku i śmierci, niż konieczna starość; ale dlatego, że u narodów dojrzalszych, bardziej posuniętych w cywilizacji, widzimy w porównaniu z niżej cywlizowanymi jakiś brak giętkości, zdolności przystosowywania się do zmienionych warunków życia, a z drugiej strony, u przeciętnych ich przedstawicieli — mniejszą pojętność, mniej talentu w stosunku do umiejętności. Zdaje się, iż życie cywilizowane z biegiem czasu rutynizuje narody, gromadząc w nich przez wieki tradycyjne nałogi, których niepodobna się pozbyć, z drugiej zaś strony, wyciąga ono powoli z narodu najlepszy, najzdolniejszy materjał antropologiczny i zużywa go, bo intensywność życia duchowego, złączona z cywilizacją, stopniowo niszczy ludzi i rodziny całe, opróżniając ciągle miejsce dla nowych żywiołów wydostających się z ludu. Tym sposobem narody dostają się stopniowo pod coraz większy ucisk rutyny, a jednocześnie wyjaławiają się rasowo.

Jeżeli też doświadczenie wykazuje, jak to wielu twierdzi i jak mnie samemu się zdaje, że nasz chłop, pomimo swej niskiej kultury, jest zdolniejszy, pojętniejszy od chłopa niemieckiego lub francuskiego, to niekoniecznie stąd wnioskować należy, że tamte narody uformowały się z gorszego materjału rasowego, ale że jedynie żyjąc w cywilizacji przez dłuższy czas i w intensywniejszych jej postaciach, zdołały już część najlepszego materjału z ludu wyciągnąć i w znacznej mierze zniszczyć. Pogląd ten znajduje potwierdzenie w fakcie, że okolice wielkich miast w znacznym promieniu zwykle posiadają dzikszą i niższą umysłowo ludność, niż reszta kraju, co można tem tylko objaśnić, iż płacą one stolicom większy haracz z ludności, wysyłając do nich wszystko, co mają najzdolniejszego.

Nasza cywilizacja, wskutek upadku miast w Rzeczypospolitej, przez szereg wieków pozostawiła lud nienaruszonym, nie wybierając nic prawie z niego na swój użytek. Z drugiej strony ustrój Rzeczypospolitej pozostawił masę ludową jako taką w zastoju, a nawet cofnął ją poniekąd cywilizacyjnie.

Dzięki nienormalnemu biegowi naszego rozwoju polityczno-społecznego przez ostatnie stulecia istnienia państwa polskiego, ten zapas sił naturalnych, tkwiący w masie ludowej, którym inne społeczeństwa szybciej lub wolniej odnawiały się i rosły w siłę, u nas został unieruchomiony, jak skarb zakopany w ziemi. Straciliśmy skutkiem tego siłę i upadliśmy, ale skarb zakopany pozostał. Gdy w drugiej połowie ubiegłego stu-

lecia zmiana w warunkach prawno - politycznych i społecznych otworzyła pole nowego życia naszemu ludowi, szybko okazał on swą aktywność społeczną, rosnącą poprostu z dnia na dzień. W narodzie naszym zaczęła się odbywać niezmiernie szybka przemiana wewnętrzna, równająca się rewolucji: wszedł on w okres przyśpieszonego rozwoju społecznego, zmuszony warunkami do regeneracji, do wytworzenia w krótkim czasie tkanek społecznych, które zanikły były w długim szeregu lat skutkiem zboczeń w rozwoju, do szybkiego wzmocnienia kulturalnego i społecznego głównej swojej masy, która pozostawała była w wiekowym zastoju. Zaczęła się intensywna już dziś wewnętrzna praca gospodarcza i kulturalna w masie ludowej, pociągająca za sobą z ogromną szybkością obywatelskie uświadomienie, poczucie obowiązku narodowego: pod wpływami ekonomicznymi masa ludowa coraz wyraźniej się różnicuje na miejscu, a jednocześnie dostarcza materjału na ludność miast: w Królestwie przedewszystkiem robotniczą, w zaborze pruskim — rzemieślniczo - kupiecką, w Galicji — urzędniczą, wobec słabszego rozwoju ekonomicznego i zapotrzebowania sił przez biurokrację, których nastarczyć nie może nieliczna do niedawna warstwa inteligentna.

W ciągu ostatniego, można powiedzieć, piętnastolecia zmieniły się gruntownie nasze poglądy na wartość społeczną i narodową naszego ludu: tak krótki czas wystarczył do obudzenia wiary w jego żywotność, w jego przyrodzone zdolności, w jego przymioty gospodarcze, podatność na wpływy cywilizacyjne, w jego zdrowe instynkty społeczne. Różni się on od ludów zachodnio - europejskich swą niską stopą życia, wynikającą z wiekowego zaniedbania i zastoju kulturalnego, co się łączyło z zupełnem niemal izolowaniem go od wpływów życia politycznego i ustroju państwa, do którego należał. Żył on właściwie bez żadnej styczności z państwem, i to go różni nawet od uważanego powszechnie za młody cywilizacyjnie i politycznie ludu rosyjskiego: tamten żył w karbach azjatyckiego despotyzmu, ale czuł go bezpośrednio na swoim karku, urabiany był przezeń w ciągu stuleci, ma tradycję polityczną, w której skostniał do pewnego stopnia. Nasz lud tradycji politycznej nie ma: nie pamięta on Rzeczypospolitej, ani króla, ani Sejmu — pamięta tylko pana; ma on jedynie wyrobione przez wieki instynkty narodowe, indywidualność psychiczną, utrwaloną przez jednostajny i długotrwały typ życia w gromadzie pod ubocznymi wpływami kulturalnymi kościoła i dworu pańskiego. Jest on tedy politycznie i nawet kulturalnie młodszym zarówno od wschodnich, jak od zachodnich sąsiadów. Ludy za-

chodnie starsze są od niego, bo żyją oddawna dobrodziejstwami cywilizacji, której on zaledwie elementy posiada i którą dziś szybko zaczyna wchłaniać, bo wdrożyły się oddawna w normy prawne, które on częściowo dopiero sobie przyswoił, i polityczne, z któremi dopiero zapoznaje się lub które zaledwie przeczuwać zaczyna; z drugiej strony starszym jest w pewnej mierze lud rosyjski, bo choć mu są obce nawet pierwiastki cywilizacji zachodniej, które nasz chłop posiada, ma on cywilizację własną a raczej własne barbarzyństwo, które skutkiem swego ubóstwa w treści szybko dojrzało i zestarzało się, wytwarzając nieruchomość życia i ducha, w której zakrzepły te wielomiljonowe masy, powołane jakoby do odmłodzenia Europy.

Tak, my jesteśmy w głównej swej masie, w tem, co stanowi naród przyszłości, społeczeństwem młodem, zaczynającem się dopiero dorabiać i wciskać na pole międzynarodowego współzawodnictwa, na którem się dziś rozsiadły wygodnie inne ludy. I jeżeli można powiedzieć, że powalona na ziemię i skrępowana od stulecia Polska zaczyna się poruszać na nowo, to głównym momentem właśnie jest tu ruch masy ludowej, młodej, żywotnej, dorabiającej się, pierwszemi, obudzonemi z uśpienia siłami rwącej się do życia: nie jest to właściwie odradzanie się starej Polski, ale powstawanie nowej z nieruchomych przez wieki pokładów.

Warstwy, przechowujące kulturę narodową i tradycje przeszłości, nie zaginęły u nas, nie wynarodowiły się, nie jesteśmy więc, jak np. Czesi, zmuszeni do tworzenia wszystkiego nanowo lub do odgrzebywania wytworzonych niegdyś pierwiastków samoistnej kultury narodowej z popiołów, do odcyfrowywania jej z zapleśniałych dokumentów. Nasz lud, zdobywając oświatę i uświadamiając się narodowo, ma przed sobą żywą skarbnicę kultury narodowej w inteligentnej warstwie społeczeństwa. Rozumie on to czasem, a w większej mierze czuje instynktownie, chwyta chciwie wszystko, co mu „starsi bracia" podają, i może niema w dziejach przykładu, żeby pierwiastki myśli narodowej i tradycje politycznej przeszłości tak szybko przenikały w masę ludową, jak się to dziś odbywa w naszej ojczyźnie.

Skutkiem tego, nie będąc normalnym narodem cywilizowanym, nie jesteśmy także szczepem bez imienia i historji, dopiero tworzącym naród; nasze organizowanie się, jako nowoczesnego narodu, musi iść w tych warunkach z ogromną szybkością, a co za tem idzie, szybko nastąpić musi nasze ponowne wystąpienie na arenę dziejową, jako twórczego państwowo, rosnącego w potęgę narodu.

Kiedy przodujące dziś w cywilizacji narody, a przynajmniej niektóre z nich widocznie się już chylą ku starości, przed nami leżą nowe narodziny polityczne, połączone z odrodzeniem cywilizacyjnem i przyszłością ludu z młodą, niewyczerpaną energją.

Mógłby ktoś powiedzieć, że jeżeli doprowadzone do wysokiego napięcia życie cywilizowane ma za skutek starzenie się narodu i w następstwie chylenie się ku upadkowi, to po co tak szybko postępować, po co dążyć do podniesienia stopy swego cywilizowanego życia. Na to wszakże jest odpowiedź, że naród, który nie podąża za innymi w cywilizacji, który nie stara się ich wyprzedzić, nie zestarzeje się i nie zginie ze starości, ale zato przez inne zostanie pożarty. Nasz materjał rasowy, jeżeli nie będzie szybko zużytkowany przez polską cywilizację ku wytworzeniu polskiej indywidualności narodowej i polskiej siły politycznej, zostanie zagarnięty przez kultury ościenne i przez nie przerobiony.

Ktoś inny, usposobiony filozofująco — a takich w naszem biernem, leniwem społeczeństwie jest legjon — powie: pocóż tedy pracować dla narodu, pchać go naprzód, wydobywać go na widownię dziejową, jeżeli i tak kiedyś, w dalszej przyszłości zestarzeje się on i zginie? Mój Boże, każdy z nas wie o sobie, że umrze, a jednak to mu nie przeszkadza pracować dla siebie, zdobywać sobie majątku, stanowiska, wpływów i t. d. Naszem zadaniem jako członków narodu nie jest zapewnienie mu wiecznego istnienia, ale tylko wydobycie z niego jak największych sił, wywalczenie mu jak najszerszego, najbogatszego, pod każdym względem najpełniejszego życia.

Pozwoliłem sobie na wycieczkę w dziedzinę hypotez społecznych i przewidywania przyszłości. Wracam do przedmiotu, do sprawy niezdrowego życia duchowego naszych żywiołów inteligentnych.

Gdyby w tej samej mierze, w jakiej lud przejmuje od warstwy oświeconej jej zasoby duchowe, ostatnia czerpała z ludu jego siły moralne, jego zdolność do życia dla przyszłości, jego młodzieńczą ochotę do płodnego czynu, gdyby słowem między tymi dwoma żywiołami — z jednej strony surową młodzieńczą, ruszającą się ku lepszej przyszłości masą ludową, z drugiej zaś, żyjącą z duchowych zasobów przeszłości warstwą oświeconą — wytworzyła się wymiana sił, zostalibyśmy społeczeństwem jednolitem, czynnem, dorabiającem się szybko, i w niedługim czasie stanęlibyśmy w szeregu wielkich narodów. Ale nasze żywioły inteligentne nie zrozumiały jeszcze doniosłości chwili dziejowej, w której żyją. Odcięte od ludu,

żyją one po dawnemu swojem życiem, niezdolne nawet żywiej interesować się tem, co się w masie ludowej dzieje. Przeważnie nie wiedzą nawet, że ten rdzeń narodu szybko się przetwarza i myśleć za cały naród zaczyna. Nasz ogół oświecony, gdy poczuje wśród siebie stęchliznę duchową, ogląda się na obcych i dla odświeżenia się ochłapy z uczt duchowych zachodu do kraju przynosi; gdy uświadamia sobie brak sił moralnych, z za granicy „ruchy etyczne" do Polski kieruje: nie widzi jeszcze tego, że duch polski tylko z polskiego ludu się odrodzi, że tylko z niego „starsza brać" zaczerpnąć może sił do życia, do czynu, do tworzenia narodowej przyszłości.

I gdy tej nowej armji ludowej, ruszającej naprzód, brak komendy i przewodników, warstwa oświecona, która ich powinna dostarczyć, goni za subtelnością, za wyrafinowaniem ducha, tem śmieszniejszem, że naogół płytkiem, tonie w intelektualizmach, estetyzmach, robi ruchy etyczne. Gdy masa narodu posuwa się w pochodzie ku lepszej przyszłości, jego warstwa „przewodnia", wytrącona z właściwej drogi rozwojowej na manowce ducha, ślepa na to, co stanowi rdzeń życia, podlega procesom niezdrowej fermentacji, będącej wszędzie wynikiem zastoju.

## V.

## OSZCZĘDNOŚĆ SIŁ I EKSPANSJA.

Stara i oklepana prawda, że bezczynność jest głównem źródłem demoralizacji, stosuje się nietylko do ludzi pojedyńczych, ale i do narodów. W pospolitem znaczeniu mówi ona, iż życie czynne jest najlepszem zabezpieczeniem zdrowia duchowego, głębsze jednak wejrzenie w rzecz każe ją jeszcze uzupełnić: zdrowie duchowe człowieka wymaga zakresu życia czynnego, zużytkowującego jego najgłówniejsze zdolności i dającego ujście jego najwydatniejszym skłonnościom, bo niezużytkowane siły ducha mogą takie same szkody zrządzać w naszym świecie wewnętrznym, jak w zewnętrznym siły fizyczne, nie znajdujące dla siebie należytego ujścia. Potok, mający zawązki przepust pod plantem kolejowym, wzbierając, podmywa samą drogę i staje się częstokroć sprawcą katastrof — tak samo władza ducha, gdy zawązką ma drogę do czynu, nurtuje nawewnątrz, burzy równowagę duchową i doprowadza do katastrof, wielkich częstokroć, choć otoczenie może sobie nie zdawać z nich sprawy. Dlatego to redukowanie przez dłuższy czas intensywności życia nazewnątrz nigdy prawie nie odbija się korzystnie na życiu wewnętrznem jednostki.

Jeżeli to samo prawo obowiązuje w pewnej mierze narody, to wynikałoby z niego, że naród cywilizujący się szybko, pomnażający swe siły duchowe, chcąc w dziedzinie ducha zachować zdrowie, musi w odpowiedniej mierze rozszerzać sferę swego czynu, swych interesów, swej ekspansji wszelkiego rodzaju, tak, ażeby gromadzące się i komplikujące ciągle zagadnienia pochłaniały odpowiednio narastającą energję narodowego ducha.

Przykłady, potwierdzające, przynajmniej w pewnej mierze słuszność powyższego, same się oczom naszym nasuwają. Jeżeli np. naród angielski stoi dziś niewątpliwie wyżej pod względem moralnym od francuskiego, jeżeli charakter przeciętnego Anglika współczesnego jest bez porównania tęższy, niż przeciętnego Francuza, jeżeli całe życie duchowe angielskie przedstawia najzdrowszy bodaj typ w Europie, gdy francuskie obok świetnych przejawów wytwarza miazmaty, zakażające świat cały, to najgłówniejszą bodaj przyczyną tego jest fakt, że naród angielski, postępując cywilizacyjnie i rozszerzając zasób swych sił duchowych, jednocześnie szybko rozszerzał sobie pole do czynu, dzięki rozpostarciu panowania angielskiego na olbrzymie obszary zamorskie, dzięki niesłychanej ekspansji brytańskiej rasy i objęciu wszystkich części świata sferą interesów angielskich, podczas gdy energja imponującej zdolnościami swemi rasy francuskiej w coraz ciaśniejszym obraca się kole.

Ekspansja brytańska otwiera dla najwyższych zdolności pole działania w zakresie zadań narodowych i państwowych. Jeżeli pomyślimy, ile najlepszych sił naród ten musiał zużytkować dla podołania zadaniom niezbędnego opanowania dróg morskich i otwarcia rynków swemu handlowi, administracji Indyj Wschodnich, utrwalenia rządów w Kanadzie, zdobycia przewagi nad żywiołem holenderskim w Afryce Południowej, wytworzenia stosunku metropolji do kolonij australijskich, opanowania Egiptu i uspokojenia Sudanu, ochrony interesów angielskich w Chinach i t. d.; jeżeli weźmiemy pod uwagę, ile jednocześnie pierwszorzędnych zdolności zużytkowało odpowiadające olbrzymim zadaniom zewnętrznym przekształcenie wewnętrznych stosunków politycznych; jeżeli wreszcie zobaczymy, ile dziś najlepszych umysłów Anglji pracuje nad teoretycznem i praktycznem rozwiązaniem zadań organizacji brytańskiego imperjum — to zrozumiemy, że naród ten nie ma nic ze swych większych zdolności, ze swych lepszych sił do zmarnowania, że nie ma on czasu ani usposobienia do niezdrowych orgij, że ruch i czynność musi pochłaniać wszystko, co, pozostawione w przymusowym spokoju zewnętrznym, poszłoby w kierunku rozkładającym ducha narodowego i niszczącym podstawy narodowej siły. Śmiesznością byłoby mówić, że w tej Anglji niema ostatniego upadku moralnego, że niema skrajnych objawów duchowego rozkładu, ogarniającego mniej lub więcej liczne sfery, ale sfery te, że tak powiemy, gniją po kątach, gdzie bierność i zastój panuje, podczas gdy pełne wody narodowego życia utrzymywane są w nieustannym ruchu, za-

pewniającym im odpowiedni stopień czystości. Można się spierać o to, jak wielką część społeczeństwa ogarnia demoralizacja i rozkład duchowy, ale trzeba się zgodzić, że dominujący ton życia jest zdrowy i moralny.

I Francja ma kolonje: i ona, potraciwszy przed stuleciem dawniejsze cenne posiadłości, pozdobywała w ciągu ostatniego siedemdziesięciolecia nowe obszary, ale ani one nie przedstawiają tej wartości, co angielskie, ani naród francuski nie umiał ich odpowiednio zużytkować. Kolonje francuskie są polem działania dla wyrzutków francuskiej biurokracji — dla narodu francuskiego właściwie nie istnieją i na życie jego nie wywierają prawie żadnego wpływu. Jednocześnie na kontynencie europejskim dawne olbrzymie wpływy Francji zmalały, a naród, zobojętniały na zadania polityki zewnętrznej lub nie rozumiejący ich wcale, w wewnętrznem życiu państwowem nie widzi nic po nad rywalizację najbrudniejszych interesów z jednej strony, z drugiej zaś przeciwpaństwowe usiłowania Kościoła lub żakowskie wprost przeżuwanie tradycyj wielkiej rewolucji. Takie warunki otwierają pole czynu jedynie najzwyklejszym geszefciarzom lub mężom stanu typu dziennikarsko-adwokackiego, a to, co stanowi wykwit narodowego ducha, odwraca się od sfery czynu ku kontemplacji, ku szukaniu nowości w biernem używaniu życia, najwięcej ze wszystkiego demoralizującem duszę społeczeństwa. Kto wie, czy przy dzisiejszym stanie Francji przyszłość jej nie przedstawiałaby sie lepiej, gdyby kraj ten wydawał mniej wyrafinowanych umysłów, a zato więcej ludzi tęgich średniej miary, zdolnych znaleźć odpowiedni interes w dzisiejszym jej publicznem życiu, oprzeć je na pewniejszych podstawach moralnych i rozumowych i budować przyszłość na tem, co dziś w narodzie najlepszego istnieje, nie zaś na zerwanych lub wypaczonych tradycjach wielkiej przeszłości. Przy dzisiejszym wszakże stanie społeczeństwa francuskiego trudniej w niem o takich ludzi, niż o genjusze artystyczne i naukowe.

U narodów upadających częstokroć zjawiają się teorje, nakazujące widzieć przyszłość w tem, co je zabija. Tak, po ostatniej wojnie mówi się w Hiszpaji, że strata reszty kolonij będzie dobrodziejstwem kraju, bo zwróci naród do pracy nawewnątrz, do reform, które sprowadzą odrodzenie narodowe. Zdanie to wygląda nawet wcale rozumnie. Ale, niestety, nie dzieje się tak. Ograniczenie sfery panowania narodu, zmniejszenie jego pola czynu powiększa tylko liczbe obywateli obojętnych na sprawy narodowe, odwraca od polityki ludzi szerszego rozmachu i oddaje losy narodu w ręce małych; jedno-

cześnie umysłowość narodu staje się coraz bierniejszą, coraz podatniejszą na procesy rozkładowe. Jeżeliby co mogło taki naród, jak hiszpański, odrodzić, to właśnie rozszerzenie widnokręgów narodowych i, po zredukowaniu terytorjum i znaczenia państwa, wyjście po za jego granice, nawiązanie ścisłych węzłów z dawnemi kolonjami, z hiszpańską Ameryką, zrobienie sobie drugiej, szerszej ojczyzny z całego, przez Hiszpanję ongi ufundowanego i po hiszpańsku mówiącego świata.

Umyślnie wspomniałem o Hiszpanji, bo jest tu pewna analogja z naszem położeniem i z naszemi o zadaniach narodu pojęciami. Zasada ograniczania pola narodowej działalności w przekonaniu, że to naród wzmocni nawewnątrz, nigdzie tak nie jest popularną, jak w naszem właśnie społeczeństwie. Zwłaszcza zapanowała ona niepodzielnie po ostatniem powstaniu, kiedy klęska zmusiła nas do wyrzeczenia się na czas dłuższy myśli o zbrojnej walce o niepodległość.

Gdy w tej dzielnicy, która powstała i która bezpośrednią klęskę poniosła, całość zadań narodowych sprowadzono do pielęgnowania języka i obyczaju narodowego w rodzinie, jednocześnie starano się ograniczyć terytorjum, na którem te mniej niż skromne zadania miały obowiązywać. Zjawił się ideał Polski etnograficznej, uzasadniany przez wielu w ten sposób, że, gdy się „skoncentrujemy" na mniejszym obszarze, będziemy odporniejsi wobec nacisku wrogów. Ci, co tak argumentowali, nie rozumieli, że „skoncentrowanie" w tym wypadku jest wyrazem bez żadnego sensu, bo przecie siły narodowe nie są wojskiem, które można rozpraszać i ściągać. Gdy opuszczamy terytorjum, na którem jesteśmy w mniejszości, to znaczy tylko, że kapitulujemy tam, że decydujemy się na wynarodowienie tej mniejszości, że rezygnujemy na przyszłość z wszelkich korzyści stamtąd, między innemi także i z udziału w pracy duchowej narodu ludzi, przez kresy wydanych. Jedynym rezultatem tej „koncentracji" może być tylko silniejszy nacisk wroga na rdzenną Polskę, gdy kresy przestaną go zaprzątać swym oporem.

Gdy w następstwie konieczność zmusiła nas do rozszerzenia narodowych zadań, gdy zrozumiano, że pielęgnowanie języka i kultury narodowej nie wystarcza, że trzeba ich bronić przed zamachami wrogów, gdy powoli przyjmowała się zasada obrony biernej, oporu wobec czynników wynaradawiających, gdy w dalszej konsekwencji, zwłaszcza pod wpływem otwartego programu eksterminacji, postawionego przez rząd i wrogie społeczeństwo w zaborze pruskim, zaczęto rozumieć potrzebę systematycznej i zorganizowanej walki naro-

dowej, zadanie to przeraziło nas swoim ogromem i w dość szerokiej sferze przyjęto chętnie ograniczające je hasło „walki na jednym froncie" — wyraz równie pozbawiony w tym wypadku sensu, jak „koncentrowanie się" na gruncie etnograficznej Polski. Słusznie zauważono, że spór o to, czy walczyć na jednym, czy na dwóch frontach, jest możliwy tylko wtedy, gdy można siły z jednego frontu na drugi przenosić. Tu walka na jednym froncie oznacza pozostawienie sił na drugim w stanie biernym, skazanie ich na gnicie, zamiast żeby przeszkadzały nieprzyjacielowi dobytek narodowy niszczyć.

Nie chcę przez to powiedzieć, żeby walka z wynaradawianiem otwierała nam, jako narodowi, odpowiednie pole do czynu. Jest ona tylko niezbędnym aktem samozachowania szczepowego i nie potrzeba nawet być narodem w całem tego słowa znaczeniu, żeby ją uznać za konieczną i z powodzeniem prowadzić. Nawet drobne ludy, nie mające warstw wyżej oświeconych, zasługujące co najwyżej na miano plemion, walkę taką rozumieją i prowadzą. Tylko o chorobliwym stanie organizmu narodowego świadczy, że u nas musimy potrzebę tego elementarnego aktu samozachowania uzasadniać. Mnie idzie o wskazanie, że zabójczem jest dla narodu ograniczenie jego zadań do walki z eksterminacją. Takie zacieśnienie pola narodowego czynu, takie sprowadzenie zabiegów narodu do spraw prostych, elementarnych, nie przedstawiających zadań dostatecznie szerokich i skomplikowanych, a stąd nie dających właściwej pracy umysłom szerszym i odpowiedniego ujścia szerszym energjom, pociąga za sobą ten skutek, że to, co jest w narodzie najzdolniejszego, pozostaje niezużytkowanem w sferze narodowego czynu. Działalność, mająca na celu narodowe samozachowanie: nauczanie, zakładanie czytelni, szerzenie książek i pism i t. d. — wszystko to są prace ogromnej wagi, ale naród na tym stopniu cywilizacji i rozwoju duchowego, co nasz, wytwarza w każdem pokoleniu olbrzymi zastęp ludzi, których umysły i energje nie mogą w tych pracach znaleźć zadowolenia, którym potrzebne jest szersze pole i które mogą dać się zaprzątnąć tylko bardziej o wiele skomplikowanym zadaniom. Nie znajdując tego pola, ludzie ci nie przywiązują się należycie do spraw narodowych, idą bądź na obca służbę, by zdobywać częstokroć dla wrogów to, czemby mogli zbogacać własną ojczyznę, bądź też energja ich ducha zwraca się w kierunku indywidualistycznym, wytwarzając w mniejszej lub większej mierze pierwiastki społeczne rozkładowe, bądź wreszcie gnije z dnia na dzień, gdy jednostka, jak jej naród, obniża swe aspi-

racje, stopę swego życia w lepszem tego słowa znaczeniu, zamyka się w ciasnej, ślimaczej egzystencji.

Jeżeli naród, żyjący w warunkach normalnych, mający własne państwo i odpowiedni zakres interesów państwowo-narodowych, musi dbać o to, żeby się ten zakres w miarę rozwoju sił narodowych nieustannie rozszerzał, jeżeli mu to jest potrzebne dla utrzymania odpowiedniego poziomu zdrowia duchowego, to dla nas, dla narodu głęboko chorego z braku powietrza, z braku przestrzeni dla najsłabszych poruszeń, otwarcie sobie tej przestrzeni, wpuszczenie do naszej klatki szerszego powiewu jest poprostu kwestją życia. Długotrwała wegetacja bez ruchu w tej dusznej atmosferze popowstaniowej zaczęła wreszcie rodzić programy samobójcze, które chcą rzucić na kartę całą naszą narodową przyszłość. Po roku 1863, po ciężkiej klęsce i zawodzie, w atmosferze beznadziejności znalazły się jednostki, którym zaciężkim wydał się los Polaka i które dobrowolnie starały się skórę zmienić, poddając siebie wraz z rodzinami umyślnemu samowynarodowieniu. Dziś mamy w części społeczeństwa dążność do uczynienia tego z całym narodem. Program, dążący do rzucenia całej Polski w objęcia Rosji, wciągnięcia całego naszego kraju w sferę rosyjskich interesów państwowych i uczynienia naszego narodu pod względem politycznym częścią narodu rosyjskiego nie jest u wielu niczem innem, jak marzeniem o wydarciu się w obcej skórze, gdy nie można w swojej, do szerszych widnokręgów, o otwarciu sobie pola szerszego działania na korzyść obcego narodu z pozorami, że się działa dla wspólnej sprawy.

W planach takich i w takich marzeniach natura narodu mści się na pogwałconych swych prawach: zapomnieliśmy, że naród, mający wszelkie władze, wszelkie zdolności, potrzebne do szerokiego, samoistnego życia państwowego, nie może żyć „pielęgnowaniem" języka i kultury narodowej, i dziś płacimy za to w ten sposób, że mamy we własnem społeczeństwie kierunek, który, choć się sam przed sobą do tego nie przyznaje, grozi w ostatniej konsekwencji temu językowi i narodowej kulturze.

Rozszerzenie sfery narodowej działalności zaczyna tedy istotnie być dla nas kwestją nietylko zdrowia duchowego, ale wprost życia. Rozszerzenie to może i musi się odbywać w różnych kierunkach.

Pierwszym i najważniejszym kierunkiem, który może dopiero dać podstawę do szerszej narodowej ekspansji, musi być wypłynięcie z ciasnej egzystencji dzielnicowej na szersze wody

życia ogólno-narodowego. Nie mając nierozdzielnej polskiej Rzeczypospolitej, możemy i musimy być nierozdzielnym narodem polskim, mającym swoje ogólno-narodowe interesy, swą narodową politykę z ogromem bieżących, żywych zagadnień, z polem do czynu, wykraczającego daleko po za szablon, który tworzy polityka państwowa. Zamknięcie się w granicach interesów dzielnicowych sprawiło, że nawet w Galicji, gdzie mamy ręce do akcji politycznej względnie rozwiązane, zadania polityczne zeszły do poziomu marnych zabiegów o drobiazgi, bez planu, bez wyraźnego celu, bez żadnej szerszej myśli. Za tem musiało pójść obniżenie poziomu życia publicznego, zanik myśli obywatelskiej w polityce, coraz większe rozbicie usiłowań, a z drugiej strony odwracanie się od polityki ludzi większej wartości moralnej.

Brak samoistnego bytu politycznego i polityka rządów zaborczych utrudniły niezmiernie nasze położenie na kresach, w krajach z nepolskim rdzeniem ludności, należących ongi do Rzeczypospolitej, w krajach, stanowiących historyczne pole naszej narodowej ekspansji, w których kultura polska wielkie w ciągu paru wieków poczyniła zdobycze. Jednocześnie, demokratyzacja kultury otwarła nam nowe pole na kresach zachodnich, w prowincjach etnograficznie polskich, od wieków utraconych politycznie i wydanych na łup posuwającej się zwycięsko na wschód kulturze niemieckiej. Te zachodnie kresy są jedynem właściwie nowozdobytem polem działalności narodowej w ostatnich czasach. Cieszymy się tą zdobyczą, ale jakże mało w tem zasługi oświeconego, myślącego polskiego ogółu, z drugiej zaś strony, jakże ona skromna w porównaniu z tem, co na wschodzie, skutkiem fatalnych warunków i naszego zaniedbania, możemy utracić. Wypuściwszy z pod wpływu kultury polskiej i utraciwszy tem samem wschodnie litewsko-ruskie obszary, stracilibyśmy większą część dawnego naszego terytorjum i, przy dzisiejszem zaludnieniu, kilka miljonów niewątpliwych Polaków, żyjących tą samą co my kulturą i pracujących dla niej. Ażeby uprzytomnić sobie wielkość tej straty, wystarczy wyliczyć szereg znakomitych Polaków, jakich te ziemie dały w ciągu ostatniego stulecia. Dlatego, tylko chorobliwym stanem narodowej duszy można wytłómaczyć sobie tak wielką liczbę ludzi, coby się z lekkim sercem wyrzekli tego dziedzictwa, nawet nie mogąc wiedzieć w dzisiejszych warunkach, na czyją rzecz abdykację podpisują. Dla usprawiedliwienia tej małoduszności i obniżenia aspiracyj podaje się bezmyślnie, jak już wskazałem, argumenty o potrzebie „skoncentrowania się", lub z równą logiką wskazuje się potrzebę walki

o kresy zachodnie, tak jakby naród w walce kulturalnej i politycznej mógł przerzucać swe siły ze wschodu na zachód lub odwrotnie.

W ostatnich czasach rozrost naszego wychodztwa i wykazane niewątpliwie zdolności kolonizacyjne naszego chłopa wskazały nam nowe pole kulturalnej ekspansji, otwarły nam dalekie widnokręgi zaoceanowe dla należycie pojmowanych zadań narodowych. W położeniu narodu, któremu tak ciasno u siebie, który tak słabo może się poruszać, naciskany z dwóch stron przez nieprzejednanych wrogów, to nowe pole działania, mogące dać ujście najbujniejszym charakterom, najszerszym naturom, skazanym w obecnych warunkach życia w kraju na konieczny rozkład i najsmutniejsze zboczenia, nowe to pole byłoby dobrodziejstwem dla narodu, któryby jego znaczenie zdolny był zrozumieć. Gdyby nawet stworzenie społeczeństwa nowopolskiego gdzieś nad brzegiem południowego Atlantyku, w puszczach brazylijskich, okazało się w następstwie niezliczalną mrzonką, to samo zajęcie się podobną sprawą dałoby nam nowe a szerokie pole ćwiczeń dla części gnijących sił naszych i tym sposobem znakomicieby się przyczyniło dla odrodzenia naszego zgnuśniałego ducha. A jakże nieobliczalne w ogromie swoim następstwa dla ekspansji życia polskiego pociągnąłby skutek pomyślny, mianowicie — powstanie na dalekim lądzie nowej społeczności, mówiącej po polsku, czerpiącej swe siły duchowe ze wspólnego skarbu cywilizacji narodowej i zasilającej ją świeżemi, w treści swej bardzo nowemi pierwiastkami! Jednakże nieliczne wyjątki tylko nie powtarzają, że to nie dla nas zadanie, że my mamy dosyć roboty u siebie.

Naród nie wtedy na brak sił cierpi, gdy szybko rozszerza pole swej działalności, ale, gdy dzięki zacieśnieniu tego pola zanika w nim atmosfera czynu. Dzięki hasłu wycofywania się zewsząd, jakoby dla skuteczniejszej na mniejszym terenie obrony, zostaliśmy narodem, którego największem dziełem współczesnem jest szybkie mnożnie się, „narodem królików", jak się jeden z naszych wrogów wyraził; ale nawet na ograniczonym terenie działania, który nam po wielu porażkach i dobrowolnych abdykacjach został, brak sił do czynu mocno odczuwamy. Łudzimy się, że, cofając się dalej i dalej ograniczając pole swego działania, brakowi temu zaradzimy, nie wiedząc, że tem tylko więcej jeszcze swych sił przeprowadzimy ze stanu czynnego w bierny, zatrzymamy je w ruchu i skażemy na gnicie. Wszystko, co zdolniejszego, co szerszego w społeczeństwie zarówno umysłem, jak temperamentem, odwróci się od spraw narodowych, one zaś w swym zacieśnionym widno-

kręgu dawać będą jedynie ujście aspiracjom obdarzonych dobrą wolą guwernantek.

Droga do pomnożenia czynnych sił narodu nie tędy prowadzi. Rozszerzmy widnokręgi narodowej myśli, przetnijmy dla niej szerokie drogi po przez kordony, sięgajmy nią wszędzie, gdzie polskość żyje i żyć pragnie, budźmy ją, gdzie trzeba, ze stanu uśpienia, idźmy gotowi do walki w jej obronie na najdalsze kresy, budujmy nową Polskę za morzami, twórzmy z tego wszystkiego jedną, wielką, nowoczesną ideę narodową — a siły nasze zaczną rosnąć jak nigdy przedtem. Bo wtedy przeciętne zdolności nie będą spały, społeczeństwo nie będzie myślało nad wynalezieniem nowych sposobów zabijania czasu obok już ustalonych, jak czcze gadulstwo, karciarstwo i t. p., wyższe zaś zdolności nie będą się odwracały od tego, co stanowi najważniejszą treść narodowego życia i podstawę naszej przyszłości. Niech przyjdzie chwila, że służba sprawie narodowej będzie pochłaniała wszystkie siły i wszystkie zdolności, jakie społeczeństwo wydaje: wtedy przekonamy się, że w takich chwilach nowe siły w trójnasób narastają.

## VI.

## ODRODZENIE POLITYCZNE.

W miarę tego, jak się przekształcamy na społeczeństwo normalne, jak zatracamy naszą społeczną monstrualność, stosunek jednostki do narodu musi się stać też normalniejszym, musi się pomnożyć liczba ludzi, rozumiejących interes narodowy i poczuwających się do obowiązku jego obrony. Postęp w tym kierunku już się zaczął i patrjotyzm nasz stopniowo zamienia się w kierunek nowoczesny, pod względem żywotności zdolny mierzyć się z odpowiedniemi kierunkami u innych narodów. Prawda, że jest to dopiero początek drogi, że dotychczas prawdziwie narodowy kierunek myślenia musi sobie przebojem zdobywać to stanowisko, które u innych, dojrzalszych narodów oddawna już zajął, ale postęp jest szybki i może w bliskim czasie doczekamy się, że nasza siła polityczna znajdzie się w należytym stosunku do siły liczebnej i kulturalnej.

Jest to przemiana, którą bardzo rzadko sobie uświadamiamy: nawet ci, co jej podlegają, częstokroć siłą rzeczy tylko wciągani są w ruch ogólny, sami siebie przekonywając, że myślą inaczej, że są w większej zgodzie z uświęconemi w tym względzie tradycyjnemi pojęciami. Tymczasem musi ta przemiana nastąpić i utrwalić się, jako wynik ogólnego przekształcenia stosunków społecznych i międzynarodowych.

Idea narodowa w ścisłem tego słowa znaczeniu i ruchy narodowe są, jak wiemy, zjawiskiem bardzo świeżem w dziejach Europy. Interes narodu nie tak dawno zjawia się w polityce na miejsce interesu dynastji, hierarchji świeckiej lub duchownej i t. d. Jest to skutkiem nieuchronnym demokratyzacji ustroju politycznego i demokratyzacji kultury czyli roz-

szerzenia jej na wszystkie warstwy społeczeństwa. W miarę jak źródło organizacji prawno-państwowej przenosi się od narodu, rządzącego się przez swych przedstawicieli, w miarę jak pod wpływem postępu oświaty wszyscy członkowie społeczeństwa stają się uczestnikami kulturalno - narodowego życia, jak pod wpływem postępu ekonomiczno - społecznego wzmacnia się spójność i wzajemne uzależnienie od siebie warstw i jednostek, składających naród, cały interes publiczny ześrodkowuje się na narodzie, na tej samoistnej organizacji społecznej, będącej źródłem instytucyj publicznych i cywilizacyjnych, twórcą form życia, od których zależy materjalny i moralny dobrobyt jednostki. Stąd partjotyzm, na który dawniej składało się z jednej strony napół fizjologiczne przywiązanie do ziemi, do danych warunków przyrodzonych, z drugiej zaś wierność królowi i przywiązanie do danej organizacji państwowej, w swej formie nowoczesnej coraz bardziej staje się wyłącznem przywiązaniem do swego społeczeństwa, do jego kultury, do jego ducha, do jego tradycji, zespoleniem się z jego interesami, bez względu na jedność lub rozdział polityczny, a nawet na terytorjum.

Ten nowoczesny partjotyzm, a raczej nacjonalizm w szlachetniejszem tego słowa znaczeniu, najdalej jest posunięty w rozwoju tam, gdzie najstarszy jest samorząd polityczny społeczeństwa, mianowicie w Anglji. Podstawą jego — przywiązanie do angielskiego języka, zwyczajów, tradycji, do instytucyj angielskich i przejawów angielskiego ducha, wyrazem zaś głównym obrona interesów angielskich zawsze i wszędzie oraz noszenie ze sobą Anglii po całym świecie, polegające na tem, że Anglicy tak bogatą mają indywidualność narodową i tak silnie są do niej przywiązani, że w drobnych nawet grupkach na obcym gruncie zdolni są sobie angielskie życie stworzyć i oprzeć się asymilującemu wpływowi otoczenia. W światlejszych umysłach ten patrjotyzm czy też nacjonalizm angielski obejmuje nietylko społeczeństwo samej Anglji, ale rozciąga się na wszystkich Anglików rozległego imperjum brytańskiego, dziś zaś już nawet zaczyna się rozciągać na cały świat, mówiący po angielsku, a więc i na nienawidzonych dawniej Amerykanów, czego świeżym, znakomitym objawem jest testament Cecila Rhodesa.

Skutkiem tych, mających swe głębokie źródła społeczne przemian patrjotyzm niemiecki, polegający na przywiązaniu do niemieckiego języka, kultury, tradycji i t. d., wypiera stopniowo dynastyczne i terytorjalne patrjotyzmy saskie, bawarskie, wirtemberskie, ba, nawet już grozi poważnie austrjac-

kiemu. Budować cośkolwiek na separatyzmie lokalnym państewek niemieckich to znaczy budować na gruncie, który stopniowo z pod nóg się usuwa.

Tą samą drogą zjawia się patrjotyzm polski na Śląsku, który od tylu wieków związek polityczny z Polską zerwał, a nawet zaczyna przebłyskiwać na Mazurach pruskich, obcych reszcie narodu zarówno przeszłością, jak wyznaniem.

W dawnej Polsce, skutkiem anomalji ustroju społecznego, a w następstwie politycznego, patrjotyzm, który gdzieindziej polegał na wierności monarsze, na przywiązaniu do państwa i przejęciu się ambicjami państwowemi, zwyrodniał, ustępując miejsca nieograniczonemu przywiązaniu do swobód i przywilejów, zdolnemu szukać ich obrony u obcych przeciw własnemu państwu. Pod wpływem świeżych powiewów z Zachodu i świadomości niebezpieczeństwa, grożącego Rzeczypospolitej, coraz wyraźniejszej w światlejszych umysłach, zaczął się on odradzać — gdy państwo upadło.

Upadek Rzplitej i następujący po nim szereg walk o niepodległość stały się zródłem patrjotyzmu porozbiorowego, będącego raczej określeniem stanowiska względem obcych rządów, niż względem własnego społeczeństwa, raczej negacją obcego panowania, niż pozytywną postacią przywiązania do własnego kraju czy narodu. Mieściła się w nim i tęsknota magnata za dawnym przywilejem i dawną anarchją, i poczucie potrzeby wolności osobistej; i aspiracje tych, co pisali na sztandarze: „za naszą i waszą wolność", a zarazem bole i marzenia tego, który „patrzył na ojczyznę biedną, jak syn na ojca wplecionego w koło", który kochał cały naród w jego przeszłych i przyszłych pokoleniach i chciał nim „cały świat zadziwić".

Naturalnym porządkiem rzeczy z tej negacji obcych rządów i ucisku powinien się był wyłonić silny kierunek narodowy, patrjotyzm, mający treść pozytywną, dążący, niezależnie od wypędzenia najeźdźców i pozbycia się niewoli, do stworzenia czegoś, do podźwignięcia narodu, nietylko dlatego, że jest on armją do walki o wolność. Objawów tego rodzaju patrjotyzmu było niemało, z postępem czasu coraz więcej, ale nie zdołały się one zlać w prąd silny, górujący nad wszelkimi innymi i decydujący o kierunku narodowej polityki. Ta pozostała do ostatnich czasów tylko negacją niewoli, tylko walką o wolność, o ile nie usiłowała doprowadzić do pogodzenia się z niewolą. W przeciętnym patrjocie siedział duch szlachcica, który wiedział, że mu odebrano wolność, chciał ją odzyskać i łączył się z innymi dlatego tylko, że tego samego chcieli. Ojczy-

zna dla niego była tylko pewną sumą swobód: gdyby te swobody odzyskał, gdyby wywalczył niepodległość Polski, uważałby, że obowiązki jego względem kraju są raz na zawsze spełnione, że można na łonie wolnej ojczyzny spoczywać.

Przeszkodą do wytworzenia się pozytywnego patrjotyzmu był z jednej strony brak ciągłości w rozwoju narodowej myśli, przerywanie się tradycji działań politycznych po każdej klęsce, z drugiej zaś powolny postęp ekonomiczno - społeczny i należenie głównego obszaru Polski do zacofanej organizacji państwowej, pozwalającej dłużej niż należało trwać w przestarzałych formach bytu i w przestarzałych pojęciach.

Dzięki postępowym zmianom prawno - społecznym, a w dwóch zaborach i prawno - politycznym, jakie w drugiej połowie zeszłego stulecia w kraju naszym zaszły, dzięki, z drugiej strony, dłuższej dobie pokoju po ostatniem powstaniu, warunki te gruntownie się zaczęły zmieniać, a pod wpływem tej zmiany zaczęła się nowa, twórcza praca w zakresie narodowej myśli.

Ostatnia walka o wolność, będąca właściwie tylko negacją niewoli w przeciętnych swoich przedstawicielach, skończyła się klęską. Po niej zapanowała negacja walki, a więc negacja negacji, wspierająca się hasłami pracy ekonomicznej i t. p., nie mającemi nic wspólnego z szerszą myślą narodową. Ale naród współczesny, zwłaszcza zaś naród, podlegający tak szybkiej jak nasz przeróbce wewnętrznej, nie może długo żyć bez aspiracyj, bez myśli przewodniej, przyświecającej wszystkim jego pracom i walkom, bo warunki polityczne do nieustannej walki w takiej lub innej postaci nas zmuszają. Hasła patrjotyczne musiały znów się odezwać, gromadząc koło siebie narastające społeczeństwu nowe, lepsze siły...

Hasła te z początku były znów tylko negacją ucisku i niewoli: łączyło się z niemi wprawdzie nawoływanie do pracy wśród ludu, ale pracę tę bądź pojmowano wyłącznie, jako przygotowywanie armji do walki o niepodległość, bądź też traktowano ją bez związku ze sprawą narodową, idąc niewolniczo za hasłami kosmopolitycznego socjalizmu, przynoszonemi zzewnątrz. W nielicznych tylko mózgach uświadamiała się myśl twórczej pracy narodowej, pracy dla narodowej kultury przez pomnożenie uczestników kulturalnego życia polskiego, przez wprowadzenie w nie nowych pierwiastków ludowych. Z tych zaczątków jął się tworzyć nowy kierunek narodowy, nowy patrjotyzm, stopniowo rozwijający program szerokiej pracy i walki narodowej, mającej również doprowadzić do pozbycia się niewoli, do zdobycia niepodległości; niepodległość państwo-

wa wszakże nie jest tu traktowana, jako cel ostateczny, ale jako środek, jako najważniejszy warunek szerokiego narodowego rozwoju.

Przedmiotem tego patrjotyzmu, albo ściślej mówiąc nacjonalizmu, nie jest pewien zbiór swobód, które dawniej ojczyzną nazywano, ale sam naród, jako żywy organizm społeczny, mający swą, na podstawie rasowej i historycznej rozwiniętą odrębność duchową, swą kulturę, swe potrzeby i interesy. Polega on na przywiązaniu do tej narodowej indywidualności, do języka, kultury, tradycji, na odczuciu potrzeb narodu jako całości, na zespoleniu się z jego interesami. Jego rola nie kończy się z bliższą lub dalszą chwilą odzyskania niepodległości — ta jest dla niego jedynie etapem, po za którym praca i walka trwa dalej, posiłkując się nowemi narzędziami, nową bronią. Jednostka tu nie występuje, jako walcząca o wolność jedynie — głównym jej celem jest rozszerzenie zakresu narodowego życia, pomnożenie materjalnego i duchowego dobra narodu, zdobycie dla tej całości społecznej, do której należy, możliwie wysokiego stanowiska w szeregu ludów.

W tem nowoczesnem pojmowaniu patrjotyzmu zmienia się całkowicie stosunek jednostki do narodu. Polega on na ścisłym związku jednostki ze swem społeczeństwem, na traktowaniu wszystkich jego spraw i interesów, jako swoje, bez względu na to, czy osobiście są one nam bliskie, na odczuwaniu jego krzywd nietylko tam, gdzie one osobiście dolegają. Patrjotyzm ten nietylko obowiązuje do określonego stanowiska względem rządów zaborczych, względem ciemiężców narodu, ale nakazuje bronić dobra narodowego od uszczerbku przeciw wszystkim, którzy na nie czynią zamachy; zajmuje odporne stanowisko względem uroszczeń ruskich lub litewskich, przeciwdziała usiłowaniom rozkładowym żydowskim; zachowuje się wrogo względem kierunków, starających się interesom klasowym, kastowym, wyznaniowym dać przewagę, nad narodowemi; równolegle zaś przejawiać się musi w pracy twórczej, podnoszącej wartość narodu na wszystkich polach, przedewszystkiem w pracy około zdobycia nowych sił narodowych przez wciągnięcie w sferę narodowego życia tych warstw, które w niem dotychczas udziału nie brały, około podniesienia wartości narodu na polu ekonomicznem, cywilizacyjnem, około pomnożenia sił jego umysłowych, podniesienia poziomu moralnego i t. d. Wnosi on ze sobą poniekąd nową etykę, etykę obywatelskiego czynu, zwalczając wszelkie kierunki pseudoetyczne, polegające na negacji zła bez czynienia dobra, na doskonaleniu siebie w bezczynności, na uprawianiu łatwej mo-

ralności względem dalekich, obcych narodów przy niemoralnem stanowisku względem własnego i t. d.

Przeciw temu nowoczesnemu patrjotyzmowi, czyli nacjonalizmowi, od chwili jego silniejszego zaznaczenia się w naszem życiu politycznem, podnoszą się głosy protestu, mające najróżnorodniejsze źródła.

Patrjoci i demokraci starej daty, którzy się zżyli przez długie lata z pojęciem, że walka narodowa — to jedynie walka o wolność, że sprawa polska — to sprawa wszystkich uciśnionych, to nawet sprawa wszystkich ludów, uznają potrzebę walki z obcymi, zaborczymi rządami, ale nie mogą się pogodzić z myślą, żeby sprawa narodowa mogła wymagać użycia siły względem ludów, żeby dla jej dobra trzeba było narzucać coś innym wbrew ich woli. Dla nich np. walka Polaków z Niemcami jest tylko walką z rządem pruskim — nie chcą oni zrozumieć, że tu się odbywa wzajemna eksterminacja dwóch szczepów i że ostateczny rezultat tego procesu, niezależnego w znacznej mierze od usiłowań rządu pruskiego i akcji politycznej ze strony polskiej, kto wie czy nie zadecyduje o losach przyszłego państwa polskiego. Dla wielu z nich działalność patrjotyczna sprowadza się do walki o niepodległość lub bezpośredniego jej przygotowywania: wszystkie sprawy dzisiejsze gotowi są regulować wyłącznie z tego stanowiska, co wytwarza zasadnicze przeciwieństwo z patrjotyzmem nowszego pokroju. Gdy ostatni w każdej poszczególnej kwestji wymaga zajęcia stanowiska bezpośrednio korzystnego dla interesów narodowych, gdy na każdym punkcie stara się on o uczciwe narodowe zyski, bez względu na to, czy to kogokolwiek przyjaźnie, czy wrogo względem Polski uspasabia, gdy drogą tych dorobków i przez zaprawienie społeczeństwa do walki o nie, chce on naród wzmocnić, skonsolidować, uczynić zdolnym do wielkiej walki o rzecz najważniejszą, o państwową niepodległość — patrjotyzm starej daty stara się raczej o to, żeby wszystkim zamieszkującym obszar dawnej Rzeczypospolitej zależało na jej odbudowaniu, żeby i nie-Polacy byli silnie zjednani dla idei niepodległej Polski; zjednać ich muszą, naturalnie, ci, którym o tę niepodległość zawsze najwięcej będzie chodziło, t. j. Polacy, oni więc muszą robić koncesje na wszystkie strony, by nie zrażać do sprawy polskiej Rusinów. Litwinów, Żydów i t. d. Narodowcy nowej szkoły postępowanie takie uważają za zagradzanie sobie drogi do niepodległości, ich bowiem zdaniem państwo może stworzyć tylko naród zdrowy, silny, liczny, posiadający wydatną indywidualność. spójny i silnie do swej odrębności przywiązany; państwo pol-

skie stworzy przedewszystkiem naród polski, z rdzennie polskiej ludności złożony, polską żyjący kulturą; gdy zdobędzie on odpowiednią siłę nawewnątrz i nazewnątrz, wtedy, w odpowiedniej chwili może jednać sobie koncesjami tych, których będzie potrzebował: wtedy ustępstwa te będą właściwie ocenione jako ustępstwa silnych, gdy dziś słaba Polska ustępstwami tylko rozzuchwala rozmaite żywioły przeciw sobie. Zresztą dzisiejszemu patrjotyzmowi idzie zarówno dobrze o samoistność państwową narodu, jak o samoistność i siłę kultury polskiej, dla której, niezależnie od celów politycznych, na każdym kroku trzeba dziś pracować i walczyć.

Pomimo tej głębokiej różnicy w pojęciach, patrjoci starego pokroju stanowią najłagodniejszą opozycję przeciw nowemu nacjonalizmowi i nawet godzą się z nimi często, widząc w nowym kierunku dalsze rozwinięcie swoich usiłowań, mające ten sam cel — niezawisłość ojczyzny, zdobycie lepszej, szczęśliwszej doli dla narodu.

Inaczej rzecz się ma z rozmaitymi pseudo-patrjotami, którzy, zasłaniając się względami na dobro ojczyzny, bronią się wszelkiemi siłami od obowiązków względem niej, od drobnych, ale codziennych na jej rzecz ofiar. Dla tych patrjotyzm starej daty jest o wiele dogodniejszy, można bowiem w imię jego uprawiać kult przeszłości, mówić o gotowości do wielkich poświęceń na przyszłość, „kiedy przyjdzie czas", kiedy zbliży się na ogromną odległość dziś odsunięta chwila nowej walki, a w teraźniejszości „być Polakiem w sercu", w życiu zaś spokojnie znosić niewolę, ucisk, krzywdy narodowe, osładzając je sobie „staraniem o dobrobyt ekonomiczny". Ten pseudopatrjotyzm jest bodaj najbardziej rozpowszechnionym sposobem traktowania spraw narodowych: widzimy go w rozmaitych sferach, przy najróżniejszych poziomach umysłowych, zjawia się w towarzystwie walczących ze sobą nawzajem poglądów i dążeń społecznych. Pozostanie on zawsze nieprzejednanym wrogiem takiego kierunku, który walkę narodową uznaje za sprawę bieżącą, który nakłada na każdego obywatela obowiązek stałego udziału w tej walce i w pozytywnej pracy narodowej, który, nie dając pola do deklamacji o gotowości do wielkich ofiar i poświęceń, wymaga mniejszych nie w słowach, lecz w czynach.

Skutkiem niskiego stopnia naszego uspołecznienia, które pod wpływem przemian społecznych od niedawna dopiero szybko postępuje, i to u dołu, u fundamentów społeczeństwa, skutkiem atomizacji społecznej, zaniku uczuć obywatelskich w warstwach dotychczas przewodnich pod wpływem braku życia po-

litycznego w większej części kraju, pozostającej pod panowaniem rosyjskiem, a braku idei narodowej w polityce dwóch pozostałych dzielnic; skutkiem wreszcie przeniknięcia do naszej sfery inteligentnej w ogromnej liczbie żywiołów obcych, głównie żydów i skutkiem ich wpływu na szerokie koła inteligencji miejskiej — w społeczeństwie naszem, nawet wśród szlachetniejszej części jego warstwy oświeconej jest o wiele więcej kosmopolitów, niż nam się zdaje. Wielu z nich nawet nazywa się patrjotami, uważając, iż do tego wystarcza odczuwać ucisk i być wrogiem niewoli. Zbyt słabo związani ze społeczeństwem, niedość rozwinięci moralnie, żeby interes publiczny, interes społeczeństwa, do którego należą, za swój uznać i bronić go, jak swego, a dostatecznie rozwinięci umysłowo, żeby zrozumieć brzydotę niespołecznego egoizmu, ratują się w ten sposób, iż zamiast bliskiego, konkretnego społeczeństwa stawiają sobie na ołtarzu oderwaną ludzkość z jej niepochwytnemi prawami i interesami, zamiast realnej wartości — fikcję, która nic w życiu nie zawadza, bo do niczego nie obowiązuje, a daje ładne ramy zwykłemu, przyzwoicie egoistycznemu obrazowi życia. Dla tych kosmopolitów rozmaitego typu, rozmaicie nazywanych nacjonalizm jest kierunkiem wstrętnym. Ich instynkt samozachowawczy, nie mający nic wspólnego z instynktem samozachowawczym narodu, buntuje się przeciw kierunkowi, który nakazuje obowiązki względem żywego organizmu, nie zaś abstrakcji. Istota żywa, mówiąc trywialnie, potrzebuje jeść, podczas gdy abstrakcji etyczny kult wystraczy, ostatnia więc taniej kosztuje. W nieświadomej częstokroć obronie własnej przeciw społeczeństwu, przeciw interesom narodu, oburzają się oni na zasady niehumanitarne, na szowinizm, polski hakatyzm i t. d. Niezawsze ten kosmopolityzm występuje w tak smutnej i zarazem śmiesznej, w tak fałszywej — świadomie lub nieświadomie — postaci, często jest on zwykłym, szczerym brakiem zdolności zrozumienia tych interesów społeczeństwa, które nie są bezpośrednim interesem jednostek. Ludzie ci rozumieją konieczność walki o wolność, bo sami jej potrzebują, odczuwają niewolę i ucisk na własnej skórze, ale nie rozumieją np. potrzeby ochrony chłopa polskiego na Podolu przed rutenizacją, bo im osobiście ona nie grozi.

Czynnymi i zorganizowanymi przeciwnikami nacjonalizmu są socjaliści. Będąc kosmopolitami z istoty swych poglądów społecznych, w licznym odłamie uznali oni aspiracje narodowe do niepodległości, oraz potrzebę walki z narodowym uciskiem, przejmując tym sposobem formalnie dążenia porozbiorowego patrjotyzmu. Negacja ucisku i niewoli, aspiracje

do niezależnego bytu politycznego, zwłaszcza w oderwanej postaci „rzeczypospolitej ludowej", nie przeszkadzają im być socjalistami, od tego wszakże ani na krok nie można się posunąć dalej, nie można uznać antagonizmu kulturalnego, ekonomicznego i politycznego między ludami, nie można mówić o odrębności duchowej narodu i jego spójności wewnętrznej, o jedności dążeń całego narodu w rozległym zakresie, bo cóżby się stało z doktryną solidarności międzynarodowej proletarjatu lub przewagi antagonizmów klasowych nad wszelkiemi innemi?... Z drugiej strony niewygodnie jest przywiązywać znaczenie do odrębności kultury, charakteru, ducha narodowego — stronnictwu, które się opiera w znacznej mierze na obcym żywiole żydowskim, mającym swoją własną, niezmiernie wyraźną fizjognomję duchową. To też dla socjalistów współczesny nacjonalizm jest najbardziej nienawistnym ze wszystkich prądów myśli społecznej, biadają oni nad jego rozrostem i usiłują przedstawić to zjawisko jako zboczenie z drogi postępu, jako uwstecznienie moralne.

Obok protestu świadomego, podnoszonego przez tych, co mają odmienny sposób politycznego myślenia, co z zasady wrogo są usposobieni dla wszelkiego silniejszego ruchu narodowego, na silny opór natrafia nacjonalizm wśród szerszego, bezbarwnego politycznie ogółu, dzięki wybitnej bierności onego. Powyżej rozwijałem myśl, że przeciętny przedstawiciel inteligentnego ogółu polskiego jest istotą o wiele bierniejszą, o wiele mniej zdolną do wysiłku moralnego, niż przecietny człowiek cywilizowany, nie biorąc nawet w rachubę takich wyjątkowo czynnych typów, jak Anglicy, lub ich jeszcze przewyższający Amerykanie. Wskazywałem też, że natury bierne mają pociąg do poglądów społecznych, których przyjęcie nie wymaga wyjścia ze stanu spokoju — np. pogląd, stawiający społeczeństwu jako program na dziś ekonomiczne bogacenie się lub moralne doskonalenie się w swoich jednostkach — gdy zaś sumienie zbyt silnie im mówi, że z dzisiejszym stanem rzeczy pogodzić się nie można, gotowe są uznać potrzebę walki, najczęściej wielkiej, ale jednorazowej, z tym warunkiem, ażeby po niej koniecznie błogi spokój nastąpił. Dla tych natur potrzebna jest wiara w stan jakiejś nieruchomej szczęśliwości, czekającej ludzkość czy też dane społeczeństwo po wysiłku i walce. Marzą one o tem, że kiedyś, gdy przyjdzie chwila odpowiednia, naród zdobędzie się na wysiłek i pozbędzie się ciemiężców, ale zato potem nastąpi stan błogiego, niezamąconego spokoju, kiedy, według starego wyrażenia, można będzie spoczywać na łonie wolnej ojczyzny. Wielu marzy nawet o tem, żeby za jednym

zamachem nietylko ojczyznę oswobodzić, ale i uregulować wszelkie niedomagania społeczne, tak żeby po tym jednym wielkim wysiłku nastąpił stan powszechnej szczęśliwości, w którym ludzie nie będą potrzebowali niczego sobie życzyć, o nic się starać, w którym wszelkie wysiłki i walki będą niepotrzebne, a wrażliwość społeczna szlachetnej jednostki na żaden szwank nie będzie wystawiona.

Tymczasem postęp społeczeństwa polega na ciągłych wysiłkach i osiąganych przez nie zmianach, a postęp ludzkości tworzy się przez ciągłe współubieganie się między narodami, przez ciągłą walkę, w której tylko broń się doskonali. Walka jest podstawą życia, jak mówili starożytni. Narody, które przestają walczyć, wyrodnieją moralnie i rozkładają się.

Tym sposobem tu przeciwstawiają się sobie nawzajem dwa przeciwne sobie typy charakteru i rodzące się z nich dwa wyłączające się nawzajem ideały społeczne. Z jednej strony charakter bierny, z drugiej — czynny, z jednej — marzenie o szczęśliwym stanie społeczeństwa, w którym spokojnie będzie można zażywać wolności i innych dóbr ziemskich, z drugiej dążenie do jaknajszerszego pola działania, do osiągnięcia warunków, w których naród będzie mógł rozwinąć wszystkie swe siły, wszystkie zdolności, zużytkować wszystkie naturalne zasoby do pracy dla postępu, dla zbogacenia swej zbiorowej indywidualności, do walki z tymi, którzy mu na drodze stać będą. Jeden pogląd rodzi programy statyczne, mówiące, co się chce mieć, drugi dynamiczne — mówiące, co się chce czynić.

Ta potrzeba czynu, ten brak obawy i wstrętu do ciągłych walk i wysiłków, ta dynamiczność programowa — stanowią właśnie rys nowy w narodowym ruchu dzisiejszej doby.

. . . . . .

Dla wielu umysłów podobnie pojęte stanowisko narodowe jest przeciwne zadaniom demokracji polskiej. Pogląd taki pochodzi stąd, że skutkiem niesamodzielności polskiego życia umysłowego i politycznego w ostatniem stuleciu, demokracja nasza w formułowaniu swych zadań szła niewolniczo prawie za demokracją zachodnio-europejską, nie biorąc pod uwagę zasadniczej różnicy między naszem społeczeństwem a zachodnio-europejskiemi pod względem tradycyj i skłonności politycznych. Powyższe stanowisko narodowe jest przeciwne tylko zasadom liberalizmu zachodnio-europejskiego, nie zaś zadaniom demokracji polskiej. To zaś jest wielka różnica. Żeby ją zrozumieć, trzeba się bliżej zastanowić nad istotą kierunków i stronnictw politycznych oraz ich stosunkiem do narodu i państwa.

Byt społeczny opiera się na tem, że jednostki poświęcają część swych osobistych interesów w różnej postaci na potrzeby ogólne. Opinja publiczna jest wyrazem przymusu moralnego w tym względzie, organizacją zaś przymusu fizycznego jest państwo. Im wyżej stoi opinja publiczna, im silniejszy jest przymus moralny ze strony społeczeństwa w zakresie obowiązków obywatelskich, tem mniej potrzeba przymusu fizycznego, tem mniej ma do roboty państwo, tem bardziej może być ograniczony zakres władzy państwowej. Z drugiej strony — i to się już stosuje w szczególności do naszego narodu — gdy państwo nie dba o interesy społeczeństwa, gdy nawet zachowuje się względem nich wrogo, cała przyszłość narodu leży w silnym rozwoju przymusu moralnego, w zdrowej i niewzruszonej opinji publicznej, narzucającej obowiązki obywatelskie tym, którzy do poczucia ich nie dorośli.

Suma obowiązków obywatelskich, ilość interesów jednostki, które winny być poświęcone na rzecz narodu, nie jest wielkością stałą — musi ona być różna dla różnych narodów, pozostając w związku ze stopniem ich kultury, treścią życia wewnętrznego i trudnościami w stosunkach międzynarodowych; musi się zmieniać ciągle wraz ze zmianą warunków, w których dany naród żyje. Ścisłe i oczywiste dla wszystkich określenie jej, chociażby w najkonkretniejszej postaci sumy niezbędnych ciężarów i powinności względem państwa, jest i prawdopodobnie pozostanie zawsze rzeczą niemożliwą. Dlatego to wszędzie część obywateli dąży do zmniejszenia powinności państwowych, gdy druga część, przeciwnie, stara się je zwiększyć; temu zaś podstawowemu zjawisku życia politycznego w sferze moralnej odpowiada istnienie dwóch tendencyj: jednej, zwiększającej obowiązki narodowe, żądającej większych ofiar na rzecz narodowego interesu, drugiej zaś, ograniczającej te obowiązki w imię interesów i praw jednostki, w imię wolności osobistej, lub, jak się często mówi, zasad ogólno-ludzkich. Wypadkową z działania tych dwóch sił, tych dwóch przeciwnych dążności, jest w polityce budżet państwa, a w życiu społecznem budżet moralny narodu. Jak od pierwszego zależy sprawność machiny państwowej, tak drugi decyduje o żywotności narodu i jego przyszłych losach.

Gdybyśmy sobie wyobrazili państwo doskonałe, a więc państwo, czuwające wyłącznie nad interesami narodu, jako wspólnemi interesami wszystkich składających go jednostek, państwo, w którem interesy wszystkich obywateli jednakowo są ochraniane, a ciężary równomiernie rozłożone, to jednak w życiu wewnętrznem takiego państwa pozostałaby niezawod-

nie sporną kwestja zakresu władzy państwowej i obowiązków obywateli względem państwa. Wobec niemożności ścisłego określenia potrzeb państwa i narodu każdej chwili, część obywateli dążyłaby do zwiększenia ofiar ze strony jednostek na rzecz całości, gdy druga część starałaby się zredukować te ofiary w obronie interesów i praw jednostki. Pierwsi utworzyliby stronnictwo, które według dzisiejszego mianownictwa możnaby nazwać narodowem, stronnictwu zaś drugich należałoby się miano liberalnego. Antagonizm tych dwóch partyj utrzymywałby kraj w równowadze politycznej, chroniąc z jednej strony od niepotrzebnego i szkodliwego przerostu ciężarów publicznych, a równolegle zbytniego rozszerzenia władzy państwowej, któreby tamowało normalny rozwój społeczny, z drugiej zaś — nie dopuszczając do nierozumnej przewagi interesów jednostek nad interesem zbiorowym, któraby nieuchronnie prowadziła do upadku państwa i rozkładu społeczeństwa.

Na dzisiejsze życie polityczne państw europejskich składa się tyle różnorodnych czynników, antagonizmy wewnętrzne mają tyle rozlicznych źródeł, że sprawa stosunku jednostki do państwa schodzi częstokroć na plan drugi, czasem zaciera się zupełnie w programach. Zwłaszcza w ostatniej dobie wybujały silnie antagonizmy klasowe, mające swe źródło w nierównym stosunku państwa do rozmaitych warstw społecznych i w nierównomiernej tych warstw dojrzałości politycznej, przy rozszerzeniu na nie praw politycznych. Dzięki temu interes klasowy tak silnie zapanowuje w programach niektórych stronnictw, zwłaszcza opierających się na żywiołach młodszych politycznie i nie pojmujących jeszcze ogólno-politycznych zagadnień, że zasadnicza kwestja stosunku jednostki do państwa zupełnie jest częstokroć ignorowana. Niemniej przeto wszędzie stronnictwa dają się przeważnie podzielić na dwie grupy, narodową i liberalną, pozostające w oznaczonym wyżej stosunku do narodu lub państwa i jego interesów. W krajach zaś najwyżej rozwiniętych politycznie, w których samorząd społeczeństwa ma dawną przeszłość, a formy bytu państwowego powstawały stopniowo, drogą samoistnego rozwoju, nie będąc przyniesionemi z zewnątrz, a stąd mniej lub więcej obcemi duszy narodu, w Anglji i Stanach Zjednoczonych, życie polityczne opiera się na antagonizmie dwóch tylko stronnictw — tu konserwatywnego i liberalnego, tam republikańskiego i demokratycznego. Jakkolwiek ten antagonizm stronnictw w obu krajach wytworzył się na gruncie spraw drugorzędnych i przez pewien czas nosił charakter całkiem specyficzny, to jednak drogą stopniowej ewolucji zamienił się on już w znacz-

nej mierze w antagonizm między liberalizmem a nacjonalizmem, czyli, jak tam mówią, imperjalizmem. Zwłaszcza można to powiedzieć o stronnictwach Anglji, tego kraju, który wytworzył samoistne normy życia politycznego, przejęte dziś przez całą Europę. Postęp jej polityczny polega na kolejnem przychodzeniu do władzy stronnictwa liberalnego i konserwatywnego, które słuszniej byłoby nazwać narodowem, bo nie okazuje ono dziś wstrętu do reform wewnętrznych i czasem idzie w nich nawet dalej od liberałów. Główna różnica między temi stronnictwami polega na tem, że liberałom idzie przedewszystkiem o prawa obywateli wobec państwa, o to, by nie byli oni narażeni na wielkie ofiary dla państwa i dalszych interesów narodowych, gdy konserwatyści bronią interesów państwa, rozwijają politykę szerokich aspiracyj narodowych kosztem dobrowolnych i przymusowych ofiar ze strony obywateli. Dlatego właśnie polityka zagraniczna gabinetów konserwatywnych Anglji odznaczała się zawsze siłą i konsekwencją, gdy przyjście do władzy stronnictwa liberalnego sprowadzało w sprawach zagranicznych chwiejność i skłonność do ustępstw. To też, jeżeli Anglja jest dziś krajem pierwszym pod względem swobód obywatelskich, jest to przedewszystkiem zasługą liberałów angielskich, którym niebardzo przeszkadzali konserwatyści; panowanie zaś swoje we wszystkich częściach świata i na wszystkich morzach, szeroką kolonizację, liczne rynki zbytu i rozpowszechnienie języka angielskiego zawdzięcza ona przedewszystkiem konserwatystom, którym niebardzo przeszkadzało stronnictwo liberalne.

Przyzwyczailiśmy się w Europie do faktu, że naogół stronnictwa konserwatywne bronią zasad narodowych, popierają silną politykę zewnętrzną, głosują za większymi ciężarami państwowymi i t. d., gdy, przeciwnie, żywioły postępowe, demokratyczne wywieszają hasła liberalne, bronią jednostek przeciw państwu, starają się o rozszerzenie swobód wewnętrznych, o zredukowanie aspiracyj państwowych nazewnątrz, o zmniejszenie ciężarów. Nawet w sferze idei z nowoczesnymi prądami demokratycznymi łączyło się do niedawna zawsze stanowisko odporne względem szerszych aspiracyj narodowych, względem etyki, biorącej za punkt wyjścia interes narodowy i t. d., i dopiero w ostatnich czasach zaczynają się zaznaczać wśród demokracji silne prądy nacjonalistyczne, jeszcze niedostatecznie uświadomione, nieuwolnione jeszcze częstokroć od mącących je tradycyjnych sojuszów, niemniej przeto zapowiadające szeroki wzrost w przyszłości. Naogół wszakże pozostaje dotychczas oczywistym fakt, że, podzieliwszy stronnictwa róż-

nych krajów na dwie grupy — narodową i liberalną, w pierwszej znajdujemy przedewszystkiem stronnictwa konserwatywne, w drugiej zaś — demokratyczne.

Przyczyny tego faktu są niejednorodne. Pierwsza leży w tem, że państwa dzisiejszego nie można utożsamiać z narodem. Dzisiejsze państwo konstytucyjne, stanowiąc przejście od absolutyzmu do demokracji, coraz bardziej staje się organizacją zarządu i obrony interesów narodowych, ale dalekie jest jeszcze od równomiernego uwzględnienia interesów wszystkich warstw i daje przewagę jednym nad drugiemi. Skutkiem tego jedne żywioły społeczne — te właśnie, na których się opierają stronnictwa zachowawcze — więcej są zainteresowane w przedsięwzięciach państwa i więcej im zależy na jego sile, gdy inne w rozluźnieniu organizacji państwowej widzą zniesienie przywilejów i poprawę swego bytu. Z drugiej strony, stronnictwa zachowawcze opierają się na żywiołach, mających dawniejszą przeszłość polityczną i wyższą polityczną kulturę, co czyni je zdolniejszemi do zrozumienia skomplikowanych zadań państwowych i narodowych, gdy dla młodych, niedojrzałych dostatecznie i nieoświeconych żywiołów społecznych, które, występując na widownię politycznego życia, stanowią podstawę stronnictw demokratycznych, interesy narodowe są niedość namacalne, niedość bezpośrednie, a nazbyt skomplikowane, żeby je łatwo było zrozumieć i do nich się przywiązać. Widzimy też, że w miarę, jak wzrasta oświata młodszych warstw społecznych, interes narodowy zaczyna wśród nich zyskiwać gorętszych i szczerszych obrońców, niż wśród warstw dawniej uprzywilejowanych.

Najważniejszym faktem, na który musimy tu zwrócić uwagę, jest, że żywioły starsze społecznie, na których opierają się stronnictwa zachowawcze, wychowane zostały w Europie w szkole absolutyzmu, który drogą przymusu nauczył je przyznawać pierwsze miejsce interesowi państwowemu, wytwarzając w tym kierunku nałóg, odbijający się po dziś dzień na ich polityce. Z postępem czasu nałóg ten, co prawda, słabnie, zwłaszcza, że w miarę demokratyzacji państwa warstwom tym coraz trudniej utożsamiać swój interes z państwowym: nawet tak do niedawna karny państwowy żywioł, jak agrarjusze pruscy, czynią dziś swe stanowisko wobec państwa zależnem od zaspokojenia ich żądań, podyktowanych przez interes klasowy.

To stanowisko rozmaitych warstw i stronnictw w krajach europejskich względem państwa i interesu narodowego — stanowisko zresztą ulegające dziś, z postępem oświaty i kultury



BIBLIOTEKA im. Gen. Bron. K. Świerczewskiego

politycznej, szybkiemu przeobrażeniu — skutkiem braku naszej samoistności umysłowej w polityce przenoszone było i jest, w znacznej mierze bez żadnej zmiany, do naszego kraju. Odbywało się to przez cały ciąg dziejów porozbiorowych: demokracja nasza, pozostająca w ścisłych stosunkach z demokracją europejską, zawsze miała charakter liberalny, wysuwała na pierwszy plan ideały wolności, jakkolwiek konieczność zmuszała ją do walki przedewszystkiem o państwo polskie. W okresie popowstaniowym, w którym antynarodowy system wychowania publicznego dał Polsce pokolenie najmniej samodzielne umysłowo, jakie kiedykolwiek po rozbiorach posiadała, szablony europejskie do takiego stopnia zostały przeniesione na nasz grunt przez socjalistów, że patrjotów marzących o niepodległej Polsce, lub choćby broniących się przed wpływami rosyjskimi, porównywano do rządów stronnictw w Niemczech, nazywano szowinistami, odsądzano od czci i wiary. Dziś jeszcze, pomimo wpływu nowej myśli narodowej, wielu ludzi ma głębokie przekonanie, że prawdziwa demokracja nie może dbać o takie rzeczy, jak interes narodowy, że do niej należy tylko walczyć o wolność, o swobody, przeciwdziałać szerokim aspiracjom narodowym i państwowym. Wielu t. zw. patrjotów, którzy pragną odbudowania państwa polskiego, wysila sobie już dziś myśl, jakby najbardziej ograniczyć władzę tego państwa, którego niema, a którego zdobycie nie jest tak proste i łatwe jak to się zdaje rozmaitym, wykarmionym broszurkami „mężom stanu".

Cały ten dotychczasowy kierunek demokracji polskiej był drogą fałszywą: jej liberalizm polityczny był w połowie naleciałością obcą, nie wywołaną potrzebami kraju, w połowie zaś dziedzictwem zboczeń politycznych naszego rozwoju dziejowego.

Myśmy nie powinni byli przejmować stanowiska demokracji europejskiej względem idei narodowej i państwowej, bo zarówno położenie nasze, jak charakter społeczeństwa, był całkiem odmienny. Nie stanowi tu wcale najważniejszej różnicy to, że po rozbiorach zostaliśmy narodem bez państwa, żeśmy tedy mieli za zadanie stworzyć państwo, a nie walczyć z niem w celu ścieśnienia jego władzy, jak demokracja europejska. O wiele ważniejszą różnicę widzieć trzeba w charakterze politycznym narodu naszego, będącym źródłem upadku państwa.

Nasza nienormalność polityczna polegała: 1) na braku żywiołów uzdolnionych do życia politycznego po za stanem szlacheckim i 2) na tem, że szlachta, mając wyłączny przywilej rządów, wolna od współzawodnictwa z innymi żywiołami,

zwyrodniała politycznie, zatraciła poczucie interesu państwowego. Gdy gdzieindziej odpowiednie żywioły, tresowane w szkole absolutyzmu, nawykały do poddawania się względom państwowym, nasza szlachta odznaczała się skrajnym liberalizmem politycznym, przeciwstawiała siebie państwu, broniła (w końcu z wielką łatwością) interesów swoich przeciw interesom państwa, stała na straży swobód. Ponieważ nie było żywiołu państwowego, któryby wytworzył przeciwwagę dla liberalizmu szlachty, któryby państwa przeciw niej bronił, zabrakło nam równowagi politycznej, niezbędnej dla normalnego rozwoju państwowego, i w rezultacie przyszedł upadek Polski.

Ze zrozumienia przyczyn upadku winien był powstać program polityczny tych, którzy dążyli do odbudowania Rzeczypospolitej. Zdrowe też moralnie i samoistne umysłowo pokolenie, wychowane w atmosferze odrodzenia wewnętrznego drugiej połowy XVIII stulecia, mając przed oczyma resztki konkretnego państwa polskiego, przykuwające umysł do ziemi i nie pozwalające mu bujać w sferze oderwanych doktryn, odrazu utrafiło we właściwy kierunek. Konstytucja Trzeciego Maja jest wyrazem dwóch zasadniczych dążeń prawdziwie polskiego stronnictwa reformy, które nie z miana tylko było patrjotycznem: pierwszem z nich było rozszerzenie praw politycznych, powołanie do życia politycznego nowych żywiołów, dające stronnictwu reformy wybitny charakter demokratyczny; drugiem — zwiększenie powinności obywatela względem państwa, wzmocnienie rządu, ustalenie dynastji, słowem, reakcja na monstrualny liberalizm polityczny społeczeństwa szlacheckiego, dająca stronnictwu charakter państwowy, a jakbyśmy dziś powiedzieli — n a r o d o w y.

Targowica była tak dobrze protestem przeciw demokratyzacji społeczeństwa — w imię przywileju, jak przeciw wzmocnieniu państwa — w imię swobód obywatelskich. To był właściwy, wynikający z całego dziejowego rozwoju i z wytworzonego przezeń typu stosunków antagonizm: z jednej strony konserwatyzm, wyrażający się w arystokratyczno-szlacheckim liberalizmie politycznym Targowicy, z drugiej ruch postępowy, reformistyczny, ożywiony silnym duchem demokratycznym i narodowo-państwowym, utrwalonym w świetnym pomniku ustawodawstwa polskiego — w Konstytucji Trzeciego Maja.

Zdawałoby się, że antagonizm ten powinien był stanowić tło dla rozwoju prądów politycznych polskich z XIX stulecia. Zdawałoby się, że duch narodowo-państwowy, ożywiający patrjotów Sejmu Czteroletniego, powinien był się wzmocnić w demokratycznych patrjotach XIX stulecia, wobec całkowi-

tego upadku Rzeczypospolitej i potrzeby jej odbudowania, a właściwie zbudowania nowego państwa. I tak byłoby niezawodnie, gdyby nasze ruchy demokratyczno - patrjotyczne posiadały samoistność i realizm, czerpiący programy bezpośrednio z życia, jego potrzeb i niedomagań. Ale demokratyzm w XIX stuleciu stał się poniekąd filją ogólno - europejskiego demokratyzmu, tamten zaś z natury rzeczy odznaczał się przedewszystkiem wybitnym politycznym liberalizmem, bo musiał walczyć z absolutyzmem lub jego żywemi tradycjami. I choć życie stawiało naszym demokratom za pierwsze zadanie walkę z tradycjami nierządu, ze szlacheckim liberalizmem, stworzenie silnej idei państwowej polskiej, wyrobienie w członkach społeczeństwa zdolności podporządkowania swych potrzeb, widoków i upodobań interesowi narodowo-państwowemu, bez czego niema możności stworzenia zdolnej do życia organizacji państwowej, zwłaszcza w tak ciężkich warunkach walki, w jakich znalazła się Polska — oni poszli w kierunku przeciwnym i, walcząc o niepodległość państwową Polski, nosili w duszach ideały antypaństwowe, wykarmione na liberalizmie demokracji europejskiej...

Jeden z humorystów naszych w żartobliwym feljetonie kiedyś powiedział, że Trzeci Maj zszedł do grobu bezpotomnie. Jest w tem głęboka prawda. Naród instynktownie odczuwał wartość tej wielkiej daty i rocznica Konstytucji stała się świętem niezapomnianem, ale stronnictwa demokratyczne polskie, uległszy wpływom obcym, nie poszły wskazaną przez swych poprzedników drogą. Skutkiem tego idea niepodległości stopniowo zwyrodniała: największymi bodaj wrogami jej stali się dziś ci, co najgłośniej o niej mówią — bo kto powiada, że chce niepodległej Polski, ale zastrzega się, że musi ona koniecznie być rzecząpospolitą socjalistyczną, lub oburza się na myśl, że Polska mogłaby mieć swych żandarmów, policję, więzienia, że mogłaby się opierać na bagnetach i panować nad kimś, co sobie nie życzy jej panowania, ten sobie drwi z idei niepodległości. Takich, co wolą obce panowanie, niż silny rząd własny, jest w Polsce o wiele więcej, niż się może zdawać, i niejeden z tych, co szczerze przeklinają pamięć Targowicy, jest sam w istocie przekonań swich w połowie przynajmniej targowiczaninem.

Żywioły społecznie konserwatywne, na gruncie porównywania stosunków naszych z obcemi i badania przyczyn upadku Polski z jednej strony, z drugiej zaś pchane potrzebą szukania oparcia w rządzie dla swego społecznego stanowiska, poczęły w końcu rozumieć tradycyjną wadliwość życia politycz-

nego polskiego, polegającą na braku silnej idei państwowej. Z ich łona wyszła szkoła krakowska, kładąca silny nacisk na ten brak w studjach historycznych. Nie wyciągnęła ona wszakże z tych studjów wniosku o potrzebie idei narodowo-państwowej polskiej, bo antydemokratyczne stanowisko i widoki na bezpośrednie korzyści stanowe, oraz na krótką metę mierzący realizm polityczny nakazały jej szukać oparcia w rządzie istniejącym, aktualnym, a więc obcym. Państwowy charakter żywiołów zachowawczych wyraził się pod wpływem tej szkoły w bezwzględnym lojalizmie austrjackim, przerobionym następnie na trójlojalizm, który w ostatnich czasach zwolnił się stopniowo z obowiązków względem Prus i usiłował się przekształcić na obowiązujący wszystkich Polaków lojalizm rosyjski.

Gdy konserwatyzm polski, który swego czasu wezwał obcej pomocy przeciw własnemu państwu — w imię wolności szlacheckiej, w imię politycznego liberalizmu, dziś, stanąwszy na gruncie obcej państwowości, usiłuje zatrzeć w duszy narodu wszelki ślad polskiej idei państwowej, a co zatem idzie i narodowej — bo fikcją jest, że naród zrośnięty z obcą państwowością, może zachować coś więcej po nad odrębność plemienną — demokracja nasza, uważając się oddawna za gałęź demokracji europejskiej, idąc śladami tamtej, walczy z polską ideą narodowo-państwową w imię liberalizmu nowoczesnego. Jednocześnie w szerokich sferach społeczeństwa przetrwała z czasów Rzeczypospolitej tradycja narodowej abnegacji, czuwania nad interesem osobistym przeciw publicznemu, niezdolności do oddawania ojczyźnie tego, co się jej należy, przekładania obcego przymusu państwowego nad dobrowolne ofiary na rzecz własnego interesu narodowego. I oto, po stu zgórą latach niewoli i walk o wolność, stanęliśmy na progu dwudziestego stulecia nie uleczeni z historycznej choroby, z braku równowagi, czyniącej naród zdolnym do państwowego życia i szerokiego narodowego rozwoju, równowagi, wynikającej wszędzie z antagonizmu dwóch kierunków, któreśmy na początku nazwali narodowym i liberalnym, a u nas niemożliwej z powodu braku silnego kierunku narodowego.

Nienormalna ewolucja polityczna Polski historycznej włożyła na żywioły postępowe, dążące do odrodzenia narodu przez zreformowanie jego życia, obowiązek większej niż gdzieindziej pracy nad istotną demokratyzacją narodu, polegającą na przygotowywaniu szerokich mas do narodowego i politycznego życia, a z drugiej strony stworzenia silnego kierunku narodowego, dążącego do zwiększenia obowiązków jednostki względ-

dem społeczeństwa, budzącego przywiązanie do interesu narodowego i polskie aspiracje państwowe. Zadania tego demokracja polska w pierwszej połowie dotychczas nie pojęła w należytej rozciągłości, często zbaczając z właściwej drogi, w drugiej zaś nietylko nie spełniła go, ale przez poddanie się wpływom obcym, przez zapomnienie tradycji Sejmu Czteroletniego oddaliła jego spełnienie.

Z tego stanowiska na rzecz patrząc, dzisiejsze wystąpienie na widownię naszego życia nowego ruchu politycznego, organizującego się w stronnictwo dmokratyczno - narodowe, pracujące wśród mas nad ich oświatą i podniesieniem kultury politycznej, z drugiej zaś strony stojące silnie na gruncie interesu narodowego i starające się wytworzyć w duszy narodu pierwiastki niezbędne do polskiego życia państwowego, uważać należy jako zjawisko nadzwyczaj doniosłe, jako nawrócenie do przerwanej tradycji Trzeciego Maja i samorzutne wejście na właściwą drogę rozwoju myśli politycznej. Na szybki zaś rozwój tego ruchu należy patrzeć, jako na skutek głębszych przeobrażeń w istocie samego społeczeństwa, wytwarzania się w niem nowych sił, zdrowych duchowo, instynktownie odczuwających najistotniejsze potrzeby narodu.

. . . . . .

To jest ogólny wyraz polityczny tego nowego ruchu, który powstał z obudzenia się w dzisiejszej Polsce silniejszego poczucia narodowego, z pierwszego uwydatnienia się pierwiastków czynnych w polskim charakterze.

Ogół polski powinien sobie dobrze uświadomić charakter tego kierunku politycznego i jego znaczenie. Polityka nie jest specjalnością, interesującą tylko tych, którzy się jej z zawodu oddają. Niewielu jest ludzi, mających uzdatnienie na działaczów politycznych, ale każdy ma obowiązek być czynnym obywatelem, znającym stan spraw politycznych swego kraju i wpływającym na ich bieg w miarę sił swoich. I wszyscy są za bieg tych spraw odpowiedzialni.

Bezczynność polityczna nigdy nie uwalnia od odpowiedzialności za klęski, spadające na naród z powodu czynów niedojrzałych i lekkomyślnych, bo wtedy jest się odpowiedzialnym za to, że się w ważnej chwili dziejowej nic nie robiło Gdybyśmy nawet uznawali, że ostatnie powstanie nie przyniosło krajowi nic prócz nieszczęścia, to któż ma prawo jego twórcom złorzeczyć? Czy ci, którzy w tak doniosłej chwili narodowego życia z założonemi rękami patrzyli na to, co się w kraju działo? czy ci, co bierni dali się unosić ogólnej fali? czy ci

wreszcie, co próbowali działać w innym kierunku, ale działali tak słabo lub nieumiejętnie, że usiłowania ich przeszły bez śladu?...

Społeczeństwa politycznie bierne zwykle pozostawiają małej garstce ludzi kierowanie losami kraju, a później na nich zwalają odpowiedzialność za wszystko, co się stało, zwłaszcza za niepowodzenia. Tymczasem za każdy wypadek dziejowy odpowiedzialne jest całe pokolenie, które było jego sprawcą lub świadkiem, o tyle, naturalnie, o ile jedno pokolenie może na bieg dziejów wpłynąć. Wprawdzie odpowiedzialność jednostek i grup wzrasta w miarę wzrostu wywieranego wpływu, ale gdy wpływ się dostał niedość zdolnym lub niedość sumiennym, wszyscy są odpowiedzialni za to, że mu ulegli lub pozwalali go wywierać.

Na pytanie: co to jest dojrzałość i zdolność polityczna społeczeństwa? — można odpowiedzieć, że jest to stopień udziału przeciętnego obywatela w sprawach ogólnych i jego poczucia odpowiedzialności za to, co się w kraju dzieje.

Ludzie, zastosowujący swoje poglądy na historję i sprawy narodowego bytu do swego lenistwa i tchórzliwości, do bierności swego charakteru, mają poczucie, że poglądy takie są możliwe tylko wtedy, gdy się z boku, bezczynnie na sprawy polityczne patrzy. żaden z nich nie umiałby być konsekwentnym, gdyby mu przyszło odpowiedzieć na pytanie: jak według niego społeczeństwami powinno się rządzić, naturalnie — w granicach możliwości? Radzą sobie oni wobec tej trudności w sposób bardzo prosty — powiadają mianowicie, że polityka wogóle jest nikczemnością. Ta opinja w naszem zwłaszcza społeczeństwie bardzo jest rozpowszechniona. Ale polityka nie jest niczem innem, jak zbiorem czynności, regulujących sprawy miasta, kraju, narodu, sprawy ogólne społeczeństwa — tak ją już rozumieli przed dwudziestu kilku wiekami ci, co ten wyraz stworzyli, i dziś nikt jej nie może rozumieć inaczej. Czyż więc opinja, że kierowanie temi sprawami jest rzeczą wstrętną w swej istocie, nie jest moralnym powrotem do stanu pierwotnego, do czasów jaskiniowych, kiedy człowiek nie miał żadnych interesów ogólnych, społecznych, kiedy nie potrzebował polityki?...

Nasze odrodzenie narodowe musi przynieść ze sobą nietylko tę zmianę, że się rozpocznie okres silnej akcji politycznej w duchu narodowym, ale również, że akcja ta będzie popierana i kontrolowana przez cały myślący ogół polski.

## VII.

## ZAGADNIENIA NARODOWEGO BYTU.

Powierzchnia ziemi nie jest muzeum do przechowywania okazów etnograficznych w porządku, całości, każdego na swojem miejscu. Ludzkość idzie szybko naprzód, a w wyścigu narodów każdy z nich powinien jak najwięcej zrobić dla postępu, cywilizacji, dla podniesienia wartości człowieka. Narody, w dążeniu do wydobycia z siebie największej energji, do wytworzenia największej sumy życia swego typu, napotykając na drodze szczepy bez indywidualności, bez zdolności twórczych — twórczych jako ludy a nie jako jednostki — bez danych do wzięcia udziału na swój rachunek w życiu dziejowem, wchłaniają je, wciągają w życie swojego typu, zużytkowując jako materjał dla swojej siły twórczej.

Tak jest i tak być powinno. Gdyby istniały jakieś prawa międzynarodowe ochraniające każdy szczep na zajmowanem przezeń terytorjum, zabezpieczające mu możność urządzenia się jak mu się podoba, bez względu na to, czy postępuje, czy stoi w miejscu, czy się wreszcie cofa w kulturze, moglibyśmy dojść do posiadania w środku Europy zatrzymanych w rozwoju, półbarbarzyńskich ludów, stanowiących tamę dla cywilizacji. Boć przecie ciągłe doskonalenie się i postępowanie nie jest właściwością przyrodzoną człowieka — większość dzisiejszego zaludnienia ziemi stoi w miejscu, nie posuwając się naprzód wcale. I najważniejszym bodaj czynnikiem postępu jest współzawodnictwo, potrzeba ciągłego doskonalenia broni, służącej do ochrony własnego bytu.

W miarę wzajemnego zbliżania się ludów, w miarę zacieśniania się stosunków międzynarodowych, nacisk jednych ludów na drugie nie zmniejsza się, ale przeciwnie zwiększa, bo

im więcej jeden naród ma z drugim stosunków, tem bardziej musi mu zależeć na tem, żeby tamten w organizacji życia, jego środków, komunikacji, bezpieczeństwa publicznego i t. d. dosięgał pewnego poziomu. Ludy więc muszą albo same tworzyć cywilizację, albo są do pracy cywilizacyjnej zaprzęgane przez inne, i wtedy budują według cudzego planu. A ponieważ dla ludów niema egzaminów z postępów w kulturze i niema trybunałów, mogących wyrokować o ich cywilizacyjnej wartości, przeto jedynym, jakkolwiek — trzeba to przyznać — bardzo niedoskonałem kryterjum przydatności ludu do pracy dla powszechnego postępu, jego zdolności do samoistnego tworzenia wyższych form życia pozostaje współzawodnictwo, pozostaje to — czy naród umie w walce z innymi zdobyć i utrzymać samoistny byt polityczny i kulturalny.

Jest to filozofia narodowej walki i ucisku... Może. Ale cóż, jeżeli ta walka i ten ucisk są rzeczywistością, a powszechny pokój i powszechna wolność fikcją?... Trzeba mieć odwagę spojrzeć prawdzie w oczy.

Więc Niemcy i Moskale są w prawie robienia tego, czego się względem nas dopuszczają? więc nie jesteśmy ofiarami niesprawiedliwości i gwałtu?... I cóż z tego, że my się mamy za ofiary, jeżeli ani nasi wrogowie, ani ci, co się z boku przyglądają naszej walce, nic sobie z naszej opinji nie robią. A jeżeli nawet zgodzimy się na wyraz, jeżeli się uznamy za ofiary, to przecie wszędzie, gdzie jest życie, są ofiary i nigdy się bez nich nie obejdzie.

Przyznam się, że mam wstręt do oskarżania Niemców i Moskali. Powiem więcej: jeżeli się nie łudzę, to przestałem ich nawet nienawidzieć. Inna rzecz, że nie lubię Niemców, że wstrętny lub śmieszny mi jest pod wielu względami ich samolubny typ życia, ich sposób czucia i myślenia, że budzi we mnie częstokroć politowanie ich brutalna naiwność, ale z drugiej strony mam ogromny szacunek dla ich energji, karności, zdolności organizacyjnych a przedewszystkiem dla ich konsekwencji, która jest głównym przymiotem prawdziwie dojrzałego, męskiego umysłu, a która u nas jest białym krukiem. Mam pogardę dla Moskali za ich azjatycką skłonność niszczycielską, za tę bezceremonjalność, z jaką tratują po niwach wiekowej pracy cywilizacyjnej, za tę wschodnią nieodpowiedzialność przed własnem sumieniem, która w każdej sprawie pozwala mieć dwa oblicza, ale czasem mi się zdaje, że nawet oni mają więcej odwagi, gdy idzie o uznanie bolesnej prawdy i wyciągnięcie z niej bezpośrednich wniosków. Po za tem jedni i drudzy są mi obojętni: ich czyny o tyle tylko mię interesują, o ile

są w jakimkolwiek związku z losami naszego narodu, o ile nam wyrządzają szkodę lub zapowiadają korzyść przez osłabianie ich samych.

Nie chcę przez to powiedzieć, że nie jestem zdolny do nienawiści lub że uważam ją za niskie uczucie. Ten, kto naprawdę umie kochać, umie i nienawidzieć.

Nienawidzę ludzi nikczemnych, bez względu na to, czy są Niemcami, Moskalami, czy moimi własnymi rodakami, a może najwięcej w ostatnim wypadku. Nienawidzę nauczycieli, którzy, mając z powołania swego obowiązek uczyć i wychowywać młodzież, znęcają się nad nią, zabijając jej siły fizyczne w zarodku, znieprawiają ją moralnie, powstrzymują lub wypaczają jej rozwój umysłowy. Nienawidzę sędziów, którzy miast czynić sprawiedliwość, nadużywają prawa do obrony tych lub innych interesów, do prześladowania politycznych przeciwników. Nienawdzę urzędników, którzy, będąc organami machiny państwowej, powinni ułatwiać organizację życia i przyczyniać się do jego postępu, a tymczasem pracują nad unicestwieniem najlepszych wysiłków, nad powstrzymaniem a nawet cofnięciem życia w jego rozwoju. Nienawidzę duchownych, którzy postawieni dla podnoszenia ludu moralnie i zaopatrzeni w tym celu w tak potężne środki, jak konfesjonał i kazalnica, używają ich na rzecz bieżących interesów politycznych. Postępowanie ich wszystkich, poczytuję w mniejszej lub większej mierze za taką samą zbrodnię, jaką byłby czyn lekarza, który wezwany do chorego, znalazłszy w nim osobistego lub politycznego przeciwnika, daje mu zamiast lekarstwa — truciznę. Gdybym na Rusi galicyjskiej spotkał nauczyciela Polaka, prześladującego dziecko za to, że jest ono dzieckiem ruskiem, że po rusku mówi, czułbym do niego niemniejszy wstręt od tego, jaki budzi we mnie moskiewska i pruska kanalja pedagogiczna...

Ale od zbrodniarzy — od katów młodzieży, od agentów polityczno-policyjnych w togach sędziowskich lub sutannach, od niszczycieli pracy ludzkiej i burzycieli moralności — odróżniam ludzi, którzy tylko tyle mi zawinili, że walczą z moim narodem w imieniu swego. Niemiec, który widząc, że w interesie państwa pruskiego trzeba podbić dla kultury niemieckiej Poznańskie, osiądzie tam i całą swą energję obróci na umacnianie w naszym kraju niemczyzny, który będzie przygarniał dzieci polskie i uczył je po niemiecku, który w posiadłości swej zorganizuje zarząd niemiecki i wpływem kulturalnym otoczenie swe będzie przerabiał na Niemców, który będzie zakładał niemieckie instytucje filantropijne — tylko szacunek we mnie

wzbudzi, jakkolwiek będę go uważał za niebezpieczniejszego wroga od tamtych i przedewszystkiem będę starał się walczyć z jego usiłowaniami. Moskal, któryby kupił majątek na Litwie i osiadł tam jedynie po to, żeby szerzyć wpływy rosyjskie, żeby w chłopach białoruskich budzić pociąg do moskiewszczyzny, równie może być pewny mego szacunku, jako człowiek idei, umiejący pracować dla swego narodu, ale i tego, że go się będę bał więcej, niż jego braci czynowników...

Uważam to za dowód upadku moralności obywatelskiej i słabizny umysłowej u tych kierowników naszej opinji, którzy nie widzą różnicy między uczciwą walką narodową a zwykłą zbrodnią, którzy nie mają poczucia sprawiedliwości, pozwalającego im czuć pogardę i nienawiść dla nikczemnika lub barbarzyńskiego niszczyciela pracy cywilizacyjnej, a jednocześnie zdobyć się na szacunek dla szlachetnego, choćby najniebezpieczniejszego przeciwnika; którzy nie rozumieją, że bez nienawiści, ale z szacunkiem dla przeciwnika można najzawzięciej z nim walczyć. Ludzi takich mamy zarówno między szermierzami sprawy narodowej — u tych wszyscy Niemcy lub Moskale są zbrodniarzami, jak i między kosmopolitycznymi humanitarystami — u tych zbrodnią jest wszelka narodowa walka. Jedni i drudzy obniżają moralnie swe społeczeństwo.

W mojem przekonaniu nauczyciel, sędzia, urzędnik, duchowny nie ma prawa zaniedbywać swych obowiązków względem kogokolwiek, nie ma prawa przy pełnieniu swych czynności robić różnicy między ludźmi ze względu na ich przekonania polityczne, narodowość i t. p.; a jeżeli nadużywa swej władzy do celów ubocznych, jest zwykłym przestępcą. Tyle wieków, ileśmy przeżyli w cywilizacji, wystarcza do wyrobienia poczucia moralnego, umiejącego ocenić całą niskość podobnych przestępstw, i nie potrzeba do tego żadnych kodeksów fikcyjnych, „ogólno-ludzkich", „międzynarodowych" lub tym podobnych. Ale w przekonaniu mojem żadnemu Niemcowi, ani Moskalowi nie ubliża to, że używa on w sposób uczciwy swych sił na szerzenie swej narodowej kultury, na podbijanie dla swego narodu nowych obszarów, na asymilowanie żywiołów obcoplemiennych; przeciwnie, podnosi go to jako dzielnego obywatela. Nie ubliża też mężom stanu, kierownikom rządów, że prowadzą politykę takim systemem który zapewnia ich narodom jak największe zdobycze; przeciwnie, jest to ich obowiązkiem. To też widząc całą szkodliwość dla nas polityki pruskiej i rosyjskiej, odczuwając ponoszone stąd straty, nie uważam się za ofiarę bezprawia, ale mam upakarzające poczucie, żem zwyciężony.

I to właśnie poczucie, że ofiarą nie jestem, że nie mam prawa skarżyć się na swój los przed nikim, sprawia, że muszę walczyć. Ci panowie, co mówią o sprawiedliwości międzynarodowej, mają to moralne zadowolenie, że nie krzywdzą nikogo, tylko są krzywdzeni: oni mogą spoczywać biernie w pięknej według nich pozie ofiar gwałtu... Dla mnie i dla tych, co tak jak ja myślą, to zadowolenie nie istnieje, dla nas pozostaje jedyna pociecha: jeżeli sile wrogów nie przeciwstawiamy równej, a właściwie, jakby należało, większej siły, to przynajmniej mamy poczucie jej potrzeby i usiłujemy ją z narodu stopniowo wydobyć. My musimy walczyć i musimy pracować nad pomnożeniem naszych sił w walce, bo inaczej, zamiast moralnego zadowolenia tamtych panów, mielibyśmy dla siebie pogardę. A nie każdy zdolny jest żyć, gardząc samym sobą...

Nie wiem, może mi brak jakiejś zdolności szczególnej, którą obdarzeni są inni ludzie, ale jabym nie umiał zająć w żadnej sprawie stanowiska z punktu widzenia nietylkalności terytorjów narodowych. Anglicy dopuścili się gwałtu na Boerach, zagarniając dwie konserwatywne, odznaczające się silną holenderską wyłącznością republiki, zagradzające im drogę do stworzenia olbrzymiego imperjum afrykańskiego. Dobrze, ale Boerowie przed 60 laty dopuścili się gwałtu na najzdolniejszym z ludów afrykańskich, Kafrach, w których posiadaniu była ta ziemia i którzy przez przybyszów zostali zamenieni w pozbawione wszelkich praw, a za to rozpajane bydlęta robocze. Ale i Kafrowie przyszli tam z północy dopiero przed 200 laty, zabierając ziemię odwiecznym jej dziedzicom, Hotentotom, którzy dziś stanowią tam najbardziej upodloną warstwę ludności, zjadaną przez alkoholizm i syfilis — dwa dary holenderskich osadników. Ci więc, którzy gwałty angielskie w Afryce piętnują, jak to widzieliśmy, z równą namiętnością a nawet z większą, niż niemieckie lub moskiewskie w Polsce, powinni byli wołać o rewindykację „praw narodowych" Hotentotów. I toby dopiero była konsekwencja... Niech w Afryce południowej siedzą niepodzielnie Hotentoci, w Ameryce — Indjanie, w Australji — te pół-małpy, co czepiają się po drzewach, żyją surowymi owocami i porozumiewają się przy pomocy prawie nieartykułowanych dźwięków, a tymczasem rasy naszego, wyższego typu, co tworzą cywilizację, co przekształcają powierzchnię ziemi w ten sposób, iż może ona sto razy tyle ludzi pomieścić, niech te rasy duszą się w przeludnionej Europie, nie rozszerzając po za jej granice swego panowania i swej cywilizacji i czekając, aż się zbliży „żółte niebezpieczeństwo", aż przyjdą ze wschodu barbarzyńcy, którzy nasz typ

życia zniszczą. To będzie pięknie, sprawiedliwie i humanitarnie.

Anglicy zabrali Boerom ziemię i niewątpliwie lepszy z niej użytek zrobią, niż dotychczasowi gospodarze, przedewszystkiem zaś to sprawią, że dla większej liczby ludzi będzie tam miejsce. Ale i oni niezawodnie nie będą tam wiecznie siedzieli. Kiedyś przyjdzie lud młodszy, zdolniejszy, żywotniejszy, obdarzony większą przedsiębiorczością i bardziej twórczy, i w myśl tego samego prawa, w imię którego oni usunęli Boerów, ich panowanie, a potem i ich kultura ustąpi miejsca innej. Ale dziś jest ich czas, dziś oni tam najwięcej zrobić mogą i mają obowiązek robić.

Myśmy niegdyś zagarnęli olbrzymie obszary po za Dniepr i Dźwinę, obszary zajęte przez ludy bierne cywilizacyjnie, a łatwość, z jaką nam to rozszerzenie się przyszło, była najlepszem ich bierności potwierdzeniem. Zaprzęgliśmy je do swego wozu, i dając im światło, kulturę, powołali je do pracy w naszej cywilizacji. Ale wyszedłszy sami ze swej kolei rozwojowej, przestaliśmy i ich za sobą ciągnąć po drodze postępu. Kto wie nawet, czy ich bierność w znacznej mierze nam się nie udzieliła. Straciliśmy te obszary razem z bytem państwowym; od stu dziesięcu a w większej części od stu trzydziestu lat mają je Moskale w swych rękach. I cóż? nie stworzyli na nich nic prawie swego, a nawet zanim tych ziem nie przygnietli systemem niebywałych praw wyjątkowych, myśmy pod ich panowaniem tworzyli tam szybko życie cywilizacyjne polskie: od tego zaś czasu kraje te stanęły a pod pewnymi względami daleko się cofnęły w cywilizacji. Czyż to nie nakazuje nam myśleć o rozwinięciu tam pracy cywilizacyjnej swojego typu, o ile to tylko będzie możliwe?...

My, jeżeli jako naród chcemy żyć, jeżeli chcemy spełnić swój obowiązek względem ludzkości i nie pozostawić po sobie marnego wspomnienia na kartach dziejowych, musimy iść naprzód, tworzyć, organizować według swego typu wszystko, co jest zdolne uledz naszemu wpływowi. Gdybyśmy nigdy nie odzyskali bytu państwowego, a co zatem idzie i cywilizacyjnie z czasem zginęli, bylibyśmy przykładem narodu, który zmarniał, nie doszedłszy do dojrzałości — jednym z najmniej zaszczytnych przykładów w historji. Bo świetne czyny ojców naszych, w młodzieńczym okresie naszego narodowego bytu, nie okupią dobrego imienia Polski w historji, jeżeli my je zhańbimy swem lenistwem i marnotrawstwem. Musimy żyć, rozrastać się, rozwijać działalność na wszystkich polach, musimy dążyć do tego, by zostać silnym, niezwyciężonym narodem.

Tam, gdzie możemy pomnożyć swe siły i swą pracę cywilizacyjną, wchłaniając inne żywioły, żadne prawo nie zabrania nam tego, ale czynić to mamy nawet obowiązek. Bo mamy obowiązek żyć i wydobyć się na wierzch.

Jeżeli między żywiołami, do których pójdziemy ze swoim wpływem, ze swą kulturą, są zdolne do zdobycia samoistnego bytu, do stworzenia własnej cywilizacji, to zdolność ta jedynie może się okazać w wytężonym współzawodnictwie; w każdym razie względem nich zasłużymy się, czy to dając im cywilizację i wciągając je w życie wyższego typu, czy dając im sposobność do uwydatnienia własnej indywidualności i do zahartowania jej w boju.

Nie znaczy to, żebyśmy mieli chętnie wchłaniać wszelkie żywioły, które znajdujemy na drodze. Organizm narodowy powinien dążyć do wchłaniania tylko tego, co może przyswoić i obrócić na powiększenie wzrostu i siły zbiorowego ciała.

Takim żywiołem nie są żydzi. Mają oni zbyt wyraźną, zbyt skrystalizowaną przez dziesiątki wieków życia cywilizowanego indywidualność, ażeby dali się w większej liczbie przyswoić tak młodemu jak nasz, formującemu dopiero swój charakter narodowi, i raczej oni byliby zdolni naszą większość duchowo a w części i fizycznie zasymilować. Z drugiej strony w charakterze tej rasy, która nigdy nie żyła życiem społeczeństw naszego typu, tyle się nagromadziło i ustaliło właściwości odrębnych, obcych naszemu ustrojowi moralnemu, wreszcie w naszem życiu szkodliwych, że zlanie się z większą ilością tego żywiołu zgubiłoby nas, zastępując elementami rozkładowymi te młode, twórcze pierwiastki, na których budujemy swą przyszłość. Pewną, niewielką ilość żywiołu żydowskiego musimy i możemy wchłonąć i przerobić bez wielkiej szkody dla siebie, zwłaszcza, że biorąc niewielką ilość, wybierzemy z niego to, co się silniej do nas garnie, co jest nam najbliższe, do nas najpodobniejsze. Tam, gdzie przyswajanie żywiołu żydowskiego odbywało się w większej liczbie i nie pod wpływem wyboru, społeczeństwa europejskie odczuwają dziś boleśnie skutki tego. Coraz częściej np. wśród Hiszpanów słyszy się dziś opinję, że ich indolencja narodowa i słaba organizacja życia publicznego ma swe źródło w silnej domieszce elementu żydowskiego, który w czasie strasznych prześladowań żydów, mając do wyboru między śmiercią a chrztem przyjmował był ostatni.

Nie chcąc brać tego, do czego prawo możeby nam chętnie ze wszystkich stron przyznano, musimy brać to, czego nam odmawiają. Miarą słuszności, moralności naszych czynów nie

może być dla nas opinja obcych, ale nasz własny zmysł moralny i nasz zdrowy instynkt narodowy, poczucie własnych potrzeb i własnych zadań dziejowych.

Niezdrowy rozwój naszego życia politycznego i społecznego w przeszłości oraz nagromadzenie nieprzyjaznych warunków zewnętrznych nałożyły nam takie pęta, jakich żaden naród nie nosi. Nie powstrzymają nas one jednak od wkroczenia napowrót na arenę dziejową, jeżeli nie będziemy ich zwiększali innemi, cięższemi stokroć, pochodzącemi z naszej własnej bierności. Bierność ta gubi nas jednakowo, bez względu na to czy występuje w postaci surowej, jako zwykłe lenistwo, czy też ubiera się w szaty czczych formułek, podnoszonych przez nas do godności wysokich zasad moralnych.

Gubi nas ona nietylko jako naród, ale i jako jednostki. Jej to przedewszystkiem zawdzięczamy, że wśród nas tak częstem jest zjawiskiem pesymizm, beznadziejność, brak wiary w siebie i w możność życia na lepszy sposób. Trzeba świat znać i rozumieć a życie samemu urabiać według własnych wymagań. Świat wtedy nie będzie tak brzydki, a życie na nim tak złe, jak to nam się często zdaje. Jest ono tylko twarde dla zniewieściałych próżniaków i bezlitośne dla nie rozumiejących ducha czasu.



A/13894